

**W NUMERZE: NIECH ZWYCIĘŻA NAJLEPSZY • PRAWO DO GODNOŚCI
• CZY MECENAS PRADO BYŁ RASISTA? • PROGRAM TV • HOROSKOP**



1989.04.13

15

(479)

zbliżenia

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • ROK XI • 60 ZŁ

PLISSN 138-0745
nr ind. 38-397

Ludzie z ruder

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

„Droga redakcjo! Mam sześćdziesiąt lat, jestem rencistą, moja renta wynosi 16.900 złotych miesięcznie. Choruję na astmę i pracuję jeszcze na pół etatu. Do tej pory nigdzie nie pisałem, chociaż też nieraz działa mi się krzywda. Ale teraz nie daję już rady wytrzymać. Mieszkam przy ul. Prostej 2/1 w Słupsku, w budynku który został przeznaczony do rozbiórki. Wszystkich lokatorów przesiedlono, dano im ładne mieszkania w blokach. Ludzie są zadowoleni. A mnie, z byłą żoną, pozostawiono. Człowiek, który kupił ten budynek do rozbiórki rozwała ściany, wybiera podłogi. Przypadkowi ludzie kradną co chcą, bo nikt tego nie pilnuje. Porzutywane instalacje. Kiedyś przyszedłem, to gaz ulatniał się, z kranów lała się woda. Grasują tu pijaki, złodzieje. Boję się, żeby nie podpalili kiedyś resztek tych gruzów i żebym nie wyleciał w powietrze”.

To jeden z listów, jaki nadszedł ostatnio do redakcji. Ale takich, podobnych w tonie i wymowie listów, z bólem ludzkiej krzywdy mogłoby przyjść więcej. Wszystkie godne uwagi i zajęcia się nimi. W samym tylko Słupsku, w różnych częściach miasta, likwidowane są obecnie 24 budynki mieszkalne (6 już rozebrano). Ze względu na bezpieczeństwo ludzi dłużej nie mogą w nich już mieszkać. Lokatorów przesiedlono. Ale nie wszystkich od razu.

Dla niektórych nie starcza mieszkań zastępczych. Tworzy się sytuacja, jaką opisuje w liście Czesław Giliński ze Słupska: budynek jest już na wpół rozebrany, rozkradziony, a w ruderze tej, wśród gruzów, mieszkają jeszcze ludzie.

Ich życiu dopiero teraz zagraża niebezpieczeństwo.

Przy ul. Prostej 2 w Słupsku pozostał tylko Cz. Giliński ze swoją byłą żoną.

— Od czterech miesięcy noc w noc mówię — muszę strzec domu i własnego mieszkania przed pijakami i złodziejami. W budynku nr 1, przy tej samej ulicy, też już na wpół rozebrany mieszkają jeszcze trzy rodziny, większość lokatorów także przesiedlono dawno już do innych mieszkań. Wśród pozostawionych jest m.in. rodzina Grażyny Zdeb.

c.d. na str. 5



Jest nas 38 milionów. Gdyby każdy z naszych współobywateli zasadził w swym życiu choć jedno drzewko w lesie, gdyby drzewa te zdołały dotrzeć do czasu, gdy przekształcą się w zwarte lasy — inaczej mógłby wyglądać nasz kraj. Jest jeszcze okazja, aby jeszcze wiosną wesprzeć leśników, tak jak to robią uczniowie klasy VIII a Szkoły Podstawowej w Dębicy Kaszubskiej, którzy po raz trzeci w tym roku szkolnym sadzą las. (Nasz komentarz — na str. 3.)

Fot. JAN MAZIEJUK

Prostowanie kręgosłupów

Z RIMMĄ KLEPIKOWĄ — doc. Katedry Chirurgii Dziecięcej Instytutu Medycznego w Archangielsku, głównym specjalistą ortopedii i traumatologii, rozmawia JOLANTA NITKOWSKA.

— Przyjechała Pani do Słupska, by zakwalifikować do leczenia w archangielskiej szkole-sanatorium dzieci cierpiące na skoliozy. Naderza się zatem okazja, by porozmawiać z Panią o przyczynach powstawania tego typu schorzeń i sposobach zapobiegania im. Nasze statystyki medyczne są alarmujące — w gwałtownym tempie rośnie

liczba dzieci z ujawnionymi skrzywieniami kręgosłupa. Popelniamy chyba jakieś błędy, skoro chorują ich tysiące?

— Sytuacja jest typowa dla wielu krajów. Charakterystyczna dla miłości rodzicielskiej jest nadopiekuńczość, odgradzanie od niebezpieczeństw otaczającego świata, zabranie dzieciom

pracy fizycznej. To szkodliwa postawa. Dziecko od zarania trzeba przygotować do aktywnego życia i pracy fizycznej angażującej wszystkie mięśnie. Niemowlak ma przed sobą bardzo trudne zadania — podnieść główkę, nauczyć się przewracać na boki, pełzać. Dorosły bezmyślnie dąży do tego, by dziecko jak najszybciej usiadło, wstało. To są pierwsze, ciężkie przewinienia rodziców, które odbijają się na zdrowiu dzieci. Pragnienia dorosłego człowieka wyprzedzają możliwości niemowlęcego kręgosłupa. Rodzice karmi i poją dziecko. Uważają, to

za swój podstawowy obowiązek. A tymczasem on powinien obejmować także spacerowanie na świeżym powietrzu i ruchowe aktywizowanie malucha. Trzeba przyjąć jedną, generalną zasadę — dziecko wszystko powinno zrobić samo. Rodzic tylko je ubezpiecza. Jeżeli malec sam nie wstał na kolanka, pod żadnym pozorem nie wolno go podzusić, albo zmuszać do wstawania. Bardzo istotne jest właściwie przygotowane łóżeczko i wózek spacerowy. A więc — twarde podłoże, żadnych poduszek, becików, piernacików. Dziecko musi spać na twardym, płaskim materacyku. Karygodne jest używanie wózków-worków z miękkimi siedzeniami, w których dziecko jest ściśnięte i zgarbione! Bardzo wiele deformacji

kręgosłupa ujawnionych w wieku 7—10 lat ma źródło w korzystaniu ze składanych, miękkich wózków. Z takiego wózka może korzystać tylko dziecko, które chodzi i to tylko po to, by w nim na chwilę odsapnąć na spacerze. Umieszczanie dzieci w tych wózkach na czas dłuższy przyczynia się do gwałtownie posuwającej się asymetrii mięśni tułowia.

— Czyli — dla niemowlaków ważne jest twarde podłoże do spania, także wózek i dużo ruchu umiejętnie kontrolowanego przez rodziców?

— Można by tak to określić!

— A jak postępować ze starszymi dziećmi?

— Podstawowe zasady nie ulegają zmianie — spać na twardym z miękką tylko poduszczką pod głowę, prowadzić zdrowy tryb życia tzn. zażywać jak najwięcej ruchu na świeżym powietrzu.

— Pani doktor zapewne wie, że polskie dzieci spędzają mnóstwo godzin dziennie w pozycji siedzącej. Najpierw w szkole, potem przy odrabianiu lekcji, wreszcie przed telewizorami. Niektórych dzieci siłą nie można wygonić na podwórko! Rodzice nie boją się o dziecko, które mają na oku — przed telewizorem: nie ubrudzi się, nie nabroli...

c.d. na str. 6

FOTO

zblżenia

Koszalin



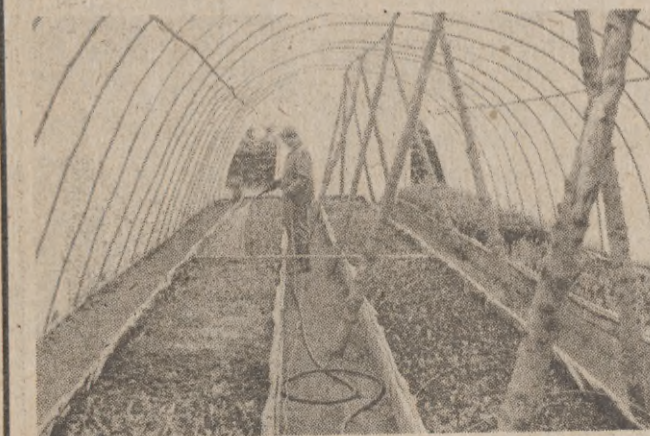
„Żniwa śledziowe” na Bałtyku w pełni. Sprzyjająca pogoda powoduje, że do portu w Kołobrzegu kutry wracają z ładowniami pełnymi dorodnych ryb, które poddawane są na lądzie obróbce wstępnej. Na zdjęciu: taśma w PPIUR „Barka”.



Amatorzy słodczy chwalą sobie produkty koszańskie „Bogusławki”. Obok znanych „Krówek” produkuje się tu także galaretki owocowe. Na zdjęciu: pakowanie galaretek w estetyczne pudełka.



„Telkom-Telca” w Czaplinku jest uznanym producentem podzespołów dla przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego. Na zdjęciu: tak powstają cewki transformatorowe.



Zakład Produkcji Leśnej „Las” w Żelimusz (gm. Białogard) uprawia borówki amerykańskie, której owoce są przedmiotem opłacalnego eksportu. Na zdjęciu: przygotowanie sadzonek w tunelach foliowych.



Koszańskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej w Żelimusz rozwija produkcję materiałów budowlanych. W zmodernizowanym zakładzie w Żelimusz produkowane są pustaki ceramiczne typu „Max” oraz cegła „dziurawka”.

FOT. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

PRZEBYWAJĄCY z wizytą na Kubie Michail Gorbaczow i kubański przywódca Fidel Castro podpisali układ o przyjaźni i współpracy między Republiką Kuby i ZSRR opiewający na 25 lat. Układ przewiduje rozwój współpracy gospodarczej — naukowo-technicznej, kontaktów handlowych, rozszerzenie kontaktów w dziedzinie kultury i nauki.

JAN Paweł II zaapelował o zaniechanie walk w Libanie wyrażając życzenia aby „siły niejabańskie” obecne na tamtejszej ziemi powstrzymały się od podżegania do walki.

AFGANISTAN zwrócił się z prośbą o zwolnienie w trybie pilnym posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ — w celu omówienia kwestii zbrojnej agresji Pakistanu oraz znalezienia rozwiązania umożliwiających przywrócenie pokoju w Afganistanie.

NA WĘGRZECH wznowiła działalność Węgierska Partia Niepodległościowa. Została ona po raz pierwszy utworzona w 1947 r. i wprowadziła do parlamentu 49 posłów. W rok później zaprzętała działalność z uwagi na cofnięcie mandatów tym posłom. W 1956 roku WPN próbowała wznowić działalność, ale w ówczesnej sytuacji politycznej okazało się to niemożliwe. Obecnie partia, która na swym szczyście umieściła hasło „Bóg — Ojczyzna — Wolność” akceptuje zasady Konstytucji.

ci a jej celem jest służenie idei jedności kraju. Na czele partii stanął jej przywódca z 1956 r. dziś 62-letni Tibor Hornyak.

W KATYNIU przebywała polska delegacja, w której znajdowali się m. in. członkowie rodzin pomordowanych oficerów. Pobrano ziemię z tego wielkiego masowego grobu, urny z nią umieszczone zostaną w grobie Nieznanego Żołnierza oraz w kaplicy Pamięci Żołnierza Polskiego w katedralnym Kościele Garnizonowym w Warszawie.

„UWAŻAM, że wydarzenia w Polsce są bardzo pomocne i zachęcające, jeśli chodzi o rozwój stosunków między RFN i Polską. Szczególnie my, socjaldemokraci robimy wszystko, co możliwe by przyczynić się do takiego rozwoju. Za ogromnie ważne uznajemy także regulację polskiego zadłużenia wobec rządów i banków prywatnych. Otrzymałmy sygnał, że nowa administracja USA szuka sposobów uregulowania tej sprawy (...). Leży w interesie Europy, by Polska przezwyciężyła swoje trudności i żeby szła drogą, która doprowadzi ją do prawdziwego systemu parlamentarnego” — z wypowiedzi Hansa-Jochena Vogla, przewodniczącego SPD na konferencji prasowej w Klubie Prasy w Waszyngtonie.

ONZ jest zaniepokojona mnożeniem się przypadków naruszenia porozumienia o przerwaniu

ognia na froncie iracko-irańskim. Zastępca sekretarza generalnego ONZ Marrak Goulding oświadczył, że wedle najnowszych informacji od chwili przerwania wojny po obu stronach granicy doszło do 1960 incydentów zbrojnych. ONZ dąży do zwolnienia mieszanej komisji iracko-irańskiej.

SEKRETARZ generalny NATO Manfred Woerner opowiedział się za nową formą stosunków między Wschodem i Zachodem. Współpraca i pokojowa rywalizacja muszą zająć miejsce konfrontacji ideologicznej i militarnej. Woerner oświadczył w Brukseli, że jest to warunek stworzenia nowego ładu pokojowego, który byłby oparty na trwałym podłożu. Sekretarz generalny NATO wspominając o reformach przeprowadzonych w krajach Europy Wschodniej stwierdził: „Jeśli obecny rozmach przeprowadzanych reform będzie się utrzymywał, Wschód znajdzie w nas konstruktywnego partnera”.

WEDŁUG miarodajnych źródeł w Phnom Penh i Hanoi wojska wietnamskie wycofują się całkowicie z Kampuczy już w czerwcu br. Z inicjatywą przyspieszenia ewakuacji kontyngentu wojsk wietnamskich wystąpiła Kampucza.

W SEULU stolicy Korei Południowej, utworzono przedstawicielstwo radzieckiej Izby Handlowo-Przemysłowej. Informując o

tym, radzieckie „Izwestia” podkreśla, że odtąd radziecko-południowo-koreański dialog w sprawach gospodarczych będzie prowadzony nie przez pośredników lecz bezpośrednio.

W ZWIĄZKU Radzieckim utworzone zostało Pen-Centrum spełniające wymogi Międzynarodowego Pen-Clubu. Jego prezesem został wybitny pisarz, Danił Granin a wśród założycieli widnieją nazwiska Czingiza Ajmatowa, Alesa Adamowicza, Witalija Karpowicza, Anatolija Rybakowa oraz Sergieja Zalygina. Pierwszym publicznym wystąpieniem członków radzieckiego Pen-Clubu stał się apel w obronie Salmana Rushdiego, autora „Szatańskich werśetów”.

RZĄD Brazylii rozważa możliwość „sprzedania” długu zaciągniętego przez Paragwaj i Boliwię w bankach tego kraju po „zmniejszonej cenie” Boliwijski dług wobec Brazylii wynosi 300 mln dolarów, a paragwajski — 400 mln dolarów.

SYTUACJA w autonomicznym okręgu Kosowo w Jugosławii stopniowo normalizuje się. We wszystkich zakładach proces produkcyjny przebiegał w ub. tygodniu normalnie — zdecydowana większość robotników powróciła do pracy. Sytuację w Kosowie kontrolują specjalne oddziały sił wewnętrznych.

Z KRAJU

SEJM dokonał zmian w Konstytucji. Zmiany te wprowadzają instytucję prezydenta kraju, Senat jako drugą izbę parlamentu a także rozszerzają uprawnienia obywateli co do wysuwania kandydatów na posłów i senatorów. Posłowie zaaprobowali również ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu oraz przyjęli uchwałę „Prawo o stowarzyszeniach”. Sejm dokonał także zmian ustawy o związkach zawodowych: umożliwiając one powstawanie nowych związków, w tym „Solidarności”.

W ŚRODĘ, 5 kwietnia, po dwóch miesiącach dyskusji, debat i rozmów odbyło się w Pałacu Rady Ministrów drugie plenarne posiedzenie „okrągłego stołu” podsumowujące jego działalność. Uczestnicy plenarnego posiedzenia „okrągłego stołu” przyjęli komunikat, w którym zaakceptowali ustalenia przyjęte w toku obrad zespołów i podzespołów roboczych oraz wyrazili wolę solidarnego działania na rzecz wprowadzenia ich w życie.

XI PLENUM KC PZPR wyraziło aprobatę dla działań Biura Politycznego i zaakceptowało propozycje zmian organizacyjnych w KC, przewidujące powołanie — w miejsce wydziałów — komisji społecznych. Plenum przyjęło także datę 4—5 maja jako termin Krajowej Konferencji Delegatów PZPR.

NA POSIEDZENIU Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu i

Episkopatu parafowano projekt ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w PRL. Dokument podpisali współprzewodniczący zespołu redakcyjnego Komisji Wspólnej — minister — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań Władysław Łoranc i metropolita poznański arcybiskup Jerzy Stroba. Projekt ustawy stanowiący podstawę prawną polityczną dla dalszego rozwoju stosunków między państwem i Kościołem katolickim, w normalnym trybie inicjatywy legislacyjnej Rady Ministrów zostanie jeszcze w tym miesiącu przedstawiony Sejmowi.

WEDŁE sondażu Centrum Badań Opinii Publicznej znaczenie wyników obrad „okrągłego stołu” zostało przez „rodaków” ocenione następująco: będzie ono dla sytuacji politycznej w Polsce „bardzo duże” — 13 proc.; „raczej duże” — 40 proc. (optymiści stanowią więc 53 proc. badanych); „raczej małe” — 21 proc.; „bardzo małe” — 4 proc.; brak zdania — 22 proc. Zaś dla sytuacji gospodarczej „bardzo duże” — 9 proc. i „raczej duże” — 30 proc. (optymistów tu mniej); „raczej małe” — 31 proc.; „bardzo małe” — 10 proc.; brak zdania — 20 proc.

W CIĄGU pierwszego kwartału zakończyło działalność zrzeszenie pod nazwą Wspólnota Przedsiębiorstw Żelaza i Stali w Katowicach. W tej branży metalurgicznej podejmują działalność trzy spółki. Największą z nich jest spółka

„Huta stali” o profilu produkcyjno-handlowym. Skupia ona 17 hut, a jej udziałowcami jest łącznie 50 jednostek gospodarczych. Działalność podejmują również zarejestrowane już spółki „Stalpol” i „Stalprofil” — obie o charakterze handlowym i obie również z siedzibą w Katowicach.

PONAD 30 postępowani wszczął organ antymonopolowy przeciwko przedsiębiorstwom handlowym i produkcyjnym stosującym tzw. przedpłaty. Wszelkie umowy, które nie gwarantują terminu odbioru lub nie określają wysokości ceny lub sposobu jej ustalania oraz nie przewidują wypłacania godziwych odsetek (na poziomie stosowanym przez banki obsługujące sprzedawcę lub producenta) zostaną unieważnione — stwierdził wiceminister finansów Wincenty Lewandowski.

W PIERWSZYCH dwóch dniach kwietnia odbyło się w Sopocie spotkanie członków i sympatyków Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Uczestnicy spotkania dokonali wyboru swego kierownictwa oraz przyjęli uchwałę, obligującą działaczy tego nieformalnego ugrupowania do współdziałania z organizacjami o „ideach zbliżonych z celami i ideami ZHR”.

NAUKOWCY z Politechniki Śląskiej powtórzyli eksperyment kontrolowanej syntezy termojądrowej w temperaturze pokojowej.

Stalo się to w dwa tygodnie po informacji, która obiegła świat, o przeprowadzeniu przez dwóch naukowców brytyjskich i amerykańskiego kontrolowanej reakcji syntezy jąder deuteru; odkrycie to rewolucjonizuje naukę i otwiera nową drogę do pozyskania nieograniczonej energii.

POWOLI staje się wiadomo czym będziemy jeździć. W drugim kwartale 1991 roku rozpocznie się produkcję apartego o licencji fiatowską modelu znanego dziś pod kryptonimem X-1/79. Samochód ma być znacznie lepszy od malucha, łatwiejszy i bezpieczniejszy w obsłudze, wygodniejszy — 5 miejsc i dwukrotnie pojemniejszy bagażnik — oraz oszczędniejszy o około półtora litra paliwa na sto km od malucha. W polskich fabrykach ma powstać ok. 600 tys. tych pojazdów rocznie.

„KLEMPICZ — NIE” — pod tym hasłem odbyła się 2 kwietnia w Gorzowie Wlkp. manifestacja ekologiczna przeciwko budowie elektrowni atomowej w Klempczu. Marsze protestacyjne przeciwko rozwojowi energetyki atomowej odbyły się też w Pile i we Wronkach.

W UB. ROKU zakopiańscy rzemieślnicy z tytułu podatków wpłacili do miejskiej kasy 1,1 mld zł, zaś wszystkie przedsiębiorstwa uproszczona (zatrudniające w sumie 15 tys. pracowników) — zaledwie 700 mln zł.

Z REGIONU

RADA Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Koszalinie określiła swe stanowisko w sprawie żądań rolników. „Rada popiera i solidaryzuje się z podejmowanymi i organizowanymi akcjami protestacyjnymi biernymi rolników województwa koszańskiego do zakończenia zjazdu rolników i oficjalnego ogłoszenia decyzji rządowych przez środki masowego przekazu” — czytamy w tym dokumencie.

W ŚLUSKIM powstaje polsko-zachodniemiecka spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. — „Raifpol”. Po formalnym zezwoleniu Agencji ds. Inwestycji Zagranicznych na jej utworzenie w Bytowie zrobiono kolejny krok — w obecności notariusza i udziałowców podpisano umowę spółki, co jest podstawą do sądowej rejestracji. Sygnatariuszami jest 21 podmiotów gospodarczych — kilkanaście śluskich gospodarstw państwowych oraz Centrala Handlu Zagranicznego „Rolimpex” i Krajowy Związek PGR. 21 udziałowcem jest zachodniemiecka spółdzielcza firma rolnicza — Reifeisen Joint Venture Polen z Kilonii. Celem przedsięwzięcia jest rozwinięcie produkcji rolniczej na eksport. Kapitał zakładowy spółki szacuje się na 2 mln dolarów. Jej siedzibą będzie PGR w Biesowicach, prezesem został Gabriel Warnel a przewodniczącym Rady Nadzorczej — Christian Bovens, obywatel RFN.

NIESPODZIEWANIE wróciła w ub. tygodniu zima ze wszyst-

kimi jej dolegliwościami i niespodziankami. Najbardziej jak zwykle zaskoczyła drogowców: kierowcy mieli więcej przytomności, wypadków nie odnotowano. Atak był na szczęście krótki, nie zaskoczył wiele ozimom ni sedom.

W ŚLUSKU odbyło się spotkanie kierownictwa KW PZPR z osiemnastuosobową grupą kandydatów wstępujących do partii. Borys Drobko, sekretarz KW poinformował zebranych o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju i województwa. Podnoszone tu kwestie związane z uciążliwościami codziennego życia, sytuacją w zakładach pracy, a także rolę partii w społeczeństwie.

W KOSZALINIE odbyło się drugie spotkanie działaczy i sympatyków Środowiskowego Klubu Ekologicznego który w intencji jego założycieli obejmuje swym zasięgiem cały region; inicjatywie patronują Rady Wojewódzkie PRON w Koszalinie i Ślusk. Obecnie opracowuje się statut oraz podstawowe dokumenty niezbędne do procesu rejestracji Klubu Ekologicznego.

MIEJSKA Rada Narodowa w Ślusk swą uchwałą przemianowała ulicę Bieruta na ulicę Szarych Szeregów.

AWANTURA w Kołobrzegu. Bulwar Marynarzy Polskich nad Parsętą urządzony swego czasu społecznym sumptem ma stać się terenem budownictwa, co wywołało wzburzenie mieszkańców osiedla. Po teren ten sięgnęła Spół-

dzielnia Mieszkańcowa o kojącej nazwie „Porozumienie”, jeszcze niedawno próbowała stawiać domy na Wyspie Solnej — też się nie udało. Swoją opinię o tej inwestycji przedstawił również naczelny lekarz Uzdrawiska Kołobrzeg, doc. dr hab. Bogdan Trzeciak, stwierdzając, że teren ten leży w ważnej strefie Uzdrawiska i jako taki powinien być szczególnie chroniony.

I ZJAZD Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej odbył się w Koszalinie. Uchwalono statut, wybrano władze Towarzystwa, prezesem został Jerzy Miller, koszańczyk, w latach 1975—1980 radca prasowy ambasady PRL w Pradze. W Zjeździe uczestniczyli m.in. Andrzej Sedlak, konsul generalny Konsulatu CSRS w Szczecinie oraz Josef Gruber dyrektor Czechosłowackiego Ośrodka Kultury.

W SKLEPACH rybnych pusto ale handel wciąż wybrzydza na szproty, które obecnie pchają się do rybaków sieci jak oszalełe, ale ponieważ handel nie chce — nie mają powodu ich łowić rybacy w takiej ilości jak mogliby. Kutry kołobrzesczkie „Barki” złowiły w marcu około tysiąca ton tych ryb, 330 ton sprzedano do Islandii. Tam wiedzą co dobre.

MŁODZIEŻ ze śluskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 1 zbiera ostatnio laury: Chór LO kierowany przez Zofię Kurowską wyśpiewał sobie w finale Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkol-

nych w Bydgoszczy Srebrny Kamerton (nawiasem mówiąc Złoty Kamerton też przypadł Śluskowi — chórowi mieszanemu „Fantazja” ze szkoły podstawowej nr 5 kierowanemu przez Lilianę Zdziłską). Na II Festiwalu Piosenki Angielskiej w Poznaniu kwartet w składzie: trzej bracia — Bartosz, Błażej i Maciej — Tomaszewscy oraz Anna Dymiszewicz, otrzymali I nagrodę.

ROZPOCZĘTO prace przygotowawcze do budowy obiektu dla Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Koszalinie. W dotychczasowych pomieszczeniach książce jest nie tylko ciasno, ale i niezdrowo. Od chwili powołania tej placówki w 1951 roku jej księgozbiór rozrósł się do 300 tysięcy woluminów. Jeszcze w kwietniu kurator oświaty ma przedstawić koncepcję lokalizacji nowej biblioteki.

PGR w Głównicach przekazał w darze miejscowej szkole podstawowej i szkole w Szczypkowie po jednym komputerze „Elwro-523”.

PRZEPRASZAMY: w informacji poświęconej wizytom złożonym przez wojewodę śluskiego Andrzeja Szczepańskiego ordynariuszom Diecezji: Chełmińskiej i Kołobrzesczo-Koszańskiej na skutek niedopatrzenia w skrótach tytułatury pojawiła się żąca pomyłka. Dostojnych duchownych: księdza biskupa Mariana Przykuckiego oraz księdza biskupa Ignacego Jeża serdecznie przepraszamy.

Kogo popieramy?

Niektóre kręgi naszych czytelników zbulwersował artykuł Andrzeja Radzika z ubiegłego tygodnia, pt. „Pytania niespokojne”, nawiązujący do zbliżających się wyborów. Ich reakcję można by sprowadzić do jednej kwestii — za czym partyjni tygodnik się opowiada, jakich kandydatów na posłów i senatorów zamierza lansować... Charakter tygodnika nie powinien zostawiać co do tego wątpliwości — będziemy poświadczać sporo miejsca kandydatom reprezentującym PZPR, ale nie tylko. Propagować ludzi, którzy swoją dotychczasową działalnością udowodnili, że zasłużyli na godność posła lub senatora, że pełnić je będą z pożytkiem dla kraju i regionu.

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Czy tacy ludzie są wśród nas? Z pewnością, ale niezbyt wielu. Nie każdy przecież potrafi pogodzić wszystkie obowiązki, jeżeli zamierza kadencję przepracować solidnie, a nie przesiedzieć ją na posiedzeniach plenarnych i komisji, inkasując za to nie takie znów małe diety. Nie przypadkiem chyba Stanisław Kwiatkowski, szef CBOS, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, powiedział w telewizji, że tam do walki wyborczej stają tylko ludzie z ugruntowanym autorytetem, z niekwestionowaną pozycją. Inaczej mówiąc — albo niezależnie finansowo, dysponujący majątkiem pozwalającym na luksus poświadczenia się działalnością społecznej, albo z dorobkiem innej natury, np. w dziedzinie nauki, kultury, oświaty itp. Tylko takich kandydatów wysuwają stojące za nimi organizacje, bo wysuwać miernoty, osoby nic nie zna-

jące, nie warto, gdyż nie zagwarantują ostatecznego sukcesu i pieniądze przeznaczone na kampanię wyborczą byłyby po prostu wyrzucone w błoto.

Coś z tych zwyczajów zapewne przeniknie tym razem i do nas. Wymusi to szersza, niż dotąd, konkurencja kandydatów rekomendowanych przez partie, stronnictwa, organizacje społeczne i środowiska opozycyjne. W takiej sytuacji nieważne staną się, poprzednio stosowane, kryteria doboru: tytułu a tytułu robotników, kobiet czy osób do lat 35. Kiedyś było to proste — na mandat, powiedzmy zeszłoroczny, kandydowało dwóch rolników w podobnym wieku, o takim samym mniej więcej dorobku i zgłaszającej ich organizacji było, wszystko jedno, który wygra. Jeszcze łatwiej było, gdy funkcjonowały miejsca man-

datowe i niemandatowe — wtedy zwycięstwo wyborcze zależało więcej od wytypowania na miejsce premiowe niż od wyborców, zachęcanych do głosowania bez skreśleń...

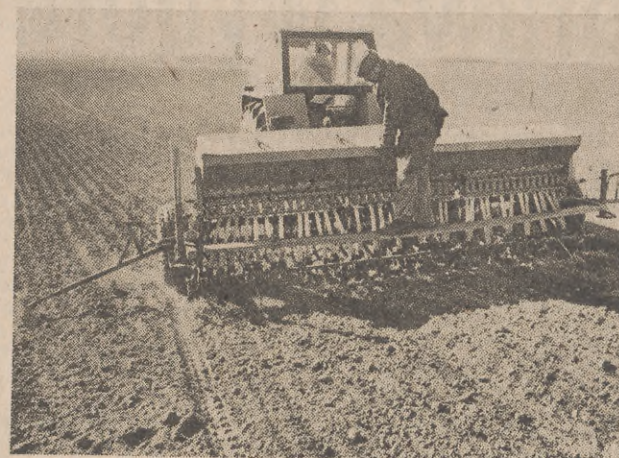
Teraz taka strategia nie ma szans powodzenia, szczególnie w wyborach do senatu. Tu, autentycznie staną w szranki reprezentanci różnych orientacji politycznych i wygrają ci, którzy potrafią przekonać wyborców do swoich racji, a więc biegli w mowie i w piśmie. Nie mogą to zatem być ludzie przypadkowi, typowani według pochodzenia socjalnego. Muszą to być niekwestionowane autorytety o dorobku nie pozostawiającym żadnych wątpliwości. Takich ludzi, jak już wspomniałem, nie ma zbyt wielu, ale jednak są i to właśnie oni powinni ubiegać się o mandaty posłów i sena-

torów. Mamy w regionie jednostki energiczne, o silnej osobowości, potrafiące kierunkować jego rozwój, o szerokich zainteresowaniach — łączących wiedzę polityczną, ekonomiczną z głębokim humanizmem, kulturą. Mamy przedstawicieli świata nauki, których działalność wzbudza szacunek. W tej grupie znajdują się i członkowie PZPR. Mam nadzieję, że znajdę ich nazwiska na listach wyborczych. I za takimi ludźmi, jako gazeta, jesteśmy. Chcielibyśmy bardzo, by w takim gronie kandydatów, przedstawiciele naszej partii, okazali się najlepsi.

Zbliżająca się szybko kampania wyborcza też będzie zupełnie inna, niż poprzednie. Wierzę, że walka, którą owa kampania przyniesie, stanie się walką na argumenty. Argumentem i prezentującym je kandydatom nie pożałujemy miejsca na naszych łamach, o demagogii natomiast będziemy pisać bez ogródek. Sądzę, że bezpowrotnie minęły czasy, kiedy zwyciężali ci, którzy krzyśleli najgłośniej. Zatem nie siła głosu a siła rozumu winna zdecydować o naszych przedstawicielach w Sejmie i Senacie. Przeszliśmy przecież lekcje, których się nie zapomina. Na naszych oczach trwały dyskusje „okrągłego stołu”. Publicznie wypowiadali się jego różni uczestnicy i chyba nauczyliśmy się odróżniać fałszywie brzmiące tony. To rozróżnienie prawdy od fałszu, rzeczowych argumentów od pustosłowia i rzetelnej wiedzy od pozornej — przyda się bardzo w wyborach kandydatów.

W czasach olimpiad, kiedy sport nie był jeszcze skażony merkantylizmem, niedozwolonym dopinaniem i innymi negatywnymi zjawiskami współczesnego świata, miało rację bytu zawołanie — NIECH ZWYCIĘŻA NAJLEPSZY. Dzisiaj, dla dobra naszej Ojczyzny, podczas wyłaniania najwyższych władz państwowych, to zawołanie nabiera wyjątkowej rangi. Trzeba o nim pamiętać, idąc do urn wyborczych.

FOTO zblizenia Słupsk



Wiosna sprzyja pracom polowym. W Zakładzie Rolnym Objazda w ub. tygodniu zastaliśmy na 20-hektarowym polu traktorystę Mieczysława Kaczmarskiego z pomocnikiem Tadeuszem Gacem, którzy siali owies.



Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa w Słupsku otrzymała uniwersalny aparat do odczytywania wyników badań przeciwciał anty-HIV. Inaczej mówiąc — jest to aparatura ogromnie przydatna do wykrywania przypadków AIDS. Obsługuje ją — mgr Danuta Ryś.



Wiele naszych wczasowisk rozwijało się w minionych latach bez elementarnego zabezpieczenia środowiska. Ostatnie lata przyniosły pewien postęp. W Rowach podjęto budowę oczyszczalni ścieków. Wykonawcą jest Spółka Wodna w Łebie, która wykorzystuje na tej budowie wcześniejsze doświadczenia z własnego miasta.



Po modernizacji lokalu — mieszkańcy Czarnej Dąbrówki znów korzystają ze sklepu ogólnospożywczego. Pracownicy chwalą sobie dobrze urządzone zaplecze socjalne, a także, jak na sytuację rynkową, dość dobre zaopatrzenie.



Zakład Przetwórstwa Rybnego „Sum” w Dęblinie podjął kooperację z usteckim „Korabiem”. Marynowane płaty śledziowe w zalewie octowej są bardzo chwalone na Śląsku, dokąd trafia większość tutejszej produkcji. Na zdjęciu (od lewej) Halina Kleszczewska i Ewa Paprykus przygotowują kolejną partię przetworów. Fot. JAN MAZIEJUK

Żeby coś po nas zostało

Ładnych kilka lat temu przyjechał do mnie, nad morze, dawno nie widziany przyjaciel. Opowiadał o swoich wrażeniach z jazdy po Polsce. — Przecież — zdziwiłem się — za studenckich czasów byliśmy na „stopie” zjeżdżając cały kraj, czego się teraz spodziewasz?

— Jakbyś siedział, tak jak ja, sześć lat na północy Afryki, niemal u wrót Sahary, to byś inaczej mówił. Czy ty wiesz, co to znaczy zieleń? Stary, mamy wspaniałą, zieloną kraj! A już tutaj u was, nad morzem, to istny raj!

Z natury jestem sceptykiem, w dziennikarstwie zresztą do tego nieuchronnie się dochodzi niezależnie od typu osobowości w chwili zawodowego startu. Włóczyliśmy się, zaglądaliśmy za oficjalną podszewkę życia, często widzieliśmy drugie, nawet trzecie dno... Widzimy, jak tę samą sprawę, wydarzenie można różnie oceniać, w zależności od nastroju, albo doraźnej potrzeby propagandowej, lub też — tzw. zapotrzebowania społecznego. Ciągłe nie tracę nadziei, że takie motywacje ocen kiedyś zostaną bezpowrotnie odstawione do lamusa historii. Ciągłe spodziewam się, że jedynym kryterium będzie prawda — chociaż ona również ma wiele twarzy.

Czy jednak wizja zielonego kraju jest dzisiaj mitem? Jak to ocenić? Co uznać za podstawę oceny? Z pewnością na tle Sahary Polska będzie krajem zielonym. Ale jeśli się spojrzy na mapę z zaznaczonymi obszarami ekologicznego zagrożenia, a mówiąc dosadniej i dokładniej — ekologicznej katastrofy, to będzie zupełnie inaczej. Koncentracja przemysłu, szczególnie trującego środowisko, od kopalń miedzi, siarki, do wytwórni kwasów fosforowych, hut cynku, ołowiu, żelaza, zakładów azbestowych, cementowni starego typu, listę tę można wydłużyć ponad oczekiwania przeciętnie zorientowanego czytelnika — to okaże się, że jest źle. Potwierdzają to oficjalne międzynarodowe statystyki, które lokują Polskę wspólnie z NRD i ZSRR

(część europejska) na liście najbardziej zagrożonych ekologicznie krajów Europy. Zagrożeniem otaczającego nas środowiska jest nie tylko trujący przemysł. Także gospodarka komunalna, pozbawiona elementarnego w dzisiejszych czasach wyposażenia (przede wszystkim trzystopniowych oczyszczalni ścieków), także rolnictwo, stosujące nawozy, środki ochrony roślin w sposób często urągający elementarnym zasadom. Jeśli czasami stykamy się z opiniami obcokrajowców, że Polska jest jakimś rezerwatem lub skansenem w centrum Europy, to zawiera się w tej opinii także pogląd na nasz sposób bycia, absolutnie nie przystający do kryteriów, obowiązujących już w wyżej rozwiniętych społeczeństwach, zresztą nie tylko tam.

W kwietniu od lat odbywa się w naszym kraju ważna kampania: sadzenie lasu. W tym roku przyroda znacznie wyprzedziła oficjalny kalendarz. Trzeba było akcję zalesieniową znacznie przyspieszyć. Prawdopodobnie na początku trzeciej dekady zakończy się sadzenie nowego lasu na Pomorzu Środkowym. Według danych z Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Szczecinku w tym roku będzie zalesionych 5,2 tys. ha. Do tego doliczyć trzeba jeszcze poprawki, dolesienia — na około 2 tys. ha.

Ale w minionym roku wycięto lasy na powierzchni 3,5 tys. ha. To co się wycina — jest rekompensowane bieżącymi zalesieniami. Teoretycznie wszystko w porządku, bo przecież powierzchnia zalesień jest dwukrotnie większa od powierzchni wylesionej. Poziom lesistości dla województwa słupskiego wynosi obecnie 41 proc., dla koszalińskiego — 38. W porównaniu z rokiem 1945 powierzchnia leśna jest o 10 proc. większa.

Te statystyczne prawdy jednak muszą być konfrontowane z rzeczywistością. Hektar hektarowi nierówny. Ten młody, niedawno zasadzony — nie może równać się ze zwartym 80-letnim lasem, cho-

ciaż w statystyce i jeden, i drugi stanowią oficjalnie powierzchnię leśną.

W powszechnej opinii w naszym kraju wycina się o wiele więcej drzew, niż pozwala na to poziom reprodukcji lasu. Z chwilą praktycznego zamknięcia akcji likwidowania skutków żywiołowych klęsk — leśnicy musieli zacząć wycinać zdrowe lasy, które oparły się huraganowym wiatrom nie zostały też wcześniej zżarte przez brudnicę mniszkę.

Z niektórych województw, słabiej zalesionych, dochodzą nie tylko głosy wyrażające zaniepokojenie taką polityką resortu leśnictwa, ale także protesty. Coraz bardziej dojrzała świadomość, że tzw. pozyskiwanie drewna nie jest wyłącznie sprawą odpowiedzialnych urzędników w Ministerstwie Rolnictwa i Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, czy służb leśnych — poczynając od Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych, poprzez Okręgowe Zarządy LP, na gajowych i robotnikach leśnych kończąc. Te lasy rosną w konkretnych miejscach, w nich pełnią swoje funkcje. Hamują wiatry, produkują tlen, magazynują wodę, regulują jej poziom w glebie, zapewniają stabilność klimatu, dają wielkie pożytki dzięki bogactwu runa leśnego, wreszcie — umożliwiają odpoczynek w najbardziej wartościowym dla człowieka środowisku.

Te wszystkie funkcje lasu obciążają się wniwecz, gdy lasu zabraknie. Jeśli się nawet statystycznie wszystko w skali ogólnej zgadza, to jakaś wieś, nieduże miasto odczuja po niedługim czasie, często bardzo dotkliwie, uszczuplenie lasu — regulatora życiowych funkcji przyrody.

Łasy były od niepamiętnych czasów źródłem gotówki. Dzisiaj jest ona potrzebna państwu bardziej niż kiedykolwiek. Eksportujemy więc drewno, w postaci niemal surowej, jak i przetworzonej, licząc się z różnymi barierami celnymi, zawsze niekorzystnymi dla

słabszego partnera. Dla dewiz, zdobywanych ogromnym jednak kosztem, rzecz można — nadmierne. Razem z drewnem pozabawiamy się bowiem jakiejś części tlenu w powietrzu, wody w glebie.

Chciałbym wierzyć, że plany wyrębów ustalają w Warszawie mądrzy ludzie, którzy podejmują decyzje po dojrzałym namyśle, uwzględniając wiele elementów. Uważam jednak, że dzisiaj lokalne społeczności dojrzały do tego, by mieć większy wpływ na to, co się dzieje w tym dziale gospodarki, mającym bez przesady ogromne znaczenie dla naszego „dziś” i dla naszej przyszłości.

Dawno temu już stwierdzono, że ekonomiczne funkcje lasu będą maleć, natomiast rosnąć funkcje rekreacyjne, lecz — zdrowotne. Spłot okoliczności sprawia, że jest nadal po staremu.

Leśnictwo skupia dzisiaj wielu wybitnych specjalistów, zarówno teoretyków, jak i praktyków, ludzi doskonale i wszechstronnie znających swoją dziedzinę, świadomych wyzwań przyszłości i zagrożenia. Jest to ta dziedzina, w której planuje się na 30—40—50 i więcej lat naprzód (jaka szkoda, że takiej perspektywy nie ma w innych działach naszego życia!). A jednak leśnictwo nie ma większej „siły przebicia”; w najlepszym razie liczy się głównie jako źródło akumulacji. Sytuacja jednak wymaga od tego środowiska większego otwarcia się na zewnątrz, aby wreszcie społeczeństwo dostrzegło skalę i wagę problemu lasów. Drzewa głosu nie mają, więc muszą za nie głośno i zdecydowanie mówić, nawet krzyć ludzi czujących i przewidujących bardziej, niż inni to, co nam zagraża, co w wielu częściach naszego kraju jest już zastraszającą rzeczywistością. Musimy dziś robić znacznie więcej, by coś dobrego po nas zostało — dla następnych pokoleń, byśmy nie byli gorsi od naszych przodków.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

W obronie prawa wyboru

Stowarzyszenie Feministyczne w Polsce przesyła za naszym pośrednictwem list otwarty do Sejmu. Publikujemy jego treść licząc — że wywoła on dyskusję nad tematem nieobojętnym wszystkim polskim kobietom.

Wysoki Sejmie!

Zaniepokojeni sejmową dyskusją wokół ustawy o warunkach dopuszczalności przerwania ciąży z 1956 r. (Dziennik Ustaw 1956 r. ustawa nr 12, poz. 61) apelujemy do Sejmu w tej sprawie: jesteśmy przekonani, że ustawy w żadnym razie nie wolno uchylać, ani nie należy wprowadzać żadnych ograniczających poprawek.

Ustawa daje kobiecie, w trudnej dla niej sytuacji nie chcianej ciąży, oczywiste prawo decydowania o sobie i przebiegu własnego życia. Jak dotąd żadna kobieta ani żaden lekarz nie zostali zmuszeni do przeprowadzenia zabiegu wbrew własnej woli. I taka jest istota tej ustawy: daje swobodę wyboru. Decyzja o usunięciu ciąży jest wyborem mniejszego zła, a nie dobra dla kobiety, dla rodziny, dla społeczeństwa.

Zniesienie bądź ograniczenie ustawy będzie złem największym, które spowoduje szereg konsekwencji: najogólniej będzie czynnik drastycznego ograniczenia swobód obywatelskich. Cofnięcie i tak niewysoki poziom rozwoju społeczno-ekonomicznego i przyspieszenie pauperyzacji milionów kobiet, które i tak są najbardziej obciążoną częścią naszego społeczeństwa. Szczególniej da się przewidzieć: łamanie nierealnych lub biurokratyzowanych przepisów, nielegalne wykonywanie zabiegów stanowiących zagrożenie dla zdrowia i życia kobiet, ale na pewno kosztownych. Następnie pojawi się problem narodzinów a nie chcianych dzieci: kto zapewni godziwe życie ewentualnym sierotom społecznym? Trzeba też wziąć pod uwagę związek między patologią społeczną np. alkoholizmem, a nie chcianymi ciążami. Również sprawa ewentualnej ochrony pierwszej ciąży budzi zastrzeżenia w wypadkach młodocianych kobiet — czy naprawdę można zmuszać je do stawiania się matkami?

Trzeba zdawać sobie sprawę, że nierealne prawo jest współsprawcą przestępstw. Nie rozwiąże się problemu ilości zabiegów zniesieniem lub ograniczeniem ustawy. Badania dowodzą, że ilość zabiegów przerwania ciąży jest odwrotnie proporcjonalna do poziomu świadomości seksualnej i dostępu do środków antykoncepcyjnych. Nie restrykcje są wyjściem, ale rozerwanie spłotu przyczyn, którymi są w Polsce: katastrofalnie niski stan świadomości seksualnej społeczeństwa utwierdzone w obyczajowej prudencji, niewystarczający dostęp do środków antykoncepcyjnych i nikły stopień aktywności w tej sprawie osób i organów do tego powołanych! Są to zaniedbania dawne i głębokie, wspierane tradycją katolicką.

Grupa posłów katolickich chce ze swojego światopoglądu (np. w praktyce moralnej podzielanego nie przez wszystkie osoby tego wyznania) uczynić jedyne prawo, zatem zaprowadzić normę prawną, która wykluczy możliwość wyboru także dla osób o innym światopoglądzie. Zniesienie lub ograniczenie ustawy będzie wobec prawa tragicznie kosztownym pozorem, a wobec rzeczywistości społecznej złem, na które zgodzić się w żadnym wypadku nie chcemy!

Czyżby powrót do Ciemnogrodu?

Członkinie Ligi Kobiet Polskich województwa ślupskiego są oburzone faktem wniesienia do Sejmu PRL propozycji o zakazie przerwania ciąży. Pytamy, kto za nas kobiety podejmie takie decyzje, dlaczego w dobie równouprawnienia, demokracji, dużej świadomości kobiet, chce za nas ktoś decydować bez uprzedniej konsultacji z samymi zainteresowanymi? Nasz kraj jako jeden z pierwszych usankcjonował prawo kobiet do decydowania o przerwaniu ciąży i byliśmy w tej mierze prekursorami w Europie a nawet świecie. Czyżby zapomniano już o piekle jakie przeżywały kobiety do chwili zalegalizowania tego problemu? Czy osoby występujące z tak bezmyślną propozycją nie myślały o tysiącach niechcianych dzieci, sierotach i półsierotach wypełniających Państwowe Domy Dziecka? Czy pomyślano o zdrowiu i życiu tych kobiet, które wbrew ustawie będą zmuszone usunąć ciążę ze względu na stan zdrowia, warunki materialne, mieszkaniowe, itp. W tej chwili mogą to robić legalnie pod specjalistyczną opieką i w szpitalu.

Z góry wiadomo, że kobiety będą to robić pokątnie, za duże pieniądze i to nie tylko u lekarzy ale również u tzw. „babek” i „znachorek” bez zabezpieczenia medycznego i sanitarnego.

Jako kobiety jesteśmy zdecydowanie przeciwnie bezmyślnemu przerwaniu ciąży, szczególnie zaś ciąży pierwszej lub o których decyduje własne wygodnictwo i egoizm! Zdecydowanie jesteśmy za szerokim propagowaniem antykoncepcji, uświadamianiem kobiet, szczególnie młodych!

Apelujemy do całego społeczeństwa — nie dajmy się zepchnąć do Ciemnogrodu!

Zarząd Wojewódzki
Ligi Kobiet Polskich
w Ślupsku

O drogowskaz w płataninie ścieżek

— Spełniło się chińskie życzenie: żyjemy w ciekawych czasach — tak rozpoczął swoje wprowadzenie do dyskusji na plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Koszalinie sekretarz KW Zbigniew Michalik. Te ciekawe czasy — to przede wszystkim mnogość i różnorodność zjawisk politycznych, społecznych i gospodarczych, które zachodzą w naszej współczesnej rzeczywistości. I nie tylko polskiej, i nie tylko w krajach wspólnoty socjalistycznej. To co Melchior Wańkowicz nazywał już w połowie naszego wieku „międzypoką” przyspieszyło tempo, jakby historia chciała przed końcem XX stulecia zakończyć swój gorączkowy okres poszukiwań dla świata.

„Ciekawe czasy” mają to do siebie, że brak w nich stabilizacji dla wszystkiego, że następują przewartościowania, że to, co może stać się nowym, stabilnym, z trudem toruje sobie drogę do ludzkiej świadomości; że obalenie tradycyjnych świętości poczytywane jest za karygodne świętokradztwo. „Ciekawe czasy” to także okres ścierania się racji, poglądów, dążeń, to czas walki politycznej (i nie tylko) o dominację, o przewożenie. Pół biedy, gdy dylemat — jak żyć w „ciekawych czasach” ma do rozwiązania pojedynczy człowiek. W najgorszym wypadku może machnąć ręką i poczekać aż się wszystko wyklaruje. Ale czy może czekać partia polityczna, partia, która przez 45 lat przewodziła społeczeństwu?

Wprawdzie tematem obrad koszańskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR był „Model pracy ideologiczno-szkoleniowej wojewódzkiej organizacji partyjnej” — to jednak tak w zagajeniu jak i w dyskusji nie ograniczono się do spraw organizacyjnych-formalnych. W pracy ideowo-wychowawczej zasadniczą bowiem jest treść a nie forma. Dlatego już na początku powtórzono pytanie nurtujące dziś całą partię i wszystkich, którym nie jest obojętna przyszłość Polski: „Jaki socjalizm? Jaka Polska? Jaka partia?” Trudność z udzieleniem odpowiedzi polega na tym, że znane są negatywne doświadczenia z przeszłości. Wiadomo więc czego być nie powinno, a nawet nie może być. Natomiast jak być powinno — wciąż jeszcze pozostaje w sferze dużych uogólnień. Wiemy więc, że socjalizm powinien być nowoczesny, humanistyczny, racjonalny, efektywny politycznie i gospodarczo; pluralistyczny politycznie, społecznie, gospodarczo; z uściśloną władzą, rozwiniętą samorządnością; praworządny, zapewniający wolność i swobodę obywatelskie. Czy te wszystkie przymiotniki, które są do przyjęcia przez wszystkie siły społeczne i polityczne, dla wszystkich znaczą to samo? I jak to zrobić, by konkretnie

formy życia społeczno-gospodarczego były dopasowane do tych przymiotników? Tu właśnie jest największa płatanina dróg, drózek i ścieżek. Diabeł siedzi w szczegółach. „Drogowskazem dla polityki jest ideologia” — mówił na koszańskim plenium członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski. Czy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza dysponuje dziś spójnym zestawem wartości oraz strategią i taktyką ich wdrażania w życie?

„To nasza partia jest inicjatorem porozumienia wszystkich sił politycznych i społecznych istniejących we współczesnej Polsce” — mówił tow. Orzechowski. Dodajmy: bez woli partii nie doszłoby do „okrągłego stołu” i wyników, które zostały w historycznym dniu 5 kwietnia 1989 roku publicznie ogłoszone.

Jest zatem taki program partii. Jest to przy tym program skuteczny, ponieważ uzyskał on konsensus sił wobec partii tradycyjnie nieprzyjanych, a nawet wrogich. Ten konsensus jest także miarą zmian zaszytych i zachodzących w samej partii. Wielu, zwłaszcza starszym stażem towarzysząc partijnym, nie mieści się w głowie odejście od starego kanonu praw naszego ustroju, kanonu sformułowanego w warunkach komunizmu wojennego anno 1917, o euforii obalania caratu, jednego z najbardziej reakcyjnych ustrojów ówczesnej Europy. „Pozostanie przy tym kanonie” — pouczał tow. Orzechowski — pozostawiliby nas, Polskę, jako skansen Europy i świata”. Nikt nie chce być niechcianym skansenem Europy. Stąd w naszej partii zrodziły się tendencje, by na budownictwo socjalizmu popatrzeć inaczej niż dyktowały to odgórne dyktando. „Socjalizm nie utracił blasku ze swych ideałów” — mówił M. Orzechowski — zawodne okazały się jedynie metody realizacji tych ideałów.

Zmiana metod może być (i powinna) najbardziej odczuwalna przez członków partii i — nazwijmy to delikatnie — klientów tej partii politycznej. Oznacza ona polityczną zgodę na inny niż dotychczas podział dochodu narodowego. Deklarowane preferencje dla najbardziej potrzebujących wcale nie oznaczają preferencji dla leniwych i niezaradnych. Partia i państwo nie zamierzają dźwigać „na barana” tych, którym pracować się nie chce, lecz chcieliby otrzymywać „po równo”.

Czy członkowie partii są gotowi na przyjęcie takich właśnie zasad sprawiedliwego podziału? Wszak zwulgaryzowany marksizm gwarantował wszystkim „wszechstronny rozwój”. Populistyczne programy, wielokrotnie już ogłaszane przez partię rządzącą, koń-

czyły się klęską programistów. Ekonomia nie da się przechrzyć polityce, zwłaszcza tej krótkowzrocznej. I w tym miejscu doświadczenia partii zbiegają się z programem opozycji konstruktywnej — trzeba dać pole prawom ekonomicznym, prawom rynku.

Prawa rynku trzeba też odkłamać, bo wiele zrobili nasi specjaliści-naukowcy, by uzasadnić, że w socjalizmie działają one inaczej niż w reszcie świata. Okazało się jednak, że świat poszedł do przodu, a my, z naukowymi interpretacjami naszych „marksistów”, zostaliśmy nawet za „Trzecim Światem”.

Koszańskie plenarne posiedzenie KW nie miało ambicji, by stawiać sobie zadanie podjęcia decyzji w sprawach dla całej partii wciąż niedookreślonych. Zasygnalizowało je jednak. Wprawdzie mniej z ideologią, a więcej ze stylem pracy w partii miało związek wystąpienie ucznia Liceum Ogólnokształcącego ze Świdwina Marka Kowalskiego, który w sposób bardzo bezpośredni przedstawił pogląd młodych na sposób działania partii.

— Partia chce zyskać uznanie i popularność wśród młodzieży — mówił M. Kowalski. Ale partia przemawia do nas z trybun i organizuje specjalne spotkania. Przemawia do nas swoim żargonem państwowo-partyjnym, mówię nam o przyszłości, gdy my żyjemy tu i teraz. Dla nas program przyszłości bez teraźniejszości jest mało interesujący. Postrzegamy zebrania partyjne jako zgromadzenia starszych panów, na których rozmawiają oni między sobą cytując z klasyków. Co z tego dla nas, dla teraźniejszości wynika?

Niestety, pytanie to zawisło w próżni.

Dyskusja, w której zabrało głos 15 uczestników obrad koncentrowała się jednak wokół spraw organizacyjnych-formalnych. W zasadzie wszyscy byli zgodni, że „Model pracy ideologiczno-wychowawczej w wojewódzkiej organizacji partyjnej” jest słuszny i odpowiada zapotrzebowaniu członków partii. Jedyne zastrzeżenia dotyczyły sił, które ten model będą realizować w praktyce. Poddawano w wątpliwość tezę, że każda POP winna we własnym zakresie zorganizować pracę ideologiczno-szkoleniową. Były też głosy domagające się weryfikacji lektorów i wykładców, których jest w wojewódzkiej organizacji partyjnej aż 3 224. Nie każdy bowiem, zdaniem dyskutantów, posiada wiedzę, która odpowiada aktualnej polityce partii. „Szkolenia — tak, zwłaszcza kandydatów — mówił Jerzy Grzelak — I sekretarz KR w Świdwinie — ale trzeba pamiętać, że przede wszystkim

musimy mieć samych kandydatów”.

Przemiany w partii, proces dostosowywania się jej do nowych warunków społecznych i politycznych, rezygnacja z monopolu i omnipotencji nie wszędzie znajduje zrozumienia. Monopol to sytuacja bezpieczna. Monopol można uzasadniać różnymi przesłankami, w tym także dorobkiem gospodarczym minionych lat. Takie tendencje też przejawiały się na koszańskim posiedzeniu. Ale taka już jest rola władzy lub ludzi ją sprawujących, że ponoszą one odpowiedzialność za wszystko — za sukcesy i za porażki. Niestety, społeczeństwo dorobek przyjmuje jako rzecz naturalną, za porażki zaś odpowiedzialnością obciąża władzę oraz — dodajmy — partię rządzącą. Nie mogą więc się zgodzić z tymi głosami, które z emfazą polemizowały z „podszczyptywaniem partii” i nagonką na jej sposób kierowania życiem społeczno-politycznym i gospodarczym. Rzetelność wymaga przyznania się do niepowodzeń, bo inaczej niczego nie można zacząć od nowa. Jeżeli chcemy, by nasza ideologia podderwała masy, które partii zawierają — nie można uprawiać propagandy, że „to co złego — to nie my”.

Koszańska organizacja partyjna, która wielokrotnie, w tym w szczególnie dramatycznych dla kraju momentach, wykazywała spokój i opanowanie, chce dziś mieć wyraźny drogowskaz wśród poplątanych dróg i ścieżek politycznych. Przyjęty przez Komitet Wojewódzki (przy jednym głosie wstrzymującym się) „Model pracy ideologiczno-szkoleniowej wojewódzkiej organizacji partyjnej” oznacza, że ponad 33 tysiące towarzyszy partyjnych woj. koszańskiego ma nadzieję, iż przy wprowadzeniu tego modelu uzyska ideologiczną i wspólnocześnie „Wszystko będzie zależało od tego, czy wypełnimy ten organizacyjny model” — przestrzegali członkowie BP, sekretarz KC Marian Orzechowski, który jednocześnie uznał koszańską koncepcję za przodującą w kraju.

Wypełnienie modelu konkretną treścią ideologiczną to zadanie nie tylko wojewódzkiego aktywu. To także sprawdzian skuteczności wykorzystania dorobku III Ogólnopolskiej Konferencji Teoretyczno-ideologicznej przez prominentów nauk społecznych i cały aparat ideologiczny partii.

„Ciekawe czasy” nie pozostawiają nikomu możliwości na dłuższe zastanawianie się. Partia musi zyskiwać swoich zwolenników dla dnia dzisiejszego i najbliższego jutra.

JAN URBANOWICZ

Kandydaci na stanowisko przewodniczącego CK SD w Ślupsku

Ślupsk był miejscem rejonowej delegacji na XIV Kongres Stronnictwa Demokratycznego z województw: gdańskiego, koszańskiego, szczecińskiego i ślupskiego. Naradę prowadził przewodniczący WK SD w Ślupsku Jerzy Mazurkiewicz.

Sekretarz OK SD Andrzej Rajewski omówił stan przygotowań do kongresu stronnictwa. W dyskusji delegaci wypowiedzieli swoje opinie i uwagi wobec materiałów kongresowych, regulaminu obrad i wyboru władz oraz innych dokumentów. Podczas narady zaprezentowano kandydatów na przewodniczącego CK SD: Tadeusza Witolda Miłnyczaka — obecnego przewodniczącego CK SD i Zbigniewa Rudnickiego — członka Prezydium CK SD, obecnie prezesa Centralnego Związku Rzemiosła.

Fot. JAN MAZIEJUK



Pracują dla naszego zdrowia

Zdrowia człowieka jest sprawą tak ważną, że już od lat pod auspicjami ONZ obchodzony jest poświęcony mu dzień. Jest to także okazja do przybliżenia społeczeństwu złożonych i coraz bardziej komplikujących się warunków pracy służby zdrowia. Jej rola w dzisiejszym świecie nie powinna się tylko ograniczać do leczenia chorych ludzi, coraz bardziej eksponować profilaktykę, zapobieganie chorobom. Aby jednak spełniać te zadania — służba zdrowia musi być odpowiednio traktowana, wynagradzana, wyposażona. Ciągłe aktualna jest prawda, że nie może być zdrowe społeczeństwo, w którym źle są wynagradzani

ludzie, za to zdrowie na co dzień odpowiedzialni. Oprócz nowych obiektów niezbędne są nadal nowe uregulowania prawne, organizacyjne, finansowe, które przywrócą lekarzom, pielęgniarkom, innym pracownikom polskiej służby zdrowia należną pozycję społeczną, zapewnią warunki do normalnej pracy.

Z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia w obydwo województwach Pomorza Środkowego odbyły się okolicznościowe spotkania przedstawicieli środowiska pracowników tego ważnego działu naszego życia z władzami.

W Koszalinie Zofia Feldfeber i Maria Kužel zostały odznaczone



Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odnaczenia resortowe i nagrody wręczono pracownikom służby zdrowia podczas okolicznościowego spotkania w Ślupsku.

Na zdjęciu: wyróżnione w Ślup-

sku odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia” (od lewej) Maria Ciszek z Lęborka, Stefania Bujarska z Człuchowa i Halina Brzozowska ze Ślupska.

Fot. JAN MAZIEJUK

Ludzie z ruder

c.d. ze str. 1

Z mężem i trojgiem małych dzieci zajmuję jeden pokój z kuchnią. Zostali, bo cztery lata temu sami się tu włamali i dziś nie mają przydziału na mieszkanie. Ale od czterech lat jesteśmy tu zameldowani — mówi pani Grażyna i od początku placimy ZGM nr 4 czterokrotnie większy czynsz — jako karę za samowolne zajęcie lokalu. Przy ul. Kołłątaja 21 mieszkają jeszcze dwie rodziny. Inni zostali przesiedleni jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Pod „dwudziestką” przy tej samej ulicy egzystuje jedna rodzina.

Przy ulicy Słowackiego 20 i 21 trzy małżeństwa emeryckie, jeszcze trójka samotnych emerytów i rencistów. Wśród nich małżeństwo Maria i Józef Buniło. W budynku tym mieszkają od 30 lat i opowiadają taką m.in. historię. Pan Józef jako żołnierz — kościuszkowiec przeszedł cały szlak wojny i Armii Wojska Polskiego. Był kilkakrotnie ranny. Dziś otrzymuje rentę inwalidzką bo jest inwalidą wojennym. Rodzice pani Marii byli repatriantami. Na Ziemię Odzyskaną do Słupska przyjechali w lipcu 1945 r.

— Dostaliście duże 4-pokojowe mieszkanie przy ul. H. Pobożnego — wspomina pani Maria. — Po wojnie ojciec pracował jako woźny w gimnazjum przy ul. Bieruta w Słupsku, (dzisiejsze LO nr 1). Lu-

bił czasem sobie wypić i któregoś dnia miał powiedzieć, że „Stalino wi obetnie wąsy, zrobi z nich miotłę i powymiatą nią wszystkie brudne kąty”. Ktoś zaraz doniósł do UB i dostał dwa lata odsiadki. Od tego czasu cała nasza rodzina była prześladowana. Matka musiała się ukrywać po znajomych. Wtedy też przekwaterowano nas z ulicy H. Pobożnego do dużo gorszego mieszkania przy ul. Słowackiego. Tu do dziś mieszkamy.

Kilka dni temu pani Maria potknęła się na schodach. Nie miała się o co oprzeć, bo cała poręcz jest już wyrwana. Upadła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie nogę. Teraz musi trzymać ją w gipsie i ma dodatkowy kłopot.

— Nie dość jednej krzywdy, to przytrafiła się jeszcze druga — mówi rozżalona. — Jestem przekonana, że gdyby przesiedlili nas razem ze wszystkimi, z pewnością by mi się to nie przytrafiło.

Józef Bujniło często wspomina, jak szturmowali Berlin. Wtedy oficer zagrzewając ich do walki obiecywał, że zasłużą sobie nie tylko na ładne mieszkanie po wojnie, ale na dużą wilgę. — I dostaliśmy wilgę przy ul. Słowackiego — śmieje się pani Maria z męża. — Rudery na prawie całe życie.

Z budynku przy ul. Kopernika 24 w Słupsku ostatni lokator został wyprowadzony dopiero po... 4 latach.

Dom przeznaczony do rozbioru

przy ul. Ogrodowej 10 przeznaczony do rozbioru, z jednym lokatorem, stoi już prawie... 8 lat i nie może doczekać się jego wyprowadzki.

★ ★ ★

Pracownicy Wydziału Lokalowego Urzędu Miejskiego w Słupsku odpowiadają, że niektóre rodziny i niektórzy lokatorzy w starych domach zostają dlatego, bo nie dla wszystkich wystarcza mieszkań nowych lub innych — zastępczych. Odrzysk mieszkań jest mały, mało się buduje nowych mieszkań komunalnych. Przez ostatnie kilka lat nic. Najczęściej jednak zostają na starych śmieciach te rodziny i lokatorzy, którym nie można dać nowego mieszkania, bo takie się im nie należy. Z całą pewnością nie zasłużyła na takie mieszkanie, na przykład, Grażyna Zdyb, która samowolnie zajęła kiedyś lokal przy ul. Prostej 1. Urząd szuka jej teraz mieszkania zastępczego, ale w starym budownictwie. Niektórym lokatorom na przykład Cz. Gilińskiemu trudno coś przyzwoitego znaleźć i zaproponować, bo małych mieszkań w nowym budownictwie teraz mało. A na stare budownictwo nie chce się zgodzić. Od dawna jest po rozwodzie z żoną, i chociaż cały czas razem zamieszkują, teraz powinni dostać już dwa oddzielne mieszkania. A to dodatkowy problem.

— Gilińscy na pewno dostaną mieszkania — zapewniają pracownicy Wydziału Lokalowego. Kiedy — trudno powiedzieć. Może już za miesiąc, może za dwa miesiące, a może dopiero za rok. Trzeba czekać aż się coś zwolni.

Czesław Giliński mówi, że gdyby od razu dali mu, jak innym, przydział na mieszkanie w grudniu ubiegłego roku, poszedłby z Prostej. Teraz na podobne stare mieszkanie na pewno się nie zgodzi. Dlaczego ma dostać gorsze, a inni mogli dostać lepsze? W domu przy ul. Prostej mieszka prawie 40 lat...

Irena Kępińska (emerytka ze Słowackiego 21) pragnie zazna-

Rady Państwa nr 93 z grudnia 1987 r. 12 mieszkań wykupiły zakłady pracy, a dwa Urząd Miejski w Słupsku.

Szczególnie w sprawach tych zasiadali było sporo niedomówień, pomówień i plotek. Dlatego też staną się one teraz przedmiotem szczegółowej kontroli Delegatury NIK w Koszalinie.

Domy przeznaczone do rozbioru nie powinny być jednak rozbiierane tak długo, jak długo mieszkają w nich ostatni lokatorzy. A tak nie jest. I to jest kolejny problem. Stosowana jest następująca praktyka. Domy takie otrzymują różni prywatni właściciele. Naj-

wracają doń. Ale teraz PGM musi już za nie słono zapłacić! Nie mam stuprocentowych podstaw żeby tak sądzić, ale kto wie, czy nie są to okazje do różnych machlojek, łapownictwa i tym podobnych spraw.

Czesław Giliński z ul. Prostej pokazywał mi otwory w murach wodociągowych i gazowych, które musiał sam zabijać kółkami, bo ulatniał się z nich gaz i ciekła woda. Opowiadał też, że sam go nił niejednokrotnie różnych wandali, którzy rozbijali budynek. Ale stróżowanie to przecież nie jego obowiązek! Inni z mieszkańców podobnej rudery, opowiadał co



czyć, że to dziwne, ale z jej budynku, w którym mieszka — tylko dla emerytów i rencistów zabrakło nowych mieszkań. Dla pozostałych lokatorów znalazły się. To samo zauważa Franciszka Borowa z ul. Kołłątaja 22/1 mieszkająca tam z mężem Janem, także emerytem od 1946 r. i co szczególnie podkreśla — mieszkająca tam jak najbardziej legalnie. Na kolejne stare mieszkanie na pewno nie pójdę — zastrzega się.

Do nowych bloków przy ul. Gomułki z „rozbiorów” przekwaterowano pod koniec ubiegłego roku około 80 rodzin. W większości do mieszkań dużych, kilkupokojowych, bo takie dominowały. A potrzebne byłyby raczej — usłyszałem w Wydziale Lokalowym UM — mieszkania mniejsze. Wtedy można by obdzielić nimi więcej lokatorów. Tak, na przykład, część ludzi musiała „domeldowywać” sobie różne osoby. Zapytałem pracowników tego wydziału czy nie odnoszą wrażenia, że bloki, które oddano ostatnio do użytku i duże w nich mieszkania były potrzebne raczej dla zaspokojenia potrzeb ludzi ze „świecznika”, tzw. niezbędnych miastu, kwalifikujących się do nowego przydziału, aniżeli tych z domów czekających na rozbioru. Nie potwierdzili tego. Faktem jednak jest, że na 115 uzyskanych nowych mieszkań komunalnych, 10 przydzielono tzw. osobom niezbędnym miastu; 5 to zamiany z „urzędu”, z listy. Na cztery duże mieszkania zostały skierowane przez wojewodę osoby, zgodnie ze specjalną uchwałą

— potwierdza to M. Modestowicz, starszy inspektor ds. planowania i zabezpieczenia wykończenia w PGM w Słupsku — pracownicy tego przedsiębiorstwa i współpracujący z nim rzemieślnicy. Zdarza się, choć rzadko, że domy takie biorą niektóre zakłady lub spółdzielnie... Osoby takie i firmy otrzymują je za bezcen, bo kaucję 30—40 tys. złotych którą muszą wpłacić na konto PGM, na wypadek gdyby rozebrali budynek, a nie chciało się im już uprzątnąć placu. Wtedy uprząta go PGM.

Ci różni prywatni „nabywcy” mają prawo wybrać sobie cegły i inne materiały budowlane. Okna, drzwi, podłogi, piece kaflowe, wanny, zlewozmywaki, kucharki gazowe i inne, powinien zabrać administrator budynku — ZGM. Bywa, że jednak tego nie robi. Robią to przypadkowi ludzie, którzy akurat czegoś potrzebują. Idą do takiego starego budynku i po prostu biorą co chcą. Do budynku mogą wejść, bo nikt go nie pilnuje. Nierzadko zabierają sami pracownicy ZGM lub PGM.

Właściciel rozbioru często spieszy się i przystępuje do robót zanim wyprowadzą się ostatni lokatorzy, kiedy budynek nie jest jeszcze odłączony od instalacji elektrycznej, gazowej i wodociągowej. W rezultacie dobro społeczne jest szabrowane, niszczone. Ludzie narażeni są na niebezpieczeństwo. Cegła i inne materiały, które za bezcen oddawane są rzemieślnikom, później w formie wykonanej przez nich usługi dla PGM —

robi się na przykład ze starymi kuchenkami gazowymi w ZGM nr 2, który akurat wybiera je z budynków.

Złomuje się, a później za pół litra wódki bierze je kto chce. Bo ZGM-owi nie są one już potrzebne.

Takiej gospodarki dłużej nie można tolerować. M. Modestowicz wyjaśnia mi, że PGM nie opłaca się wybierać starej cegły. Być może. Ale jeżeli już takie rozbioru przekazuje się różnym ludziom powinny być one prowadzone zgodnie z jakimś porządkiem i ktoś nad tym powinien czuwać. Dziś, jak się okazuje, nie pilnuje tego nikt! Prawie zupełna samowola w tym względzie i dalsze tolerowanie jej, może kogoś drogo kosztować. Tylko ciekawe, czy wtedy znajdą się winni!

★ ★ ★

Czesław Giliński, kończąc swój list pisał: „Wierzę, że jako pismo partyjne, pomożecie mi, może otrzymamy jakieś przyzwoite lokum i będę mógł w spokoju doczekać końca mego i tak nieszczęśliwego już życia.”

Podjęliśmy taką próbę w interesie pana Gilińskiego ale także innych lokatorów pozostawionych w starych rudach. Dokuczają im nie tylko grzyb i wilgoć w mieszkaniach. Teraz leżą jeszcze na głowę cegły i deski z rozbieranych domów.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Cmentarz Komunalny w Koszalinie. Ciepły wiosenny dzień. W pobliżu cmentarnej kaplicy zbiera się grupa ludzi. Zasmucone twarze, czarne chustki na głowach kobiet, żałobne opaski.

O czternastej zostają wystawione zwłoki bliskiego im człowieka. Pierwsza reakcja to odruch rozpacz. W takiej chwili, wbrew pozorom, zwraca się uwagę na szczegóły. Zmarły leży w odrapanej trumnie z wyszczerbionym wiekiem, choć wcześniej krewni wybrali nieuszkodzoną.

Pojawia się ksiądz. Modlitwa przynosi odrobinę ulgi zgromadzonemu. Zamyślenie i wsluchanie w kojące słowa przerywa nagle wejście trzech niechlujnie ubranych męż-

czyn w rozchlestantych koszulach. Z hałasem spuszcza odrapane wieko. Niedbale wrzucają trumnę na brudny karawan, przykryty szarym od kurzu dywanem.

chwile w tej wyrwie spocznie na zawsze zmarły!

Znowu chwila modlitwy: pożegnanie odchodzącego i ciepłe słowa współczucia z ust kapłana. Pracownicy Zakładu

Godny pochówek to ostatnia rzecz, jaką można uczynić zmarłemu. Pracownicy Zakładu Pogrzebowego, który za tę usługę inkasuje blisko 80 tys. zł, traktują trumnę ze zwłokami

Bez wyobraźni.

Kondukt rusza. Ludzie idą powoli, skupieni. Docierają na miejsce. Tam pracownicy Zakładu Pogrzebowego chwytają trumnę i umieszczają nad nierównym dołem wyrwanym przez koparkę. Na twarzach krewnych smutek ustępuje miejsca przerażeniu — za

Pogrzebowego z niecierpliwością zerkają na księdza. Jeszcze zanim kończy mówić, zrzucają z hałasem trumnę do dołu. Nie zwracają uwagi na prośby rodziny, by domknąć nieszczęsne wieko. Pośpiesznie zasypują trumnę ziemią i odjeżdżają.

jak skrzynkę z piaskiem. Ciągłe stykanie się ze śmiercią z pewnością sprawia, że tracą wrażliwość. Powinni jednak zachować choćby minimum szacunku dla zmarłego i ludzi, którym był bliski i którzy żegnają go na zawsze.

Bezduśnie zachowali się

również urzędnicy Banku Spółdzielczego przy ul. Morskiej w Koszalinie. W budynku przejętym przez tę instytucję rodzina zmarłego zajmuje mieszkanie służbowe. Tuż po pogrzebie wdowa z trojgiem nieletnich dzieci otrzymała pismo zapowiadające eksmisję w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Nie chodzi o to, co mówią przepisy i w czym leży interes instytucji, ale o fakt, że w świecie interesów i przepisów ginie takt i dobra wola, gubią się zasady dobrego współżycia.

Scenek takich jak opisany wyżej pogrzeb widzujemy wiele — zbyt wiele, aby się jeszcze na nie obrażać. Rodzinne uroczystości, wtłoczone w urzędowy szablon, stają się luda-

co do siebie podobne. Dla zainteresowanych jest to zawsze chwila zbyt ważna, aby dochodzić swego, upokarzającego klócić się z urzędnikiem o szczegóły.

Związują się ostatnio różne stowarzyszenia walczące o zachowanie godności człowieka w ważnych momentach jego życia, są także wtedy, gdy to życie się skończyło. Na razie jednak rzeczywistość jest taka, jaka jest. A my, bez znajomości i pieniędzy na łapówki, zgadzamy się na wszystko. I jakby zapominamy, że mogłoby być inaczej.

J. JARZĄBEK



Prostowanie kręgosłupów

c.d. ze str. 1

— Mądre wychowanie musi polegać na ustanowieniu i przestrzeganiu prawidłowego reżimu dnia. Kiedy dziecko rośnie, trzeba mu poświęcać bardzo dużo uwagi. Błędy popełnionych w tym czasie nie da się nadrobić — człowiek dorosły może stać się inwalidą. Największy błąd popełniają rodzice, którzy pozwalają dziecku spędzać cały dzień w jednej pozycji ciała. Dla prawidłowej postawy konieczna jest częsta zmiana jego położenia. W ciągu dnia każde zdrowe dziecko musi leżeć przynajmniej godzinę czasu. Gorset mięśniowy trzymający kręgosłup musi odpocząć, zregenerować siły. Rodzice mówią — dziecko nie lubi leżeć! Trzeba tak zorganizować leżenie, by się nie nudziło. Im dziecko starsze, tym czas leżenia może być krótszy, ale pokój rośnie jest to wymóg bardzo istotny.

Dzieci, które już chorują na skrzywienie kręgosłupa powinny leżenie wydłużyć do 2-3 godzin dziennie. Nie trzeba by było tak mocno przestrzegać tej zasady, gdyby dzieci codziennie pływały. Pływanie jest prawdziwym dobrodziejstwem dla rosnących dzieci. Jest to właściwie jedyny sposób ruchu, który zmusza do pracy wszystkie mięśnie nie wywierając nacisku na kręgosłup. Nie ma lepszej terapii!

— A inne dyscypliny sportu?

— Małym dzieciom należy organizować zabawy aktywne — rzućcie piłki, pełzanie obrotu ciała. Trzeba zwracać uwagę na symetryczność ruchów (np. rzućcie piłki oburącz). Wszystkie dzieci, które rosną, powinny uczestniczyć w zajęciach gimnastycznych rozwijających mięśnie obu stron ciała. Rekomenduję siatkówkę i lekkoatletykę. Ze sportem wychowawczym należy być ostrożnym (co nie znaczy, że trzeba wszystkim dzieciom go zabraniać).

Natomiast w przypadku dzieci chorych na skrzywienie kręgosłupa należy kategorię zabronić jazdy na łyżwach i rowerze, bo w nich one pogłębiają skoliozę. Unikajcie tenisa, ping-ponga i innych zajęć obciążających tylko jedną stronę ciała. Wszystkie dyscypliny sportu zastąpić dzieciom pływaniem!

— Namawia Pani docent do aktywnego życia. Rodziców do tej rewolucji ciężko będzie skłonić — zawsze znajdą jakieś usprawiedliwienie a więc radykalne zmiany nie mają szans wprowadzenia. Może znajdzie Pani jakiś bezbolesny wariant wprowadzenia ruchu fizycznego do domowych obyczajów polskich rodzin?

— W każdym domu (nawet ciasnym!), gdzie rosną dzieci, można wygospodarować mały kątek sportowy. W miastach jest to nawet konieczne, gdyż dzieci w ogóle nie podejmują żadnego fizycznego wysiłku. Samo bieganie nie wystarczy, bo wówczas pracują tylko ręce i nogi. Mięśnie tułowia są nieruchome. Część tych zadań realizuje się na lekciach gimnastyki, ale to za mało! Dziecko powinno wykonywać wiele ćwiczeń w domu, pod okiem rodziców. To jest także świetna zabawa.

— Jak powinien wyglądać taki kącik?

— W kąciu montujemy małą drabinkę, w drzwiach drążek, do sufitu przykręcamy kółka. W ZSRR produkują się masowo ten zestaw pod nazwą „Bocian”. Istotą funkcjonowania kącia jest wzmacnianie mięśni tułowia. Dziecko wspina się, podciąga, zwisa. Pracują wszystkie mięśnie. Widziałam, że takie ćwiczenia dzieci wykonują na podwórku w trzepaki. Trzepaki nie są odpowiednim miejscem, ale te ćwiczenia wzmacniają gorset mięśniowy.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden, ważny szczegół. Zauważyłam, że w Polsce lustra są wieszane bardzo wysoko a więc niedostępne dla dzieci. To błąd. Już bardzo małemu dziecku trzeba stworzyć możliwość kontrolowania sylwetki. Rodzice rzadko mówią — musisz dbać o to, by być przystojnym, prostym i zdrowym! Czasami wystarczyłoby stanąć obok dziecka przeglądającego się w lustrze i pochwalić je — popatrz jak ładnie trzymasz ramionka, jak ładnie stoisz...

— Grzeszą pewnie nie tylko rodzice. Za zniekształcenie sylwetki należałoby także obwiniać przemysł.

— Największe przewinienie to jednakowej wielkości ławki i krzesła w szkole oraz miękkie tapczaniki do spania. Z tą pierwszą nieprawidłowością powinny podjąć walkę szkoły. Dla mniejszych dzieci ławki można zniżyć, dla większych — podwyższyć. To sprawa dobrej woli. Można chyba także wywrzeć presję na przemysł meblarski, by produkował twarde spania dla dzieci!

— Rozmawialiśmy dotąd o profilaktyce. Jest Pani jednak wieloletnim lekarzem-praktykiem, leczącym dzieci chore na skoliozę. Przez wszystkie dyscypliny medycyny przetaczają się najrozmaitsze mody. Ortopedi one także nie omijają. Z perspektywy czasu może Pani ocenić co się już zupełnie zdezaktualizowało i dokąd zmierzają współczesna ortopedia i traumatologia?

— Przed wielu laty lekarze zachylali się nad metodami operacyjnymi. Ale życie dowiodło, że są to złudne sukcesy. Operowani w dzieciństwie byli już do końca życia skazani na znaczne ograniczenia. Dziś medycyna odchodzi od interwencji chirurgicznych. Cały wysiłek przenosi się na to, by zatrzymać skoliozę na wstępnym etapie rozwoju, w czasie, gdy dziecko rośnie. Wtedy choroba nie stanowi żadnego zagrożenia na przyszłość. Współczesna medycyna zadaje sobie za cel nie wyeliminowanie tylko grzbów wyprostuje. Wczesne leczenie nie dopuści do powstania garbów, czy innych zniekształceń. Jeżeli stanie się inaczej — winni są rodzice, bo dopuścili do ogromnych zaniedbań.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
JOLANTA NITKOWSKA

Fot. JAN MAZIEJUK

POLEMIKI

Inter arma silent leges

Pomimo, że publikacja dra Zygmunta Szultki na temat wyzwolenia Słupska: „Wokół daty wyzwolenia Słupska”, (Zbliżenia 1989.03.02) zatęchła jakby krytycznie o moje rozważania zawarte w materiale „Jak zdobywano Słupsk?” (Zbliżenia 1987.03.25 nr 10/369), nie miałam zamiaru do niej się ustosunkować.

Jeśli jednak po drugiej polemice wypowiedzi dra Szultki — („Głos Pomorza” nr 77/89, „Słupskie mity historyczne”) zdecydowałam się, to dlatego by przede wszystkim wyrazić zdziwienie, że zawodowy historyk decyduje się rzucić na szalę autorytet dla udowodnienia racji odnośnie wydarzeń może ważnych, ale przecież nie najważniejszych w prawie 700-letnich dziejach miasta. Za takie ryzykowanie autorytetem uważam kategorię stwierdzenia, iż odkryte przezeń dokumenty w sposób jedyny i nieodwołalny pozwalają stwierdzić jak i kiedy doszło do wyzwolenia Słupska w marcu 1945 r.

Formułowanie takich prawd w oparciu o dokumenty, których wiarygodność (a przynajmniej jednego z nich) podważa się, samemu jest rzeczą co najmniej zastanawiającą. Czyż bowiem nie sam dr Z. Szultka w polemice: „Słupskie mity historyczne” pisze: „Pragnę zaznaczyć, że z uwagi na nieczytelność egzemplarza, z którego korzystałem i naniesione na nim poprawki, podane liczby nie roszczą pretensji do absolutnej dokładności”.

A przecież i pozostałe przytoczone dokumenty nie mogą służyć do jednoznacznych interpelacji. Np. ewidencja cmentarza komunalnego w Słupsku. Fakt, że nie ma w niej żadnego zapisu, że w dniach 7-9 marca 1945 r. chowano na cmentarzu żołnierzy, może mieć odwrotne znaczenie od przypisywanego mu przez dra Szultkę. Każdy, kto pamięta wy-

darzenia z tych lat, wie doskonale, że w czasie walk nie odbywały się pogrzeby. Nie jest również tajemnicą, że zdobywcy — żołnierze radzieccy często nie pozwalali grzebać na cmentarzach żołnierzy niemieckich, lecz nie nakazywali zakopywać ich (i to bez trumien) w tych miejscach, gdzie padli w boju. Z kolei żołnierze radzieccy, jeżeli posiadali środki transportu (a tak było w przypadku jednostek radzieckich zajmujących Słupsk) zabierali swych poległych, by po walce pochować ich z honorami wojskowymi. Ponieważ wojska 3 gwardyjskiego korpusu pancernego bardzo szybko opuściły Słupsk, polegli żołnierze w walce nie musieli być w Słupsku pochowani. W obydwu swych wypowiedziach dr Z. Szultka nie bierze pod uwagę przytoczonych powyżej możliwości.

Ale nie te tylko wątpliwości są powodem, że zabieram głos. Dr Z. Szultka pośrednio lub bezpośrednio zarzuca innym piszącym słaby lub całkowity brak znajomości warsztatu historyka. A przecież wytykając błędy innym sam popełnia takowe. Publikacjami dotyczącymi „wyzwolenia” Słupska w 1945 r. wkracza w dziedzinę historii wojskowej, a konkretnie w jeden z jej działów — w historię wojen. Czyni to z całkowitą ignorancją elementarnych zasad warsztatu badawczego historyka wojskowego. Żaden historyk wojskowy z prawdziwego zdarzenia nie będzie nawet próbował wyciągać jakichkolwiek wniosków ostatecznych, bez przebadania podstawowych źródeł. Zanim więc napiszę się że, „w Słupsku w dniach 8-9 marca 1945 r. nie poległ żaden żołnierz radziecki, gdyż wojska niemieckie wcześniej z niego się wycofały” wypadałoby dotrzeć do podstawowych źródeł wytworzonych po obu walczących stronach. Są nimi meldunki bojowe składane w toku walki i po jej zakończeniu przez dowódców pododdziałów i oddziałów wojs-

kowych swoim przełożonym. Są one skrupulatnie gromadzone przez archiwizację wojskową. W meldunkach tych, prócz danych o przebiegu walki, podawane są liczby zabitych i rannych żołnierzy, zużycie amunicji i uszkodzonego sprzętu. Znajdują się tam również zapotrzebowania na ludzi i sprzęt niezbędny w dalszej walce.

Z danych źródeł dotyczących zdobycia Słupska w marcu 1945 r. dostępne są w sposób pośredni meldunki bojowe sporządzone przez żołnierzy Armii Czerwonej; stały się one bazą źródłową pracy dwóch radzieckich historyków wojskowych: T. J. Kaliadina, A. S. Zawilowa: „Wsteczno-pomierska operacja”, która opisuje przebieg walk na Pomorzu. Wydało mi się w 1960 r. a więc w 15 lat po wydarzeniach, których dotyczy. Na jej podstawie napisałem wspomniany ubiegłoroczny artykuł: „Jak zdobywano Słupsk”. Uważam ową pracę jako zasługującą na uwagę ale przecież nie potraktowałem jej jako wyroczni ostatecznej. Sceptycyzm wyrażałem znakiem zapytania w tytule i nad tytułem „Kontrowersje”. Dr Z. Szultka nie zauważył a może nie chciał zauważyć mej ostrożności. Nie wiem czy opracowanie Kaliadina i Zawilowa jest mu nieznane, w każdym razie nie wymienia go w swoich artykułach. Do Archiwaliów Wehrmachtu dostępu, niestety obaj nie mają. Dopóki nie będzie dostępu do podstawowych źródeł obu walczących stron, dopóty wszelkie kategorię twierdzenia nie będą miały żadnych cech prawdy historycznej, zawsze mogą być kwestionowane.

Na zakończenie jeszcze jeden problem wymagający nareszcie wyjaśnienia. W większości opracowań, wspomnień, polemik dotyczących walk o Słupsk w marcu 1945 r. pisze się o „wyzwoleniu Słupska”. Osobiście uważam to za błędne określenie. Moim zdaniem

należy stosować sformułowanie: „zdobycie Słupska”. Ta niewielka różnica semantyczna jest bardzo ważna dla tych obywateli naszego miasta, którym jego historia nie jest obojętna; w prywatnych rozmowach często stwierdzają bez większego zastanowienia się: „Najpierw Armia Czerwona wyzwoliła nasze miasto, później bez potrzeby wojennej spaliła jego starówkę. Dlaczego?”

Odpowiedź należałoby zacząć od stwierdzenia, które powinno być już dawno potwierdzone głośno i publicznie. Armia Czerwona nie wyzwalała polskiego Słupska, lecz w marcu 1945 r. zdobywała niemiecki Stół, zdobywała jedno z wielu niemieckich miast. I z tego punktu widzenia trzeba patrzeć na to, co się stało ze słupską starówką. Brak jest danych źródłowych, które pozwoliłyby w sposób jednoznaczny określić główny powód spalenia oraz czas, kiedy to się stało. Przyjmijmy jednak i taki wariant, że działania wojenne niszczenia tej dzielnicy nie wymagały. Słowem, że był to odwet. Ale czy trzeba przypominać kto pierwszy zaczął palić miasta w ramach odwetu, czy też stosując taktykę „spalonej ziemi”? Przypomnijmy fakty najbardziej znane. Nie istniała potrzeba militarna bombardowania zabytкового angielskiego Coventry w 1940 r., zniszczenia z powietrza Drezn, czego dokonali Anglicy i Amerykanie w lutym 1945 r. Podobnie rzecz się miała z Warszawą, którą Niemcy spalili już po upadku Powstania Warszawskiego.

Odwet to jedna ze straszliwych cech wojny dlatego tyle wysiłków czyni świat, by ona nie wybuchła. Ale to nie w 1945 r. przecież powstała łacińska maksyma: inter arma silent leges — podczas wojny milczą prawa.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

miasta regionu bez walki, czy chociażby próby opóźnienia”.

Słupskie mity historyczne — przyczynek do dyskusji

Dobrze się stało, że nareszcie znalazł się historyk — desperat, który odważył się wrzucić kamień do zastalej historycznej sadzawki jaką jest temat, do niedawna tabu w naszej oficjalnej historiografii — data wyzwolenia Słupska oraz miasto zdobyte w walce czy bez walki.

Nie wróżę wprawdzie dr Szultce w najbliższej przyszłości łatwego życia, gdyż w międzyczasie zbyt wielu historyków powieliło bezkrytycznie informacje z oficjalnych opracowań radzieckich, opartych z kolei na raportach sztabowych jednostek wojskowych, na których część w wyniku zajęcia Słupska oddano w Moskwie salwę artyleryjską, jak i reportażach z „pola walki”, zamieszczonych w ówczesnych gazetach frontowych. Nie mniej, jeżeli nie dziwi to w opracowaniach, przykładowo p. Czepanki, profesjonalnie przywiązanego do tego rodzaju dokumentów, to musi dziwić upór i zacięta, z jakim autorzy wyżej wymienionych opracowań trwają przy zakwestionowanych przez dr Szultkę tematach.

Zastanawiającym i niezrozumiałym jest zupełnie brak zainteresowania i chociażby podejmowania polemiki z opracowaniami nie-

mieckimi, dzisiaj już dość licznymi i na ogół dostępnymi, jak również relacjami naocznych świadków (których kilku jeszcze po Słupsku chodzi do dnia dzisiejszego).

A przecież nie tylko prawnika ale i historyka winna obowiązywać łacińska maksyma „audiatur et altera pars”, (należy także wysłuchać i drugiej strony). I co się wtedy okaże? Otóż wszystkie niemieckie relacje ówczesnych mieszkańców, źródła, które we opracowaniach, skądinąd znane ze swojej skrupulatności, opisują ową paniczną ewakuację urzędów oraz części ludności niemieckiej datując ją w dniu 7 marca 1945 r. kiedy to w godzinach popołudniowych wojska radzieckie podchodziły od południa na wysokość Suchorza, a od zachodu na wysokość Sycewo i Kuliszewa, gdzie się zatrzymały, powstrzymane przez oddziały osłonne 7 Oddziału Rozpoznawczego 7 dywizji pancerniej (Kwakowo-Krępa) oraz od północnego zachodu przez mocno już przetrzepane pozostałości 7 pułku grenadierów pancernych SS.

Oddziały te późnym wieczorem wycofały się na wschód od miasta. Z miasta wyprowadzono piechotę ok. 2.000 mężczyzn dotąd nie

zmobilizowanych, zdolnych do noszenia broni oraz około północy tutejszy oddział zapasowy 5 p. kawalerii pozostawiając pododdział saperów dla wysadzenia mostów i podpalając uprzednio kilka magazynów wojennych oraz stację kolejową na ul. Garnarskiej. W międzyczasie z dworca słupskiego odprawiano kolejne pociągi ewakuacyjne w kierunku Gdyni, przy czym ostatni z rodzinami kolejarzami opuścił Słupsk około północy z 7/8.03.1945 r. Między godziną 2 a 3 nad ranem 8.3.45 r. saperzy wysadzili wszystkie mosty drogowe i kolejowe w ilości pięciu i również jako już ostatni zwarty oddział wojskowy opuścili miasto. Około godziny 6-7 rano czolgi radzieckie wjechały do opustoszałego miasta zatrzymując się nad zerwanymi mostami. Czyżby red. Sikora naprawdę uważał, iż Niemcy — gdyby tak zaczęli i do upadłego bronili miasta, jak to barwnie opisuje — nie staraliby się tego dzisiaj wykorzystać choćby dla znanej gloryfikacji zderzenia postawy żołnierzy Führera? Twierdzi (traktując to jako argument (w swej odpowiedzi dr Szultka w „Głosie Pomorza” z 1.4. br. „iż nie jest w stanie wyobrazić sobie aby Himmler, „zawolił lokalnym notabla na oddanie drugiego co do wielkości

Otóż opóźnienia próbowano ale na 15 km od Słupska, a notable? Niestety, notable nie stanęli na wysokości zadania. Nadburmistrz Słupska dr Sperling i komendant garnizonu płk. v.Kleist ewakuowali się już 6.3. do Gdyni jako chorzy, a stąd statkiem do Lubeki. Powiatowy szef NSDAP Andresen 7.3. po południu już był w Głównych (gdzie 8.3. wpadł w ręce żołnierzy radzieckich). Pierwszy z-ca nadburmistrza dr Frendenhagen, prezes Sądu Okręgowego dr Franke, starosta (landrat) Weissenborn tuż przed wkroczeniem oddziałów Armii Radzieckiej popełnili samobójstwo.

A powielane od lat dane o kilkuset tysiącach stratach niemieckich „w oparciu o źródła radzieckie” jak pisze red. Sikora? Przypomina mi się scenka z końca XVIII wieku kiedy to ponoć ówczesny rosyjski gen. Suworow po jednej ze zwycięskich bitew z Turkami przeczytawszy w przedstawionym mu przez sztab raportie dla cesarza wojny Katarzyny II, iż na polu walki padło 5.000 Turków, cyfrę tę poprawił na 10.000 mówiąc: „co mamy załować tych pogan”. Być może pewne tradycje mają długi żywot, ale czy muszą mieć zaraz wagę naukowego argumentu?

JANUSZ WOLSKI

Przewodniczący Wojewódzkiej Delegatury Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

KONKURS

Warszawa i warszawiacy między kapitulacją i wyzwoleniem

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie dla uczczenia 45. rocznicy wyzwolenia Warszawy ogłasza konkurs „Warszawa i warszawiacy między kapitulacją i wyzwoleniem”. Celem konkursu jest wzbogacenie dokumentacji pozwalającej odtworzyć wydarzenia z tego okresu w historii naszej stolicy. Materiały konkursowe powinny obejmować wydarzenia rozgrywane się w okresie po kapitulacji Powstania Warszawskiego (to jest od października 1944. do dnia 17 stycznia 1945 r.) — na terenie stolicy w jej ówczesnych granicach i winny uwzględniać w szczególności:

— fakty zbrodni popełnionych w mieście i na jego mieszkancach; niszczenie obiektów kultury, nauki, dorobku cywilizacyjnego narodu polskiego, fakty rozmiarów grabieży we wszystkich przejawach; — losy i przeżycia indywidualnych osób, rodzin, m.in. walkę o

przeżycie „Robinsonów Warszawskich”, ukazanie warunków życia, sytuacji zdrowotnej i egzystencji ludności przebywającej w tym czasie w Warszawie.

Na konkurs mogą być nadsyłane materiały dokumentacyjne, wspomnienia, relacje i pamiętki o objętości nie mniejszej niż 10 stron maszynopisu, nie zgłoszone dotychczas w innych konkursach. Požadane jest, aby prace nadesłane na konkurs były w maszynopisie i ewentualnie zaopatrzone w fotokopie lub kserokopie dokumentów związanych z przedstawioną w pracy problematyką.

Oceny dokona jury powołane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej. Autorom najbardziej wartościowych prac przysługują następujące nagrody: 1 nagroda I stopnia w wysokości 100.000 zł, 3 nagrody II stopnia w wysokości po 50.000 zł, 5 nagród III stopnia w wysokości po 30.000 zł.

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Nadesłane na konkurs prace stają się własnością Główny Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej. Mogą być one udostępnione w celach naukowych, zaś prace nagrodzone mogą być opublikowane w zbiorze wspomnień, przy czym gwarantuje się respektowanie praw autorskich. Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 30 września 1989 r. pod adresem:

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej Al. J. Ujazdowskie 11 00-950 Warszawa

(na kopercie należy umieścić dopisek: KONKURS) Rozstrzygnięcie konkursu i uroczystość wręczenia nagród nastąpi w dniu 17 stycznia 1990 roku w Warszawie.



Maraton tuchomski

Przez wiele lat omijałam Tuchomie, gdyż uważałam je za wieś pozbawioną kulturalnych aspiracji. Z niedowierzaniem, ale i zaciekawieniem przyjął zaproszenie na Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy. Nie żałuję, choć nie zdolałam wytrwać do końca wielogodzinnego maratonu.

Gminny Ośrodek Kultury w Tuchomiu pamiętałam sprzed lat jako placówkę nędzną, ciasną, brzydką i pustą. Budynek nie uległ zmianie — nadal jest niefunkcjonalny. Jednak... jakoś wyładniał! Moze tylko mnie wydawał się urodziwszy, niż jest w istocie? Mogło tak być, gdyż patrzyłam na placówkę przez pryzmat jej bogatej działalności i sądziłam, że w przyszłości, kiedy zespoły i kółka zainteresowań przestaną sobie deptać po piętach (a będzie to możliwe po wyprowadzeniu sklepów do nowego budynku i zaadaptowaniu hal sprzedażnych na potrzeby GOK), placówka w Tuchomiu ma szansę znaleźć się w gronie najlepszych w województwie. Ma szansę, bowiem jej dyrektor Kazimierz Lewandowski metodą małych kroków, cierpliwie posuwa

się do przodu, zyskując GOK coraz liczniejszą rzeszę sympatyków. Jak mówią — udaje mu się to dlatego, że „nie sposób mu odmówić”. Dyrektor chwali mocno wspomagające go zakłady pracy i władze gminne. Mogłam naocznie przekonać się, że zainteresowanie nie ogranicza się do przepływu papierków. Przegląd równie mocno obchodzi sekretarza KG PZPR, przewodniczącego Kola ZMW z Masłowic, ludowego rzeźbiarza z Zielonej Huty jak i nauczycieli z Kramarzyn. Każdy z nich coś tu miał do zrobienia.

Donoszę o tym z przyjemnością, gdyż praktyka dowodzi raczej o samotnictwie działaczy kulturalnych na wsi. W Tuchomiu jest jakby inaczej. Być może jest to zainteresowanie powierzchowne, wynikające z namolności dyrektora GOK, który wyrzucany jednymi drzwiami wraca drugimi, dopóty nie wyprosi, nie załatwi, nie zdobędzie tego, na czym mu zależy. Nawet jeżeli tak jest rzeczywistość, klimat w gminie Tuchomie sprzyja rozwojowi nie byle jakich talentów.

Gdyby artyści — plastycy zainteresowali odrobinę wysiłku w

opiekę nad talentami plastycznymi tej wsi, moglibyśmy stać się świadkami wydarzeń niezwykłych. Wybitne talenty drzemią tu w bardzo wielu ludziach. Zapowiadają je prace Barbary Szyszło, Wiesława Bejera, Sławomira Borzyszkowskiego, Iwony Świercz (uwaga, że warto byłoby jej zafundować udział w warsztatach twórczych!). Wystawa przedstawiała także ciekawe pomysły instruktorów plastyki, którzy nie ograniczają się do narzekań na brak materiałów, ale szukają wyjścia z kryzysowej sytuacji. Widziałam bardzo ciekawe, oryginalne propozycje plastyczne wykorzystujące makarony, kaszę, plastelinę, kawałki najróżniejszych materiałów. Za parę lat być może zadziwią nas utalentowane dzieciaki z Tuchomia — Iza Kiedrowska, Anita Kiedrowska, Joanna Wysocka, Emilia Gliszczczyńska, Ewa Wirkus. W rozwój ich zainteresowań plastycznych warto inwestować.

Samorodne talenty pojawiają się tu często. Widać to było po dużej ilości wystawianych prac rękodzielniczych. Kiedy je ogląda-

łam pomyślałam, że na każdym kroku potrzebni są dobrzy nauczyciele. Weźmy np. pod uwagę haft. Sądzę, że gdyby ktoś dał kobietom z Kół Gospodyń Wiejskich kilka lekcji estetyki i hafciarskiego abecadła, one rozwinęłyby tę sztukę na swój własny sposób. Na razie błądzą. Można było obejrzeć ciekawie zakomponowane obrusy, ale szpecili je brudne koronki, albo pomięty materiał. Powiedział mi ktoś, że nie powinienem wymagać od wsi artysty. A dlaczego? Tu przecież sięga korzeniami ludowa kultura a niektórzy jej przedstawiciele (jak choćby Franciszek Brzeski) śmiało sięgają po krajowe laury. Jeżeli więc uprze się, że chce być najlepszym ośrodkiem plastycznym w województwie, to nie sądzę, by jej się to nie udało. Zatrzymałam się dłużej nad sprawami wiejskiej plastyki, gdyż ta dyscyplina zawsze przegrywa z miastem a talenty marnieją z powodu braku właściwej opieki. Może tuchomianie złamią tę smutną zasadę?

Utalentowanych mieszkańców ma gmina sporo. Najwięcej śpiewających. Jak grzyby po deszczu

wyrośli rówieśnicze zespoły śpiewające. Śpiewają przedszkolaki i dorośli. Co najważniejsze — robią to z zapałem. Znać tu rękę nauczycieli: M. i J. Starzyńskich, Tadeusza Grzonki, Teresy Kulaszewskiej) gratuluję wyboru programu dla dzieci, Marii Saj, Kazimierza Lewandowskiego. W występach dzieci nie słyszałam pretensjonalnych utworów a śpiewaczki KGW przypominały stare, przedwojenne przeboje. Nie ulegało wątpliwości, że uczestnicy przeglądu śpiewają co lubią a zająć im do spraw im ogromną uciechę. Poziom był daleki od profesjonalnego, ale trema większa, niż miewają zawodowcy. Na scenie nie tylko śpiewano, ale i tańczono. Był „Krakowiak” i „Jeziorko Łąbe-dzie”. „Tancerze” ledwo mieścili się na ciasnej scenie, ale kręcili się na niej bardzo przejęci. Popisywały się także dziecięce zespoły muzyczne. A wszystko w atmosferze prawdziwego, scenicznego napięcia. Do dziś błądzą jeszcze po Tuchomiu tradycje niegdyśszej „Tęczy”, która właśnie stąd wymaszerowała do Słupska. Podtrzymują ją nadal rozsypane po wsiach maleńkie teatryki dziecięce. Niektóre tak pracowite jak „Rusalka” porywająca się na inscenizację bardzo trudnych tekstów. Dla każdego coś ciekawego w tym programie się znalazło. Nie dałoby się go zrealizować, gdyby nie nauczyciele. Współpraca szkół z ośrodkami kultury zawsze rozwija się z pożytkiem dla całego środowiska. Tuchomski maraton udowodnił, że więź taka może się utrzymywać latami. Znalezione sposoby na aktywność wsi. Wierzę, że nie tylko z okazji premiowanego przez Komitet Wojewódzki ZSL Przeglądu Dorobku Kulturalnego Gminy. W drodze powrotnej zajrzałam do jednej z sąsiednich gmin — Koziegłowa. W pięknym obiekcie nie spotkałam ni żywej duszy, choć było to sobotnie popołudnie. Tablica ogłoszeń donosiła, że poza programami telewizji satelitarnej nie należy niczego więcej oczekiwać. Dwie gminy — dwa światy w jednym zwyczajnym dniu.

JOLANTA NITKOWSKA
Fot. JAN MAZIEJUK



Polską prasę obiegła wiadomość, iż aktorka i piosenkarka Izabella Schütz-Trojanowska, mieszkająca od kilkunastu lat w Berlinie Zachodnim, zagra u boku hollywoodzkiego gwiazdora Petera Fondy w serialu „Alaska Story” wg powieści Jacka Londona. O Trojanowskiej — piosenkarce już wszyscy zapomnieliśmy, być może odniesie ona sukces dzięki najnowszym nagraniom w wytwórni płytowej w Hamburgu.

Na sprzedaży zorganizowanej przez Polski Dom Aukcyjny w Warszawie za jedno z placów Dudy Gracza właściciel zażądał 8,5 mln zł.

Zbliżają się wakacje i nasi milusińscy wyruszą do Jarocina na Festiwal Muzyczny Rockowych. Traktowany przez lata jako „wentyl bezpieczeństwa dla niesfornych dzieciaków” festiwal wyraźnie podupada nie zaspokajając oczekiwań anarchistycznej młodzieży. Pomyłka jest wpisana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki festiwalu jarocińskiego do kalendarza imprez ogólnopolskich (w tym wypadku może on liczyć na dotację), co ostatecznie odbiera imprezie pozory autentyczności i spontaniczności.

Idziemy do kina! „Dziennik dla moich ukochanych” Marty Maszaros (dalszy ciąg „Dziennika dla moich dzieci”) — węgierski dramat o powiadającym dzieje Julii w okresie stalinowskim. W filmie jest wiele wątków autobiograficznych, a także autentyczne kroniki z lat pięćdziesiątych (oglądamy odsłonięcie pomnika Stalina, pogrzeb Stalina). W tym znakomitym filmie (nominacja do Oscara '88) występują także polscy aktorzy: Anna Polony i Jan Nowicki.

Na półce „Zbliżen”: SŁOWNIK DEMOKRACJI Marcina Króla to 24 hasła (m. in. pluralizm, państwo, wybory, rząd, polityka) drukowane pierwotnie w „Tygodniku Powszechnym”, wszystkie związane z praktykowaniem demokracji. Książka Króla (wydana wcześniej w drugim obiegu) jest dobrym komentarzem do aktualnych wysiłków urzeczywistnienia demokracji w naszym państwie. Cena 600 zł.

Redakcja „Sportowca” przypomina swoim czytelnikom to, co pisała w latach pięćdziesiątych. A oto fragment artykułu z 1951 roku: „Kola rządzące krajów kapitalistycznych uczyniły ze sportu środek ogłupiania mas dla odwrócenia ich uwagi od problemów społecznych i bieżących zagadnień życia, od walki klasowej. Kacykowie współczesnej Ameryki idąc za przykładem swych hitlerowskich poprzedników, głoszą kult przemocy i morderstwa”.

KTT na łamach „Polityki” zastanawia się, czy warstwa inteligencji jest dzisiaj zdolna do utracenia swoich interesów z polską racją stanu. Odwrotnie niż w okresie międzywojennym, zauważa felietonista, polski inteligent „może oglądać narastającą arogancję wobec potrzeb kulturalnych człowieka pracy i jego szybkie odchodzenie od kultury, niedorzeczność gospodarcze, obciążające kredyty na potrzeby kulturalne 66-procentowym odpisem, dekapitalizację infrastruktury kulturalnej (...) Inteligent czuje, że sfera wartości, do której jest tradycyjnie przywiązany, jest w coraz niższej cenie, coraz mniej się liczy. Jest coraz mniej szanowana. To przekonanie kształtuje jego opinie”.

Interesujący wywiad z Arturem Howzanem zamieszcza tygodnik „Wprost”. Prezes SD PRL i redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego” ostrzega, że jeśli w najbliższym czasie nakłady gazet spadną o 20% to: „Powstałoby coś, co Główna Klasa nazywa telekacją. Społeczeństwo będzie się wychowywało na obrazkach”.

Zdanie tygodnia! Jerzy Waldorff do Prezydenta Warszawy: „Czy Pan wie, drogi Prezydencie, co jest gorsze od zony młodej i chorej? — Zona stara i zdrowa!”

HANNA BIELAK

Frau Herta i inni

Jeszcze nie przebrzmiały emocje związane z oglądaniem historii rodziny mecenasa Prado i jego żony Laury, a już telewizja zapewnia nas o dostarczeniu nowej tego rodzaju rozrywki, w postaci kolejnej brazylijskiej telenoweli. Może nie od rzeczy więc będzie zapoznać się bliżej z problemami społecznymi kraju, w którym 45 procent ludności jest czarnej bądź mieszanej rasy, by lepiej zrozumieć też historyczne sceny z „Frau Hertą”, wykrzykującą z nienawiścią do służącej: precz stąd, negral!

Chociaż serial „W kamiennym kręgu” dotyczy odległych lat, okazuje się, że takich Hert nie brak też w dzisiejszej Brazylii, której władze sporo wprawdzie robią, by te uczucia rzekomej wyższości białej rasy eliminować, lecz które to przesady tkwią jeszcze głęboko w świadomości wielu „białych” Brazylijczyków.

Nie jest to może segregacja rasowa w swej klasycznej formie, ale — podkreślmy to raz jeszcze — mimo polityki antyrasistowskiej jaką stosują władze, wielu czarnych mieszkańców, bądź o innej skórze niż biała, skarży się na traktowanie ich z góry bądź szkodzenie im — i to w najrozmaitszej postaci.

Kiedy w ubiegłym roku obchodzono w Brazylii setną rocznicę zniesienia niewolnictwa, na transparentach pochodów organizowanych z tej okazji można było na przykład czytać: „Sto lat i nic się nie zmieniło”. Przeczy to oczywiście oficjalnym danym, które są bardziej optymistyczne (w chwili obalania niewolnictwa w Brazylii było 780 tys. ludności czarnej pochodzenia afrykańskiego, znajdującą się w stanie niewolniczym, a dziś statystyki wpisują w rubrykę: niewolnik—zero), ale dowodzi, że blisko połowa mieszkańców Brazylii nie czuje się dobrze w swym własnym kraju.

O wszystkich tych problemach wspomina w specjalnym opracowaniu pewien zachodni tygodnik zajmujący się problematyką segregacji rasowej. W artykule tym czytamy, że jego autor nie podziela wizji przedstawianej przez wielu socjologów tego kraju, broniących tezy o tym, jakoby Brazylija była jednym z rzadkich w świecie

państw, które potrafiły wprowadzić „wielorasową demokrację”. Zławsza pisarz Jorge Amado, bardzo znany i przez wielu ceniony idealizuje — jak pisał ów tygodnik — brazylijską mieszankę ras stanowiącą jakoby wzór współżycia między ludźmi o różnym kolorze skóry. Inni jednak, tak pisarza Jorge Amado, jak socjologa Gilberta Freyre nazywają po prostu obrońcami „taniego paternalizmu” bądź autorami „szczupłych uproszczeń”. Zdaniem bowiem współczesnych socjologów i intelektualistów obalenie niewolnictwa nie oznaczało wcale pełni szczęścia dla czarnej rasy zamieszkującej Brazylię. Nadając bowiem wolność niewolnikom — twierdzą obrońcy tej tezy — biali uwolnili też siebie samych od odpowiedzialności za los czarnych. Za ich wykształcenie, przygotowanie do samodzielnego życia. Jest to, na przykład, opinia pastora-metodysty Antonio Olimpio de Santana. Niewolnicy przekształcili się w czarny proletariatus, który zamieszkuje dziś przedmieścia wielkich miast. Pewną „kalke” takiej sytuacji odnajdujemy dziś w oglądanych tele-nowelach: bogata dzielnica białej rodziny Prado, o czystej rasie — i uboga dzielnica, gdzie wychowała się Wiergini, też zresztą dziewczyna o śniadej cerze...

Przynajmniej jednak gwoili prawdy, że Brazylija nie podzieliła swych obywateli na dwie odrębne rasy, jak to się stało w innych krajach, takich jak RPA, czy nawet Stany Zjednoczone. W Brazylii uznaje się oficjalnie cztery grupy rasowe: a mianowicie białych, czarnych, brązowych i złotych. Ta klasyfikacja oficjalna nie wyczerpuje jednak w pełni mozaiki spotykanych tutaj kolorów skóry i w praktyce, w czasie spisu ludności w 1980 r. statystycy odkryli przeszło 160 odcieni skóry: ludzie wpisujący sobie w rubrykę „kolor skóry” takie określenia jak: rdzawa, oliwkowa, opalona, bądź — o jasnym odcieniu. To również jest pewnym synonimem owego uczucia niższości, zakorzenione w umysłach niebiałych: jestem kolorowy, ale nie czarny!

Obrońcą praw ludności czarnej i kolorowej jest w Brazylii Movi-

miento Negro, ruch działaczy na rzecz równości ras przejawiającej się w konkretnej praktyce, a nie tylko w oficjalnych hasłach. Movimento Negro potępia więc tego rodzaju szkodzenie ludzi o czarnym kolorze skóry jak nieupuszczenie ich głównym wejściem do sklepów, czy rezydencji, będą ogłoszone w anonsach o poszukiwaniu personelu zastrzeżenia, że pracę może pojąć jedynie osoba o białym kolorze skóry. Ruch ten ujawnia też i takie fakty, że w najwyższej instancji kraju wielorasowego, a mianowicie w Kongresie na 559 posłów, jest zaledwie 10 przedstawicieli innych ras!

Ale poza walką o równość, czarni i kolorowi obywatele Brazylii przyjęli też inną taktykę działania. Jesteśmy nie tylko równi, ale lepsi od was! Obrońców „czarnej kultury”, ludzi głoszących powrót do afrykańskich korzeni, potrzebę pielęgnacji nazwisk i narzeczy swych przodków jest w Brazylii coraz więcej. Czarni zresztą potrafią też szkodzenie na swój sposób białych. Do tradycyjnych pochodów karnawałowych biali nie są na przykład dopuszczani, a ludzie o ciemnym kolorze skóry też muszą poddać się tak zwanemu testowi paznokcia: jeśli drapiąc paznokciem skórę na przedramieniu nie ukaze się żaden ślad jasnej karnacji jesteś stuprocentowo „nasz”. Jesteś człowiekiem czystej, czarnej rasy. Wielu socjologów uważa jednak, że ta faza afirmacji czarnej tożsamości przeżyła już swoje apogeum. Kolorowa i biała ludność Brazylii powinna wyzbyć się swych fantazmów i mrzonek, dążyć do współżycia i stworzenia prawdziwego wielorasowego, dającego wszystkim równe szanse — państwa. Oby te intencje przeważały i coraz mniej rozhisteryzowanych Hert dawało upust swej manii wyższości wobec ludzi o innym kolorze skóry. Brazylijska „mniejszość” licząca 45 procent społeczeństwa ma po temu odpowiednią wagę polityczną.

Informacje jakie przytoczyliśmy za francuskojęzycznym tygodnikiem „Młoda Afryka” być może okazały się nam przydatne przy oglądaniu następnych telenowel rodem z Brazylii.



Drugie szaleństwo Dziadka

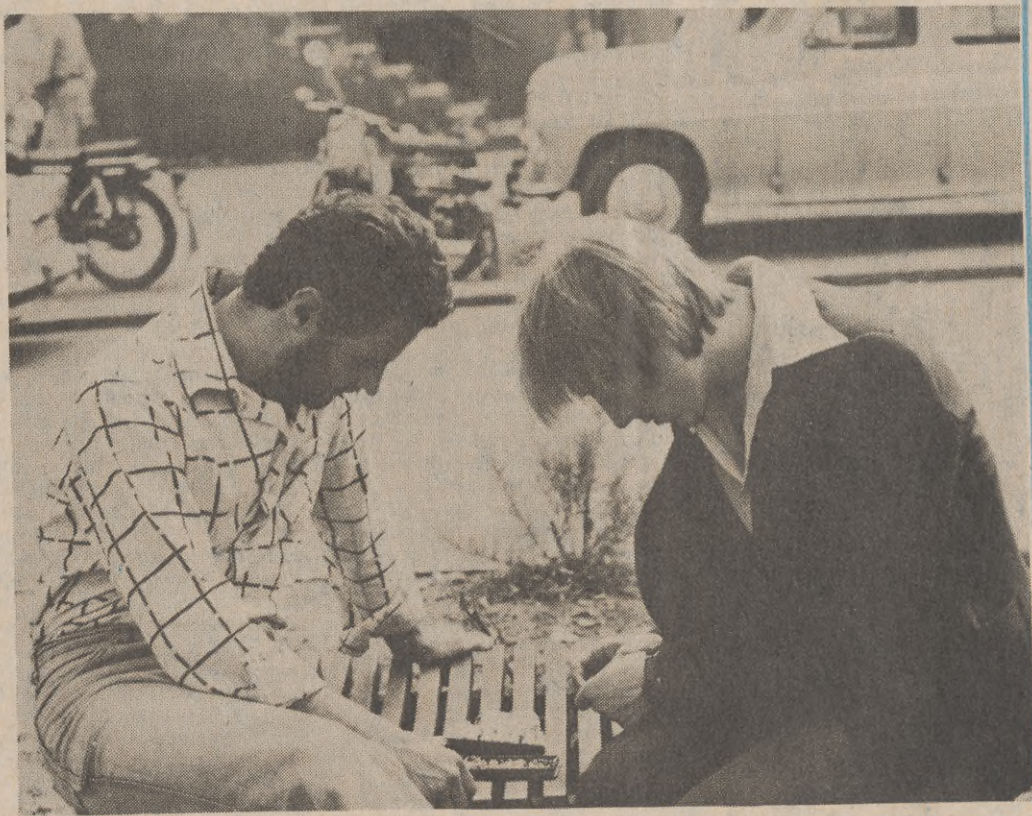
Jakie było to pierwsze? Autor — Stefan Morawski nie zdradził. To drugie — było nietypowym wernisażem, na którym zaprezentowano przemyslenia plastyczne nad sensem ludzkiego życia, zachłanności i altruizmu, cierpienia, miłości i nienawiści.

Organizując innym plastikom- amatorom setki, podobnych do siebie, wernisazy Stefan Morawski (dla zaprzyjaźnionych-Dziadek!) doszedł do wniosku, że ta forma prezentowania autorskiego dzieła stała się cokolwiek nudna. Eksperymentu uatrakcyjnienia dokonał na sobie samym w Ośrodku Teatralnym „Rondo” a więc miejscu nieprzystosowanym do ekspozycji plastycznych, już choćby z powodu braku naturalnego światła. Wernisaż był opowieścią o przemysleniach ilustrowaną rozjaśnianymi przez reflektory pracami plastycznymi i przepłatną grą na różnych instrumentach. „Dziadek” Morawski zaproponował swoim przyjaciołom udział w autorskim misterium wystawiając na światło dzienne i pod ocenę publiczności własne talenty muzyczne, plastyczne i oratorskie. Kto następny?

J.N.

Fot. JAN MAZIEJUK

W OBIEKTYWIE FOTOREPORTERA



Wiosna

Fot. JAN MAZIEJUK



Zapamiętajcie to słowo

Doktor Zasloff, kierujący wydziałem genetyki człowieka w amerykańskim Narodowym Instytucie Zdrowia i Rozwoju Dziecka, jest autorem ważnego odkrycia; co ciekawe, jak wielu uczonych przed nim, dokonał tego odkrycia przypadkowo. A rzecz może dotyczyć naszego życia i zdrowia, bowiem chodzi o zupełnie nowy, potężny środek bakteriobójczy.

Spory udział w odkryciu ma, wielce skądinąd zasłużona dla ludzkości, żabka drzewna o nazwie *Xenopus*. Jest to jedno z podstawowych zwierząt laboratoryjnych. W toku doświadczeń, zresztą dotyczących całkiem innych problemów badawczych, doktor Zasloff zauważył, że rany pooperacyjne u tych żab goją się wręcz cudownie, bez jakichkolwiek śladów infekcji — i to mimo bezceremonialnego umieszczania *Xenopusów* w dość brudnej wodzie zbiorników laboratoryjnych. Wniosek mógł być tylko jeden: *Xenopus* dysponuje własnym środkiem przeciwbakteryjnym. Zasloff porzucił poprzednie badania i zaczął poszukiwać właśnie tego.

Po wielu trudnych próbach znaleziono potwierdzenie domysłów. Okazało się, że ekstrakt z żabiej skóry ma istotnie właściwości bakteriobójcze, i do tego bardzo silne. Zasloffowi udało się najpierw wyodrębnić dwie powodujące ten efekt substancje, następnie zaś nawet zsyntetyzować je. Nazwał je mageninami. Niedawno miesięcznik „Scientific American” przyniósł zdjęcie jednokomórkowca *Paramecium* poddanego działaniu mageniny: wygląda tak, jakby bakteria dosłownie eksplodowała, specyfik rozrywa ją na strzępy.

W toku dalszych badań odkryto następne dwie substancje z rodziny magenin. Zasloff i jego koledzy sądzą, że są to związki chemiczne występujące dość powszechnie w organizmach żywych, nie wykluczone, że i w skórze człowieka. Badania ich trwają bardzo intensywnie; potrwają zapewne dość długo, nie ulega jednak wątpliwości, że ludzkość otrzyma w ich wyniku nowy, niezwykle lek. Pewne nadzieje wiąże się też z zastosowaniem magenin przeciwko AIDS.

Nie sposób w tym miejscu uniknąć dwóch refleksji. Po pierwsze, przypomina się historia z odkryciem penicyliny jako składnika pleśni pajęczej; po drugie zaś — ponownie okazało się, że w starych, uważanych za przepojone zabobonem, poglądach dawnych medyków było coś jednak do rzeczy. Zresztą, czy tylko medyków? Pamiętajcie: pająki i żaby to przecież nieodłączne rekwizyty różnych wiedz i czarownic...

BOGDAN MIŚ

ASTMA AMAZOŃSKIEJ DŻUNGLI

Groźny ogień i woda

Kilka miesięcy temu prasa światowa podniosła larum: „Głęboka zielona pluć Ziemi”, „Piekło w amazońskiej dżungli”, „Śmierć nad Amazonką” — głośne tytuły gazet. Zabójstwo Francisco Mendesa Filho w grudniu ub. roku, światowej sławy obrońcy środowiska naturalnego Amazonii, zwróciło uwagę opinii publicznej na konanie brazylijskich lasów. Szosa federalna nr 364, przecinająca Bra-

zylię z zachodu na wschód od Raci do Acre oraz dziejące się na niej i wokół niej wydarzenia nie schodziły z czołówek serwisów informacyjnych.

Co miesiąc transbrazylijską autostradą przybywa w głąb dżungli ponad 5 tys. osadników. W stanie Rondonia, niegdyś niemal zupełnie bezludnym, zamieszkuje już ponad milion osób. Każdego roku, w wyniku

działalności gospodarczej człowieka ginie tam 42 tys. km² dżungli. Część amazońskiej biomasy pochłaniają pożary. 24 września 1987 r. na fotografii przesłanej na Ziemię ze sputnika meteorologicznego było widocznych 6800 ognisk pożarów. A czego nie strawi ogień, to zalewa woda.

Brzmi to jak paradoks, lecz paradoksem nie jest. Budowa

hydroelektrowni w dorzeczu Amzonki — tych wydawałoby się najmniej szkodliwych dla środowiska naturalnego kombinatów energetycznych — jest przyczyną niszczenia dziewiczych lasów. Przy wznoszeniu elektrowni Tukurui zatopiono 60 milionów ton masy drzewnej. Wyrąb lasu w rejonie tamy rzecznej okazał się zbyt powolny i kosztowny. Budowniczo- wie zdecydowali się więc na zalanie dżungli. Zatopione w wodzie drzewa wydzielają teraz do atmosfery miliony ton siarkowodoru i metanu. Podobnie jest w rejonie elektrowni Balbina, gdzie zatopiono obszar leśny równy powierzchni Luksemburga.

lii przewiduje budowę 35 elektrowni wodnych w dorzeczu Amzonki. W wyniku jego realizacji zginie bezpowrotnie „tylko” 100 tys. km² lasu. „To zaledwie 2 proc. powierzchni dorzecza Amzonki” — uspokajają budowniczo- wie. A ponadto — „ziemia ta należy do pojedynczych Indian brazylijskich, bez jakichkolwiek tradycji”. Produkt lasu — tlen, którego ogromne ilości wydzielają w wyniku fotosyntezy „zielone pluć ziemi” ma jednak przeszło 5 miliardów właścicieli — mieszkańców Ziemi. Dlatego opinia publiczna nie traktuje dewastacji dżungli brazylijskiej jako sprawy wewnętrznej jednego kraju.

Dżungle zajmują już tylko 8

proc. powierzchni globu. Ale na tej przestrzeni znajduje się połowa roślinności naszej planety. „Zielona masa produkując tlen wchłania rocznie 140 miliardów ton dwutlenku węgla — tyle samo, ile wydzielają ludzie i zwierzęta podczas oddychania. Dziś jeszcze skład chemiczny atmosfery gwarantuje zachowanie życia. Lecz prognozy demograficzne mówią o podwojeniu się liczby ludności już w przyszłym stuleciu. Czy wystarczy tlenu dla wszystkich? Bo „zielone masy” ubywa. Każdego roku ginie 8 milionów hektarów dżungli.

ANDRZEJ KRUCZEWSKI

Program energetyczny Brazy-

W OBLCZU PRAWA

Kwartet à la Arsen Lupin

Kwartet

Z gentelmenami wlamywaniami rozstaliśmy się, gdy kompletnie warty kwartet rozpoczął intensywną działalność. Do solidnej, na szeroką skalę zakrojonej pracy potrzebna jest baza. Początkowo jest nią wynajęte mieszkanie w Poznaniu, ale nie zdaje egzaminu, ponieważ rzadko w nim przebywający, za to bardzo obladowani, gdy wracają mieszkańcy, budzą zbytnie zainteresowanie. Nasi panowie wynajmują więc willę w ustronnej dzielnicy. Urządzają ją fantami (w gwarze złodziejskiej przedmioty pochodzące z kradzieży) i zwożą doń z całej Polski wszystkie swoje lupy. Jest ich sporo ponieważ, „kwartet” jest bardzo pracowity. W Poznaniu ofiarą ich pada willa Włodzimierza K. skąd wynoszą: telewizor (oczywiście kolorowy), magnetowid, piętnaście i biżuterię na ogólną kwotę: milion osiemset tysięcy. Z mieszkania Henryka B. rabują: 4 kożuchy, 2 płaszcze skórzane, 2 złote pierścienki, 50 tys. i aparat fotograficzny „Practica” na łączną kwotę ponad miliona zł. Jak bardzo wlamywaniec czują się bezkarni i pewni siebie świadczy fakt, że po stwierdzeniu, iż ukradziony aparat jest uszkodzony, oddają go jak prawowici właściciele do państwowego zakładu naprawczego. Gentelmeni wlamywaniec mają dobre rozeznanie gdziekolwiek się pojawiają. Ich ofiarami padają zawsze ludzie zamożni, którzy prowadzą jakieś interesy, często bywa, że te interesy wyglądają na niezbyt legalne. Mieszkania w blokach są „opracowywane” do południa, natomiast wille po południu — to reguła. W mieszkaniu Józefa B. rabują: 120 tys. zł, 20 dolarów USA, 2 złote i 2 srebrne pierścienki na łączną kwotę 250 tys. zł, ale już z willi Lidii A. zabierają: 6 złotych pierścienków, złotą obrączkę i bransoletę, złoty łańcuszek z wisiorkiem, złotą monetę, srebrną „biżuterię”, pistolet pneumatyczny „Łucznik” i kasety magnetofonowe na łączną wartość 3 miliony.

Nie ograniczają się do Poznania. Mają samochód (oczywiście skradziony, ale na fabrykownych numerach rejestracyjnych) i przemieszczają się szybko z miasta do miasta. 10 marca 1988 w Krakowie, wylamując łomem drzwi mieszkania Mieczysława T. zabie-

rają 100 tys. zł i biżuterię na kwotę około pół miliona. W tym samym miesiącu we Wrocławiu, również po wyważeniu łomem drzwi z mieszkania Józefa W. rabują: radiomagnetofon, 420 dolarów USA, 780 marek RFN, kalkulator, zegarek, kamerę filmową, lampę kwarcową, futro z norek, złotą biżuterię i inne przedmioty na łączną kwotę około 2 milionów. Następnie w Opolu z mieszkania Renaty H. zabierają: złotą i srebrną biżuterię, ponad 300 tys. zł gotówką, kalkulator i 2 lupy o łącznej wartości ponad 600 tys. zł.

Zdziwienie czytelnika budzi zapewne wycena tych bądź co bądź ekskluzywnych dóbr. Spiesz się zatem wyjaśnić, że podawane oszacowania są dokonane przez samych poszkodowanych. Organy ścigania nie ingerują w to, że właściciel futra z norek wycenia je na 500 tys. zł. Oczywiście gdyby cenę zawyżał wyglądałoby to inaczej. W tej sprawie, jednak, dziwnym trafem, mamy do czynienia wyłącznie ze zjawiskiem zaniżania wartości zrabowanych rzeczy. Nabierało się ich tyle, przez okres działalności „kwartetu”, że po zakwalifikowaniu willi-bazy, wszystkie „fanty” nie zmieściły się do samochodu półciężarowego. Zaraz po uzyskaniu łupu wlamywaniec „u- płyniali” tylko złoto. Na ten towar zawsze znajdowali się nabywcy. Zdecydowanie gorzej było ze srebrem, po prostu nie szło i czekało na lepsze czasy w willi-bazie. Dzięki tym srebrnym precjozom, niekiedy zupełnie unikatowym, udało się ustalić wielu poszkodowanych.

Pochodzili oni z całego kraju, bowiem grupa złożyła wizyty w dwudziestu miejscowościach, od Gdańska do Opoli i od Poznania do Olsztyna. W niektórych gościli kilkakrotnie zawsze wracając ze zdobyczą, jaką sobie zaplanowali.

Jak już pisałam w pierwszym odcinku, nasi gentelmeni zajmowali się nie tylko włamaniami. Zupelnie nową, opracowaną przez Cezarego Witolda a profesjonalnie wykonywaną przez cały „kwartet”, metodą, były wyłudzenia „na milicjanta”. Podobno w trakcie „rewizji”, oszuści zostawiali „protokoły przeszukania” ze spisem zakwestionowanych przedmiotów. Żadnego z tych „doku-

mentów” nie udało się jednak odnaleźć.

Warto wspomnieć, że wszystkie przestępstwa w bezpośrednim kontakcie z ofiarami, dokonywane były z ujmującą grzecznością i uprzejmością. Z zasady nie używali przemocy. Wszyscy panowie są ludźmi inteligentnymi, mają za interesowania kulturalne. Jedyną skargą jaką złożyli prokuratorowi w trakcie śledztwa, gdy pytał o warunki w areszcie, był brak wartościowych książek w bibliotece. Swoją działalność uważają za sposób życia, a nie jak zakwalifikował prokurator, za przestępstwo ciagle. Stwierdzają, że odbierali bogatym nawis inflacyjny. Wybieranie pieniędzy z fałszowanych książeczek oszczędnościowych, tłumacząc jako pobieranie odszkodowania od państwa za niesłuszne skazania, bowiem wszyscy zaliczyli już pobyt w zakładzie karnym, a i teraz tam się znajdują.

Jak do tego doszło?

Wpadka

Był czerwiec 1988. We trójkę jechali z Gdańska w kierunku Szczecina. Siódmego dotarli do Słupska. Nie tracąc czasu włamali się do mieszkania Mariana M. Zrabowali dewizy i futra na łączną kwotę ponad dwa miliony.

Dalej ruszyli do Koszalina, zamieszkali w zajeździe „Za lasem”, ale nie urlopowali. Zrobili skok na mieszkanie Kazimierza N., skąd zrabowali, oprócz pieniędzy i biżuterii, także swetry, spodnie, kocy, a nawet kawę na łączną wartość około miliona. Z Koszalina pojechali do Kołobrzegu, zamieszkali w hotelu „Skanpol”, a wieczorem postanowili trochę poszaleć w dyskotekę w hotelu „Solnym”. Postanowienie wprowadzili w czyn tak sumiennie, że do wywołanej awantury wezwano milicję. Kiedy jednak Cezary Witold wylegitymował się legitymacją pracownika SB — milicjanci odstąpili od interwencji. Coś im jednak w sprawie nie grało i na tzw. milicyjnego nosa zostali w pobliżu „Solnego”. Przed hotelem zaparkowany był mercedes, który wpadł w oko Cezaremu. Tej marki samochodu jeszcze nie mieli. Na

sali dancingowej „zwinieli” więc kluczyki i we dwóch, Cezary z Marianem, wyszli do upatrzonego samochodu. Krzysztof O. został na sali, ktoś musiał przecież pojechać fiatem 125, którym dotychczas podróżowali.

Kiedy dwaj gentelmeni wygodnie usiedli w mercedesie, jak spod ziemi pojawił się patrol MO. Cezary Witold znów wyciągnął legitymację SB, więc milicjanci zajęli się Marianem Z. Mimo protestów Cezarego zabrali Mariana „do wyjaśnienia”. Wyjaśnienie to ujawnia przy zatrzymanym fanty z dwu ostatnich włamań. Nie ma więc wątpliwości kim jest podejrzanym, Marian Z. też nie ma wątpliwości, że tym razem to wpadka — zaczyna spać.

Tymczasem Cezary Witold i Krzysztof O. wsiadają do „swojego” samochodu i wracają do Koszalina. Zatrzymują się na parkingu i ucinają sobie drzemkę.

Patrol MO widząc samochód z gdańską rejestracją, a wewnątrz śpiących mężczyzn, legitymuje ich. Legitymacja SB znowu paraliżuje milicjantów. Wyjaśnienia — jesteśmy w akcji, jedziemy z Gdańska do Szczecina, zatrzymaliśmy się, bo jesteśmy zbyt zmęczeni — są przekonujące.

Dopiero gdy po kilku godzinach milicjanci dowiadują się, że poszukuje się dwóch mężczyzn w skradzionym samochodzie, przypominają sobie dziwnych, śpiących pasażerów na parkingu. Następnie sprawna akcja milicyjna, zapowiedziana jako niebezpieczna — przestępcy przecież mają broń. Nie mają jednak szansy jej użyć wyjeżdżając z samochodu jak śpiące niemowlęta. Akcje kończy ucieczka w poznańską willę Andrzeja G.

Rozpoczyna się długie i bardzo pracochłonne śledztwo. Prowadzi ją Prokuratura Wojewódzka w Koszalinie, bowiem tu zostali ujęci sprawcy. Takiej sprawy dotychczas nie było. Czterech oskarżonych dokonano w ciągu roku ponad sto przestępstw, od kradzieży poczynając, przez włamania, rozboje, fałszerstwa, oszustwa, na podrabianiu dokumentów i posługiwaniu się nimi kończąc. Cztery młodzi mężczyźni o kryminalnej przeszłości uznali, że znaleźli sposób na życie. Jeden z nich zapytany o zawód odpowiada spokojnie: fałszerz. Wszyscy uważają się za profesjonalistów, którzy po prostu mają taką pracę. Pracą w potoczny znaczeniu nie zhańbili się nigdy.

Na szczęście i tacy fachowcy popełniają błędy, które inni fachowcy umiemy wykryć, by pokrzywdzeni mogli odzyskać co im zrabowano.

AGNIESZKA MAJ

Na łasce sądu?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

„... Sąd Wojewódzki w Koszalinie, Wydział Ubezpieczeń Społecznych, w składzie... po rozpatrzeniu w dniu 22 lutego 1989 r. sprawy — odwołania Leszka Kmity przeciwko Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych, Oddział w Słupsku od decyzji...”

oddala odwołanie

Uzasadnienie:

Wnioskodawca Leszek Kmita, urodzony... zgłosił wniosek o rentę inwalidzką w związku z wypadkiem przy pracy 3.11.1977 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych decyzją z 26.05.1988 r. odmówił wnioskodawcy przyznania renty inwalidzkiej, powołując się na orzeczenie Obwodowej Komisji Lekarskiej z 29.03.1988 r. W uzasadnieniu decyzji Zakład Ubezpieczeń Społecznych podkreślił, że wnioskodawca mimo uzgodnienia terminu nie zgłosił się na obserwację szpitalną, nie dostarczył aktualnych zaświadczeń z uświadczonych zakładów służby zdrowia...”

Od wypadku zaczęły się kłopoty L. Kmity ze zdrowiem i ZUS-em w Słupsku. Od tego czasu nie pracuje on nigdzie, ciągle choruje i ze zmieniającym skutkiem dochodzi swych praw do renty inwalidzkiej, powypadkowej. Otrzymywał ją już do września 1984 r. jednakże potem, na skutek zmiany opinii lekarzy z Okręgowej Komisji Lekarskiej ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia w Słupsku, została ona wstrzymana. Więcej już jej nie otrzymał i pozostaje bez środków do życia. On i jego schorowana rodzina utrzymują się z pomocy innych i przyznawanych im co jakiś czas zapomóg.

Stan zdrowia L. Kmity ciągle pogarsza się. Od czasu wypadku musi chodzić w górsce ortopedycznym, który zalecił mu lekarz. Choć jego choroba i inwalidztwo są widoczne — nie może od blisko 5 lat oczekiwać się zrozumienia, tak w ZUS w Słupsku, jak i w Wojewódzkim Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, do którego się odwołuje. L. Kmita przeszedł już kilka specjalistycznych komisji lekarskich i koszańskich lekarzy. Nie chce się u nich leczyć. Wierzy już tylko lekarzom z Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej w Gdyni oraz ze Szpitala Marynarki Wojennej, gdzie zgłosił się po pomoc, jako były żołnierz służby czynnej Marynarki Wojennej. Ale opinie tych lekarzy — jak twierdzi L. Kmita — urzędowo nie liczą się.

L. Kmita pozostaje ciągle sam ze swoimi problemami. Próba przysłała mu z pomocą przez „Zbliżenia” w 1987 r. („Chory z urojenia?” — nr 48) również okazała się nieskuteczna. Teraz znowu przegrał.

Z uzasadnienia Sądu:

„Sąd poddał odwołującego się badaniom przez biegłych lekarzy właściwej specjalności w odniesieniu do jego schorzeń. Biegli: internista, neurolog i psychiatra rozpoznali u wnioskodawcy niewydolność statyczną leżwiową odcinka kręgosłupa z objawową rwa kulszową lewostronną. (Chory skarży się na okresowo występujące bóle kręgosłupa, które uniemożliwiają mu normalne chodzenie, wykonywanie jakiegokolwiek pracy. Męczy się już pozostając dłużej w pozycji siedzącej. W okresie nasilenia bólów występuje uczucie drętwienia obu ud — uzup. ZBZ). Biegli stwierdzili również u L. Kmity wadę rozwojową kręgosłupa i zaliczyli badanego do III grupy inwalidzkiej z ogólnego stanu zdrowia (...). Biegli wyklucają wypadek z 3 XI 1977 r. jako przyczynę tego inwalidztwa. (...)”

Ale inni biegli lekarze sądowi tego samego Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie, Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych wcześniej w grudniu 1982 roku uznali schorzenia L. Kmity za nabyte w wypadku w pracy. (Został on porażony prądem elektrycznym). Z tego też tytułu wtedy, w 1982 r. nabył on prawo do renty inwalidzkiej powypadkowej, a od Zakładu Remontowo-Budowlanego PGR w Głównych, gdzie pracował, otrzymał odszkodowanie za utratę zdrowia.

Również w kwietniu 1984 r. biegli lekarze sądowi Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie, po ponownym przebadaniu L. Kmity,

zakwalifikowali go do III grupy inwalidzkiej w związku z wypadkiem. W opinii sądowo-lekarskiej z 7.IV.1984 r. czytamy: „Rtg z 22 XII 1981 r. Stwierdza się cechy złamania luku L5 po stronie prawej. Wymienione schorzenia spotyka się jako złama nie „powolne” jednak nie można odrzucić możliwości powstania jego w wyniku wypadku zgłoszonego przez skarżącego. Mając na uwadze tego rodzaju wątpliwość, biegli opinują jak wyżej — III grupa w związku z wypadkiem”.

W czerwcu 1984 r. na zlecenie Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Koszalinie, zespół biegłych lekarzy wydał jeszcze jedną dodatkową opinię.

Stwierdza się w niej, że u L. Kmity „złamanie luku L5 po stronie prawej w oparciu o Rozporządzenie Ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych, oraz Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z... biegli ocenili jako trwałe uszkodzenie na zdrowiu chorego na 30 procent. Łącznie rozmiar stwierdzonych uszkodzeń u L. Kmity kwalifikował się na 40 proc. i Sąd w Koszalinie po otrzymaniu tej opinii, na wniosek zainteresowanego, podniósł mu kwotę odszkodowania od ZRB PGR w Głównych, z tytułu wypadku, z tytułu przynależności do ZUS-u — z 4 tys. do 40 tys. złotych (1000 zł za każdy 1 proc.).

„Rozmiar uszkodzenia zdrowia u wnioskodawcy, będący następstwem doznanej przez niego wypadku — napisano w uzasadnieniu sądowym — uległ zwiększeniu o 40 proc. w stosunku do ustalonego poprzednio (...), wnioskodawca mógł zatem skutecznie żądać zwiększenia przynależnego mu, uprzednio odszkodowania”.

Mimo, że L. Kmita ciągle skarży się na te same bóle i schorzenia co i wtedy po wypadku, Sąd Wojewódzki w Koszalinie uzasadnia sentencję wyroku z 22 lutego br. „Opinia sądowo-lekarska z grudnia 1982 r.) która kwalifikowała schorzenia L. Kmity jako powypadkowe — przyp. ZBZ) była błędna co do ustalonego inwalidztwa. Biegli nie podzielają jej stanowiska. (A więc jak wynikałoby z tego i stanowiska następujących opinii z 1984 r. ZBZ). Okazało się bowiem, iż badany nie doznał obrażeń rdzenia kręgosłupa ani innych uszkodzeń mechanicznych podczas wypadku. Choroby nabył podczas długoletniego wykonywania swego zawodu murarza (...). Przeprowadzone postępowanie dowodowe nie daje podstaw do świadczeń z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych”.

A kilka lat temu, kiedy o chorobę L. Kmity i o jego wypadku można było powiedzieć znacznie więcej, dawano takie podstawy? Teraz zaś nie daj! Wtedy można było przyznać mu aż 40 proc. inwalidztwa, teraz okazuje się, że to także była pomyłka...

L. Kmita ma też kilka innych jeszcze pytań do słupek lekarzy. Dlaczego zaraz po poważnym wypadku, jakiego doznał w 1977 r. nie poddano go szczegółowemu badaniu w Słupsku? O poważnej chorobie kręgosłupa twierdzi — dowiedział się dopiero, kiedy sam zgłosił się na badania do Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej w Gdyni, a następnie podjął leczenie na Oddziale Ortopedii i Chirurgii Urazowej Szpitala Marynarki Wojennej, Słupsk lekarze leczą go na nerwice...

„Kontakt nawiązuje chętnie, emocjonalnie pobudliwy, zaznaczona drażliwość — napisali biegli lekarze w opinii o L. Kmicie. W zachowaniu i wypowiedziach nie ma manifestacji. Zdradza głębokie poczucie choroby somatycznej, której przyczynę wiąże z wypadkiem przy pracy w listopadzie 1977 r. Czuję się pokrzywdzony faktem odmawiania mu prawa do renty z tego tytułu”.

c.d. na str. 10

WYŁĄCZNIE DLA DOROSŁYCH

Piękny Tolo story (5)

Pożegnany, delegacyjny bankiet zakończył się zgodnie z rytuałem. Katarzyna W. z determinacją zgadzała się na adorację dostojnego szefa swego pięknego Tola, który, można to było zauważyć, był bardzo niespokojny. Zapaly dostojnika były tak widoczne, że wszyscy zorientowali się, iż muszą zakończyć się łóżkowym finałem.

Nasza bohaterka wywołała w dostojniku wigor proporcjonalny albo do jej urody, albo do jego wysokiej funkcji. I choć Katarzyna W. oddawała się dostojnikowi z wyrachowaniem, nie narzekała na erotyczne doznania. Dostojnik okazał się nader sprawnym kochankiem...

Ten, jak liczyła Katarzyna W. epizod, wcale nie pozostał epizodem. Po powrocie do wojewódzkiego miasta, kontakt nie został zerwany. Przeciwnie. Postanowiono więc z tego związku wyciągnąć jak najwięcej korzyści i w firmie nie kryła się ze swoimi zafascynacjami, choć miłość, ta prawdziwa, nie wygasła w jej sercu i nadal tam królował piękny Tolo.

Zachowywał się on nader dziwnie. Traktował ją w firmie jak powietrze, ale zauważyła, że czyni próby nawiązania zerwanych nici miłosnego porozumienia. Kilka razy próbował włączyć ją do składu delegacji wyjeżdżającej w teren, ale Katarzyna W. konsekwentnie się od tego zaszczepiła wymigiwała. Postanowiła dać pięknemu Tolowi nauczkę. Swoją uwagę z dostojnikiem wykorzystwała do różnych spraw. Po pierwsze za jego pośrednictwem załatwiła sobie wyższy angaż i choć w firmie szemrano, że swój awans załatwiła d... nie dbała o te szczegóły. Więcej nawet, demonstracyjnie odmawiała wykonywania pracy zmudnej i uciążliwej. Stawała się w firmie świętą krową, bo wszyscy wiedzieli iż stoi za nią ktoś z wysoka. Zachowywała się w stosunku do pani Marii szczególnie bezczelnie, a upomnienia traktowała wzruszeniem ramion. Stała się osobą w firmie nieubłąganą, bo traktowała swoje koleżanki jako harem pięknego Tola. Nie należy jednak zbyt mocno napinać struny, by nie pękła. Sytuacja w firmie dojrzała do jakiegoś rozstrzygnięcia, bowiem pozycja protegowanej dostojnika wzbudzała dziłą niechęć koleżanek. Piękny Tolo również obmyślał swoje plany...

Po kilku miesiącach Katarzyna W. wezwana została na rozmowę do gabinetu pięknego Tola. Zastala tam jego, oraz tak zwane czynniki, panią Wandę jako przedstawiciela związków zawodowych, panią Marię jako przedstawiciela organizacji partyjnej. Poczula od razu, że odbędzie się nad nią sąd. Piękny Tolo zgalił te rozmowę w ten sposób:

— Pani Kasiu, myśleliśmy, że będzie pani doskonałym pracownikiem i tak się to na początek zapowiadało, ale od kilku miesięcy

słyszę na panią same skargi. Jest pani niezdyscyplinowana, opryskliwa, nie wykonuje pani poleceń przełożonych. Doszło do tego, że nasz kolektyw uznał, że musi pani poszukać sobie innej pracy...

Katarzyna W. słuchała głosu swego szefa i odżyły w niej te wszystkie słabości, jakich doświadczała zakochana bez pamięci kobieta. Jednak wrócił też ten zasadniczy żal, że człowiek, któremu oddała wszystko potraktował ją jak dziwkę, zhańbił jej piękne i olbrzymie uczucie w sposób tak brutalny, że nie mieściło się jej to w głowie.

Tak myśląc, mało słyszała to co mówiły tak zwane czynniki, bowiem panie nie pozostawiały na jej osobie ani jednej suchej nitki. Usłyszała jednak słowa pani Marii: Prowadzenie moralne pani Katarzyny jest niestety, naganne...

Oburzyło ją to do szpiku kości. Ta stara baba, ta... ma czelność wytykać jej moralne prowadzenie, kiedy sama... Odpaliła nie zastanawiając się: Czy pani siedzi pod moim łóżkiem i notuje, kiedy skrzypi? Radę pani posłuchać jak skrzypi pani tapczan... Jeszcze nie wszystko zapomniałam co zobaczyłam w hotelu na delegacji...

Pani Maria zrobiła się purpurowa. — Jak pani śmie w ten sposób do mnie mówić. Ja panią, ja...

Piękny Tolo chciał przywrócić porządek w zaczynającej się pyskowie. — No, moje panie, proszę bez wycieczek osobistych.

Katarzyna W. jeszcze podniecona ostrą wymianą zdań wyrzuciła ciężkie słowa. A pan szefie, też już wszystko zapomniał...?

Powiedziawszy to wstała demonstracyjnie i wychodząc trzasnęła drzwiami. Pobiegła do swego pokoju załana łzami, nie bacząc, że wszyscy to widzą. Ubrała się, pozbierała drobniaki i poszła do domu.

Nazajutrz, kilka minut od rozpoczęcia pracy zjawił się w jej pokoju piękny Tolo. — Muszę z panią poważnie porozmawiać bo mogę pani pomóc. Proszę, niech pani poczeka na mnie po pracy...

Przed godziną piętnastą czekała już w sekretariacie. Piękny Tolo wyszedł ze swego gabinetu i powiedział do sekretarki: Pani Grażynko nie będę już pani potrzebował a panią proszę do gabinetu.

Wskazał jej miejsce przy stoliku okolicznościowym, usiadła na brzezku fotela a on wziął ją za rękę i patrząc jej w oczy powiedział. — Ja naprawdę nie zapomniałem, ale to ty zapomniałaś o mnie. Przecież wiesz, że nie mogłem się inaczej zachować w tym zasranym babińcu. To przecież ty mnie zdradziłaś wiążąc się...

Słuchała jego słów i znowu wróciło to skrywane w sercu zauroczenie. Ten głos i ciepło jego dłoni roztopiały lody rozczalenia, bólu, niechęci i zemsty. Nadchodziło wreszcie to na co czekała. Słuchała jego głosu ale nie rozróżniała słów, czuła jak pieszczotliwie dotyka ją jego ręce. Przepelniało ją szczęście niczym balon ogrzane powietrzem i czuła, że robi się lekka, aby unieść się w miłosnym zapomnieniu... (cdn)

Na podstawie autentycznego pamiętnika opracował: EDWARD PAWLAK

Wyprawa na Kubę

— Buenas!
— Buenas!

Świat wcale nie jest tak wielki. Odległość 13 tys. km można pokonać w 21 godzin, przy czym 12 godzin zajmuje podróżowanie przez Europę. Tam i z powrotem za jedno 207 tys. zł. Jeżeli dolożyć do tego 150 tys. zł wymiany na tamtejszą walutę (ok. 800 peso), to mamy przepis na spędzenie miesięcznego urlopu na Kubie.

Z pomysłem tej eskapady nosili się od dawna. Trzy lata temu członkowie trzech klubów pletwonurków zorganizowali wyprawę na Kubę korzystając z usług „Juventury”, który organizował przejazdy, rezerwowal kempingi, zapewniał wyżywienie. Po powrocie opowiadali, że równie dobrze mogą poruszać się i żyć w tym kraju turyści niezorganizowani. To brzmiało zachęcająco. A że przy tym snuli fantastyczne opowieści o urokach wód Atlantyku — trudno się dziwić, że haczyk polknęło kilku członków Klubu Działalności Podwodnej przy PTTK w Słupsku. Nie traktowali tego jednak jako wyprawę szkoleniową. Nie mogliby zabrać potrzebnego sprzętu. Po prostu grono znajomych o podobnych zainteresowaniach wybrało się na urlop na Kubę. Wystarczyło wyrobić sobie paszporty (nie są potrzebne wizy ani zaproszenia), wykupić bilet lotniczy na trasę z Berlina do Santiago de Cuba...

Przyznaję, że cała reszta była zorganizowana

na wariackich papierach,

oparta na relacjach uczestników wyprawy sprzed trzech lat. Na miejscu okazało się, że byli rzetelni. Nie mieliśmy żadnych kłopotów ze znalezieniem miejsc na kempingach — zapewniają. Jest ich dużo, o różnym standardzie, przeważają jednak kempingi w amerykańskim stylu, z klimatyzowanymi bungalowami. Raz tylko „wpadliśmy”: musieliśmy łóżka ze szczerami pod poduszką zamienić na nocleg pod gołym niebem. Był to jednak najtańszy kemping za 2 peso. Nie ryzykowaliśmy więcej takich oszczędności: za 20 peso — czyli około 3,5 tys. zł — mogliśmy mieć przyzwoity kemping z całodziennym utrzymaniem. Kiedyś spotkaliśmy grupę turystów ze Związku Radzieckiego, którzy mieli nadmiar łóżek i „przytulili” nas na kilka nocy.

Zatrzymywaliśmy się w jednym miejscu przeważnie na kilka dni i dalej wyruszaliśmy właściwie na chybili trafili, zbliżając się do Hawany. Zrobiliśmy ok. 2 tys. km. Docieraliśmy do miejsc, jakich nie przewiduje żadna zorganizowana wycieczka. Ich mieszkańcy patrzyli na nas jak na kosmitów: żaden „normalny” turysta nigdy tam się nie pchał! I to była ogromna zaleta naszej wyprawy: mieliśmy swobodę w wyborze tras, miejsc pobytu i czasu. Wiedzieliśmy, co prawda, trochę cygańskie życie, ale nam to bardzo odpowiadało. Jeździliśmy autobusami (w zdobyciu biletów pomagały nam czasem proporzyczki i plakietki, które zabraliśmy ze sobą w charakterze suwenirów), robiliśmy dalekie wycieczki wypożyczonymi rowkami i motorowerami.

Z Kubańczykami porozumiewaliśmy się po hiszpańsku: oczywiście nikt z nas nie znał tego języka, pomagaliśmy sobie słownikiem i rękami. Po kilku dniach chwytałyśmy już nawet sens ich rozmów. Najsztywniej nauczyliśmy się liczebników...

Siedmiu współwycieczników z Kuby żyje jeszcze wspomnieniami, wrażeniami, ale opowiadając zastrzegają się: tego się nie da opowiedzieć, to trzeba zobaczyć! Przecież to całkiem inny świat...

— Byliśmy tam w marcu, a więc w porze, jak na tamte warunki, stosunkowo chłodnej. No i

przywitał nas na lotnisku nocny „chłodek” w granicach 23 stopni C... Znosiliśmy jednak te temperatury całkiem nieźle, chociaż słońce jest tam wszechobecne, nigdzie nie można się przed nim schować, w południe promienie padają na ziemię prostopadle.

Bardzo obawialiśmy się moskitów. Są gorsze od naszych komarów, bo choć mniejsze, to są bardziej ruchliwe i nie dają się ślać. Na miejscu okazało się, że to akurat nie pora na nie.

Wbrew naszym wyobrażeniom Kuba jest szara, skalista, nie ma tam lasów, z rzadka rosną palmy i wysuszone, cierniste krzewy, podobne do naszego głogu. Za to morze... We wszystkich odcieniach błękitu, od jasnoniebieskiego aż po granatowy wokół raf koralowych, tak przezroczyste, że na głębokości 20 m widać na dnie każdą muszelkę. Przebogate życie podwodne: ryby o przedziwnych kształtach, bajecznie kolorowe, choć niektóre niebezpieczne, bo uzbrojone w kolce z trującym jadem. Po „pogłaskaniu” takiej rybki ręka puchnie i boli przez kilka dni.

Zabraliśmy ze sobą podstawowy sprzęt do nurkowania, widzieliśmy więc nieco więcej, niż tylko z brzegu. Gęstość wody jest taka, że mieliśmy kłopoty z prawidłowym zanurzeniem się. Oczywiście, po każdej morskiej kąpielii trzeba było wchodzić pod prysznic, żeby nie dać zjeść się soli.

Temperatura wody —25—26 stopni C

Plaż, do jakich my jesteśmy przyzwyczajeni, jest tam niewiele, najczęściej napotykalimy na kamieniste lub obrosnięte rafami koralowymi.

Trafiliśmy akurat na okres go-dów krabów. Tysiące tych skoru-

piaków wędruje w sobie tylko wiadomym kierunku, nie zważając na nic: wzdłuż szosy albo w poprzek. Ich los, gdy nadjeżdżają samochody, jest przesądzony...

Kubańczycy są niezwykle pogodni i weseli. Wydają się zadowoleni ze swojego życia, choć większość z nich żyje bardzo skromnie. W rozmowach na te tematy są nadzwyczaj powściągliwi... Wiedzą sporo o Polsce, w każdym razie na hasło — Polska, Polacy, odpowiadają ze znajomością rzeczy: O! Jaruzelski! Wałęsio!

Nikt się tam nie spieszy, nie denerwuje, nie kłóci. Jedziemy kiedyś autobusem, kierowca w pewnym momencie wysiada, bierze jakąś skrzynkę i znika na dobre pół godziny. Pasażerowie spokojnie siedzą, rozmawiają, śmieją się. Kierowca wraca i „wesoly autobus” rusza dalej jakby nigdy nic... Kiedyś półtorej godziny czekaliśmy na śniadanie, ale jakoś nikogo to nie irytowało, poza nami. Za to kiedy znaleźliśmy się na lotnisku w Warszawie, od razu dobiegli nas krzyki: ja tu czekam już pół godziny! To skandal! Gdzie kierownik? Od razu poczulimy się u siebie...

Drzwi wszystkich domów są tam ootwierane na oścież, lokatorzy żyją jak w jednej wielkiej rodzinie, wieczorami kwitnie sąsiedzkie życie towarzyskie. Zezwad dochodzi muzyka. Kubańczycy kochają tańczyć: wystarczy parę taktów, a już przebiegają nogami, podrywają całym ciałem. Widzieliśmy kiedyś strasznie grubą Kubankę; wydawało się, że nie potrafi się poruszać o własnych siłach. Trzeba było jednak widzieć, co ona wyprawiała w tańcu!

Kubańczycy są bardzo uczciwi.

Kiedyś spieszyliśmy się bardzo, wetknęliśmy taksówkarzowi banknot, nie czekając na resztę: wychodzimy ze sklepu, a nasz taksówkarz czeka, by oddać nam te 3 peso... Podobnie w restauracjach: ile razy chcieliśmy zostawić napiwek, kelner skrupulatnie nam go oddawał jako resztę.

Karmiono nas bardzo dobrze. Najczęściej kurczakami, ale przyrządzanymi na różne sposoby. Jadaliśmy także kotlety podobne do

naszych schabowych, no i mnóstwo wymyślnych ryb. Do tego pataty, ryż z fasolą i... frytki z bananów. Oczywiście nie tych słodkich, jakie my znamy, ale jakiejś odmiany bananów „wytrawnych”. I żadnych ziemniaków, za którymi się tęskniliśmy!

Na każdym kroku coś nas zaskakiwało. Ruch na jezdniach regulują nie przepisy, ale klaksony: kto ma głośniejszy sygnał — ten ma na drodze pierwszeństwo. Samochód może nie mieć hamulców, ale klakson — koniecznie. W porównaniu z halasem jaki panuje na jezdniach — Warszawa powitała nas głuchą ciszą... Widzieliśmy tam sporo „maluchów”, dużo „lad”, ale przeważają stare, ogromne amerykańskie samochody, zdezelowane, poobijane — nie wiadomo jakim cudem to — to jeszcze jeździ. Wypadków sporo. Nasi koledzy ledwo uszli z życiem przed autobusem, uderzonym przez inny samochód.

W autobusach miejskich nie sprzedaje się biletów: wystarczy wrzucić pieniądze do metalowej puski, tak żeby zadźwięczało. Kontrolerzy owszem, sprawdzają, ale regularność kursowania autobusów...

Pod nogami wszędzie płaczą się bezpańskie psy: małe kundelki, bardzo przyjaźnie usposobione. Wałęsają się np. po stołówce kempingu nikomu nie przeszkadzając...

Rodakom nastawionym na ro-bienie interesów, Kuby byśmy nie polecali: owszem, można sprzedać bawelnianą koszulkę, ale można za to „zrobić” rok więzienia. Kupujący Kubańczyk pójdzie siedzieć na 5 lat. Wszelobecna policja nie jest tam od parady. Natomiast wyjazd na Kubę polecilibyśmy dzieciom: „dobranocki” trwają tam 45 min. Można obejrzeć filmy rysunkowe z całego świata, poczynając od „Myszki Miki” a na „Boku i Lolku” kończąc.

W ślad z Bolkim i Lolkim na Kubę wyruszyli: Andrzej Koczorowski, Jarosław Olśniewicz, Krzysztof Moch, Jolanta i Oskar Koldowiec oraz Henryk Jarosiewicz i Marek Maciejewski, którzy dzielili się wrażeniami. Dodam tylko, że wybierając się tam za rok... Ich relacje spisał...

MAGDALENA KARWOWSKA

Na łasce sądu

c.d. ze str. 9

— Jakże mam nie czuć się pokrzywdzony — zali się L. Kmita — kiedy widzę, że wyrabiają ze mną co chcą. Chcą, to dadzą mi rentę, chcą — to zabiorą i napiszą, że lekarze się pomylili, że Sąd się pomylił. Co to za Sąd, który się myli? A ja jestem naprawdę chory. Gdzie się pokażę, pożałuję — to dadzą mi jakąś zapomogę i wszyscy współczują. Tylko nikt nie może mi naprawdę pomóc.

Tak wygląda nasze życie od przeszło czterech lat. Ciągła walka, dopominanie się o swoje. Gró-sza na życie nie ma, chodzić prawie już nie mogę, a żyć trzeba. Tylko jak, a pracować nie mogę. Ale czy ktoś to potrafi zrozumieć?

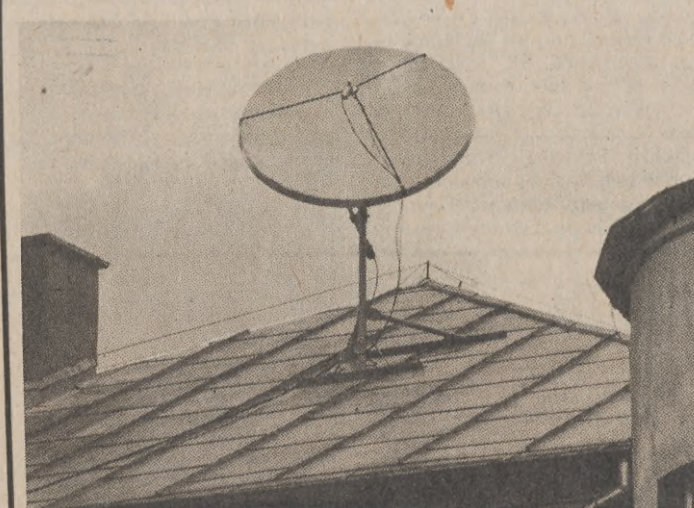
Jeszcze raz rozmawiam z z-cą dyrektora ZUS w Słupsku, Alicją Kończyk. Pani dyrektor stwierdziła, że nie jest już jeszcze znane postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie w sprawie L. Kmity. Za szybko żeby uzasad-

nienie wyroku już przyszło do ZUS. Obiecała jednak, że sprawą zajmie się jeszcze raz, zobaczy, co da się zrobić.

Poprzednio, kiedy po raz pierwszy w listopadzie 1987 roku pisałem o sprawie L. Kmity, pani dyrektor obiecała się nią zająć. Otrzymałem później, w marcu 1988 r. wyjaśnienie z ZUS. Była w nim chęć załatwienia sprawy. Ale jak się okazuje, nic z tego nie wyszło. Być może, wtedy rzeczywiście zawniósł sam L. Kmita, który nie zgłosił się na obserwację szpitalną, jak życzył sobie tego ZUS. Ale czy w sytuacji kiedy biegli lekarze sądowi i Sąd Wojewódzki w Koszalinie co jakiś czas zmieniają opinie i wyroki i sami się do tego przyznają — L. Kmita miał powody żeby im jeszcze wierzyć?

Sprawa L. Kmity z Izbycy, byle-go murarza ZRB PGR w Głównych ciągach ciągnie się już przeszło cztery lata. Czy można mieć nadzieję, że uda się ją zakończyć i pomóc jakoś schorowanemu L. Kmicie? Ze biegli lekarze sądowi i Sąd w Koszalinie więcej się już nie pomylą?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

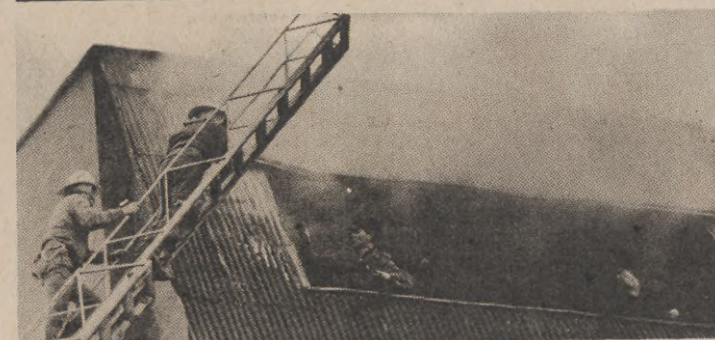


HARMONOGRAM TV SAT I VIDEO			
PONIEDZIAŁEK		CZWARTEK	
TV SAT 15 ²⁰ do 17 ²⁰ do 20 ²⁰		VIDEO 17 ²⁰ do 20 ²⁰	
VIDEO 17 ²⁰ do 20 ²⁰		TV SAT 15 ²⁰ do 17 ²⁰ do 20 ²⁰	
WTOREK		PIĄTEK	
VIDEO 17 ²⁰ do 20 ²⁰		TV SAT 15 ²⁰ do 17 ²⁰ do 20 ²⁰	
TV SAT		VIDEO 17 ²⁰ do 20 ²⁰	
ŚRODA		SOBOTA	
TV SAT 15 ²⁰ do 21 ²⁰		VIDEO	
VIDEO		do 21 ²⁰ do 24 ²⁰	

TV sat. wszystko załatwi?

Nie tak dawno uroczysto przekazywano do użytku nowy budynek Gminnego Ośrodka Kultury w Kołczygłowach. Na dachu stanęła, pierwsza w takim obiekcie w woj. ślupskim, antena do odbioru programów telewizji satelitarnej. Przyjrzelśmy się na początku kwietnia, co oferuje ten GOK mieszkańcom gminy. Okazuje się, że — pewnie eksperymentalnie — postanowił przekazać wszystkie swe funkcje, prawa i obowiązki, właśnie telewizji satelitarnej. Dajemy słowo, że na tablicach ogłoszeń nie było żadnej informacji o działalności jakiegokolwiek koła zainteresowań, oprócz programu telewizji satelitarnej i wideo. W sobotę zresztą mieszkańcy Kołczygłówek pozbawieni są nawet i tego. Czy o takie wykorzystanie domu kultury chodzilo inicjatorom budowy nowego GOK?

Fot. JAN MAZIEJUK



W Słupsku, na Zatorzu, w ostatnich 2 miesiącach wydarzyły się dwa samozapalenia telewizorów „Rubin”. W drugim przypadku zdołaliśmy zarejestrować akcję straży pożarnej. Zapobiegła ona większym stratom. Pokój z umeblovaniem został jednak doszczętnie wypalony. Z praktycznych rad: nie ustawiać telewizorów w zabudowanych meblościankach; muszą one mieć trochę większej przestrzeni, żeby się nadmiernie nie przegrzały. Na wszelki wypadek też — lepiej nie spuszczać telewizora z oka. Jeśli już wychodzimy na dłużej do drugiego pomieszczenia — wyłączyć odbiornik.

Fot. JAN MAZIEJUK

pocztą
redakcji

„Ludzie się boją”

Jarosław Duchnowicz
redaktor naczelny
tygodnika „Zbliżenia”

Kilkakrotnie przeczytałem Pański artykuł „Ludzie się boją” zamieszczony w numerze 8 tygodnika „Zbliżenia” z dnia 23 lutego 1989 r. Użyłowałem dociec jaki cel przysłużył takiemu — jak Pan to uczynił — przedstawieniu sprawy. Sprawy, przyznać to muszę jako autor pierwszego aktu oskarżenia oraz oskarżyciel w obu postępowaniach przed sądem I instancji, trudnej w ocenie prawnej. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że mimo prób przedstawienia zdarzeń w obiektywnym świetle Pański artykuł w istocie sprowadza się do ukazania krzywdy Bogusza B.

Nie mogę całkowicie zgodzić się z przedstawieniem przebiegu wypadków w dniu 18 grudnia 1987 r. jak i poczynnych organów ścigania zawartym w artykule. Ze zrozumiałych względów mogę odnieść się tylko do zarzutów skierowanych pod adresem Prokuratury Rejonowej w Sławnie.

Zgadzałem się z tezą, iż niepodjęcie przez organa Milicji Obywatelskiej działań niezwłocznie po uzyskaniu sygnału o fali pobicia i okradzenia Bogusza B. było naruszeniem zasad obowiązujących w polskim procesie karnym. Fakt ten został jednakże ujawniony dopiero w toku postępowania przed sądem i prokuratura nie miała już możliwości podjęcia w tej mierze efektywnych działań.

Ubolewać można tylko, iż pokrzywdzony sam podjął działania zmierzające do ustalenia sprawy, a nie poinformował prokuratury o zaistniałej sytuacji — wówczas postępowanie mogło nabrać innego tempa. Zdecydowany sprzeciw budzi we mnie użycie w artykule zwrot: „Charakterystyczne, że oskarżyciel nie docenił przebiegu wydarzeń w wersji pokrzywdzonego...” — albowiem świadczy on o opacznym rozumieniu stanowiska oskarżyciela w sprawie Marka G.

Prokurator docenił relację pokrzywdzonego — czego dowodem jest skierowanie do sądu aktu oskarżenia. Jeśli byłoby tak, jak Pan to sugeruje w artykule — to należało postępowanie przeciwko Markowi G. umorzyć.

Prokurator zobowiązany jest do obiektywnej oceny, a więc opartej na dowodach zebranych w sprawie, a nie własnym, chociażby najbardziej słusznym, przekonaniu.

W sprawie Bogusza B. dowody pozwalały na postawienie Markowi G. jedynie zarzutu spowodowania uszkodzenia ciała, a nie dokonania rozbój.

Tak więc — co w tym charakterystycznego zdaniem Pana Redaktora?

Prawnik może polemizować z wyrokiem sądu jedynie za pomocą przysługujących mu środków prawnych. W sprawie przeciwko Markowi G. zważywszy środki zaskarżenia zostały wyczerpane. Będąc konsekwentnym w prezentowaniu stanowiska oskarżenia w sprawie Bogusza B. skierowałem drogą służbową wniosek o wniesienie rewizji nadzwyczajnej. To mój ludzki i służbowy obowiązek.

Zastępca Prokuratora
Rejonowego w Sławnie
mgr Zbigniew Szeffa

Od autora: Dziękuję za odpowiedź na mój artykuł. Pisząc, że oskarżyciel nie docenił przebiegu wydarzeń w wersji pokrzywdzonego miałem na myśli wniosek, iż sprawcami pobicia i rabunku byli (według mnie) napastnicy nie ujawnieni w toku śledztwa. Taki punkt widzenia przyjął zresztą sąd, uniemożliwiając Marka G. Gdyby oskarżyciel rzeczywiście docenił relację pokrzywdzonego, powinien umorzyć postępowanie przeciwko Markowi G. i nakazać organom ścigania wszczęcie śledztwa w celu wykrycia faktycznych sprawców.

Z poważaniem
Jarosław Duchnowicz

**CENTRALA
PRODUKTÓW NAFTOWYCH**
Okręgowa Dyrekcja „CPN”
w Słupsku
ul. Grodzka 6

ogłasza przetarg

**na sprzedaż
nw. pojazdów i silnika:**

- STAR A-29, nr rej. SLA 115D, rok prod. 1973, cena wywoławcza — 507.500 zł
- STAR A-29, nr rej. PIB 753B, rok prod. 1971, cena wywoławcza — 507.500 zł.
- silnik 115C, 076, nr 555079, po NG bez osprzętu za cenę 261.000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 28 kwietnia 1989 r., o godz. 10 w Zakładzie Gospodarki Produktami Naftowymi nr 3 w Słupsku, ul. Szczecińska 113.

Pojazdy można oglądać przeddzień przetargu w godz. 10—14 w ww. zakładzie.

Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej przeddzień przetargu w kasie ww. zakładu w godz. 8—12. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-26

**SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH
z/s w Bruskowie Wielkim**

zatrudni

★ **dwóch magazynierów na wspólną odpowiedzialność (najchętniej małżeństwo),**

★ **kierownika Zakładu Przetwórstwa Rolno-Spożywczego, wymagane wykształcenie wyższe z zakresu technologii przetwórstwa plus 5-letni staż pracy lub średnie plus 8-letni staż pracy, zapewniamy mieszkanie,**

★ **kandydata na stanowisko kierownika Zakładu Robót Drogowych, wymagane wykształcenie wyższe plus 4-letnia praktyka lub średnie plus 8-letnia praktyka.**

WARUNKI pracy i płacy do uzgodnienia w siedzibie Zarządu SKR Słupsk w Bruskowie Wielkim, tel. 112-126, 112-193.

K-24

**Spółdzielnia Kółek Rolniczych Słupsk
z/s w Bruskowie Wielkim
zatrudni:**

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
WYMAGANE wykształcenie wyższe ekonomiczne plus 6 lat praktyki lub średnie rachunkowości rolnej, ekonomicznej plus 10 lat praktyki.
WYNAGRODZENIE zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów nr 21 z dnia 1.07.1988 r.

★Istnieje możliwość otrzymania mieszkania★

Szczegółowe warunki pracy i płacy do uzgodnienia w siedzibie Zarządu SKR w Bruskowie Wielkim tel. 112-126, 112-193.

K-23

**Ogłoszenia
drobne**

„DOROTA” Polonia 68-206
Miostowice skrytka 10. Oferty
matrimonialne krajowe, zagraniczne.
K-22

„HALSZKA” Żary skr. 12 Koja-
rzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
K-25

FALKUS Jacek zgłasza zagu-
bienie zaświadczenia do biletu
miesięcznego PKS trasa Postomi-
no—Słupsk.
G-99

JASŁOWSKA Mariola zgłasza
zagubienie zaświadczenia do bile-
tu miesięcznego PKS na trasę Bie-
sowice—Słupsk.
G-100

WSP w Słupsku zgłasza zagu-
bienie legitymacji studenckiej nr
7396/MP na nazwisko Dorota
Porat.
G-97

ZARZĄD Wojewódzki Polskie-
go Czerwonego Krzyża w Słupsku
zgłasza zagubienie legitymacji
służbowej nr 1049 na nazwisko
Krzemińska Hanna.
G-96

IZBA Skarbowa w Słupsku
zgłasza zagubienie legitymacji
służbowej nr 409/87 na nazwisko
Doleży Zdzisław.
G-101

WSP w Słupsku zgłasza zagu-
bienie legitymacji studenckiej nr
6497/h/85 na nazwisko Marcuz
Anita.
G-102

**Pomysły
i odkrycia**

Serce wicedyrektora

Interesujące wyniki przyniosły
badania epidemiologiczne, przepro-
wadzone przez amerykańskich
lekarzy z uniwersytetu Columbia,
nad syndromem chorób układu
krążenia, zwanym chorobą dyrek-
torów. Określenie okazuje się błęd-
ne. Najpoważniejszą na doleg-
liwości serca i ciśnienia zapadają
bowiem wicedyrektorzy. W procesach
zarządzania obarcza się ich
najcięższymi zadaniami, nie dając
równocześnie środków i możli-
wości do ich realizacji.
Wśród „zdrowych” zawodów
znaleźli się natomiast: naukowcy,
architekci, dentyści, księgowi,
kierownicy ciężarówek i nocni stró-
że.

Tradycje harakiri

Socjolodzy w Japonii zaniepo-
koleni są wzrastającą liczbą usilo-
wań popełnienia samobójstwa
wśród młodzieży. W ubiegłym ro-
ku liczba ta znowu była większa o
44 proc. w stosunku do poprze-
dniego. Wśród dziewcząt nastąpił
nawet 77-procentowy wzrost.

Przyczyny ustalane są w nastę-
pującej kolejności: trudności
szkolne, problemy rodzinne i za-
wody miłosne. Naukowcy twier-
dzą, że główny powód tkwi w
szybkim rozwoju gospodarczym,
zderzającym się z nie przystoso-
wanymi doń tradycjami obyczajowy-
mi.

Gdzie uciec z petem?

Znacznemu zaostrzeniu uległy
przepisy, zakazujące palenia pa-
pierosów w miejscach publicz-
nych w Belgii. Objęto nimi po-
czekałnie na dworcach kolejowy-
ch i lotniczych. Wolno palić
tylko na odkrytych peronach. Wi-
docznie pociągi bardziej się tam
spóźniają niż u nas.

W restauracjach i kawiarniach
mają być wyznaczone strefy dla
palących i niepalących. Stwarza
to w praktyce sytuacje konflikto-
we. Policję zobowiązano do po-
bierania wysokich mandatów.

Krytycy zwracają uwagę na nie-
jasną definicję miejsca publiczne-
go. Z przepisów wynika, że kłó-
tliwy interesant może zmusić do
zgłoszenia papierosów pracow-
ników biura. Pałace są uciążliwi dla
otoczenia, ale nie bardziej od wo-
jujących abstynentów.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 780 zł, półrocznej 1560 zł, rocznej 3120 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma

PROGRAM TV 13—19.04.1989 r.

Czwartek

PROGRAM 1

8.35 „Domator” 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Ośmiornica” (5) — serial sensacyjny prod. włoskiej 10.25 „Domator” 10.30 Program dnia Dt — wiadomości 10.35 „Polskie źródło” — Muzyka 10.40 „Kwiaty” — Kwiaty — oraz Kino Kwanta: „Edisonowie” — serial prod. angielskiej 11.15 Teleexpress 11.30 „Północ” 11.55 „Jaki będzie prezydent?” (2) — program publ. 12.20 „Sonda” — „Krośtwo słońca” 12.30 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa” 12.40 „10 minut” 12.50 „Teraz” 12.55 Dziennik 20.05 „Ośmiornica” (5) — serial sensacyjny prod. włoskiej 21.05 „Pe-
ga” 21.15 „Ludzie Rodła” — film dok. 22.15 „Prezydenci” 22.45 Dt — echa dnia 23.05 Język francuski (25)

PROGRAM 2

16.55 Język francuski (24) 17.25 Pro-
gram dnia 17.30 „Do szkoły pod górę”
18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn
19.00 „Strachy na lachy” (3) —
serial animowany prod. angielskiej 19.30
Kino „Puls” 20.00 Wojciech Fangor —
rozmowy o malarstwie 21.00 „Ekspres
reporterów” 21.30 Panorama dnia 21.45
Kino studyjne „Dwójki” — „Zaskoczyła
mnie noc” 23.55 Komentarz dnia

Piątek

PROGRAM 1

8.35 „Domator” 8.50 Domowe przed-
szkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 Dt
— dodatek gospodarczy 9.40 „Sto pier-
wszy” — (cz. 2 — ostatnia) film fab.
prod. ZSRR 16.00 Program dnia Dt —
wiadomości 16.05 „Mieszkań” —
wzschodząca budowlana 16.25 Dla mło-
dych widzów: „Ranbi” — teleturniej
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankratego”
17.15 Teleexpress 17.30 „Gospodarka
dla ludzi” — program publ. 17.50 Tele-
wizyjny informator wydawniczy 18.15
Telewizyjny film dokumentalny „Trakt
pamięci” 18.50 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.00 „10 minut” 19.10 Kino „Kry-
wy” 19.30 Dziennik 20.05 „Anna tysiąca
dni” — dramat historyczny prod. angiel-
skiej 22.25 „Czas” 23.00 Dt — echa dnia
23.15 „Ludzie przeciw sobie” — „Il
wójna światowa — 39—45, (2) serial
dok. prod. francuskiej 0.05 Zakochanie
programu

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (53) 17.25 Pro-
gram dnia 17.30 „Wzrostowa lista prze-
bojów Marka Niedzwieckiego” 18.00
Program lokalny 18.30 Magazyn 102
18.50 PKF 19.00 „W labiryncie” (5) —
serial TP 19.30 „Dookoła świata” — „Z
pocztynionem” 20.00 „Piątek — krakow-
ski przekładaniec kulturalny 21.30 Pano-
rama dnia 21.45 „Jedno życie” — wido-
wisko wg Anny Achmatowej z muzyką
Andrzeja Żankiewicza 22.25 Komentarz
dnia 22.30 Światowe muzyczne nagrody
video

Sobota

PROGRAM 1

8.00 „Tydzień na działce” 8.20 „Na
zdrowie” — program rekreacyjny 8.55
Program dnia 9.00 „Drops” — magazyn
dla dzieci i młodzieży oraz kino „Drops”
„Fragile” (35) 10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Stare, nowe, najnowsze” —
11.25 „Belona” — wojakowy magazyn,
publicystyczny 12.05 „Telewizja provin-
cja” 12.35 Telewizyjny teatr prozy: Wale-
ry Brusiowski „Natalia”; reż. Krzysztof
Leng, wyk.: G. Kowalczyk, P. Machalica,
E. Wencel, M. Opania, H. Bista, J. Kry-
szak, A. Kotulanka i in. 14.20 „Do trzech
razy sztuka” — program z udziałem ak-
torów, dziennikarzy, sportowców 14.55
Komedie, komedie, komedie... „Wysię-
cie awaryjne” — film fab. w reżyserii R. Za-
luskiego, wyk.: B. Dyk, J. J. Micholek, M.
Gładkowska 16.20 Losowanie Dużego
Lotka 16.30 „Trzy rundy” — prog. publ.
17.15 Teleexpress 17.30 „Portrety”
„Maria Kuncewiczowa, wspomnienia o
ludziach, książkach i zdarzeniach” — film
dok. prod. polskiej 18.35 „Butki” 19.00
Dobranoc „Jez Kłofas” 19.10 „Z kame-
rą wśród zwierząt” — „Gniazdo” 19.30
Dziennik telewizyjny 20.05 Sobotni se-
ans filmowy „Przybywa jeździec” — we-
stern prod. amerykańskiej; reż. Alan
J. Pakula, wyk.: J. F. Foster, J. Caen,
J. Roberts, M. Harmon 22.00 „Tydzień
w polityce” — komentarze Karol Szy-
ndler 22.10 Telewizyjny przegląd spo-
rtowy oraz mistrzostwa w hokeju na
lodzie Szwecja — Polska 22.50 „Dotykaj
mnie” — recital Małgorzaty Ostrowskiej i

ROZRYWKA DLA DZIECI

**CZY JESTEŚ
SPOSTRZEGAWCZĄ?**

Przyjrzyj się uważnie rysunkowi
i spróbuj odnaleźć — gdzie się
ukrył tulipan?

Rysunek pomaluj, podpisz i wy-
ślij w terminie tygodniowym pod
adres: Redakcja tygodnika „Zbli-
żenia”, Al. Sienkiewicza 20,
76-200 Słupsk. Na kopercie ko-
niecznie napisz: **Rozrywka dla
dzieci.** Czekają na was dwie na-
grody-niespodzianki.

Za prawidłowe rozwiązanie za-
gadki z numeru tygodnika, nagro-
dy wylosowali: Patrycja Piekars-
ka, 84-350 Łębień 20 oraz Kazio
Celep, 77-114 Gostkowo.

Nagrody wysłaniem pocztą.
Wszystkim dzieciom dzięki-
jemy!

zespołu „Lombard” 23.25 Dt — wido-
mości 23.35 Klub filmowy: (139 min)
„F.I.S.T.”, wyk.: S. Stallone, R. Steiger,
P. Boyle, M. Dillon

PROGRAM 2

14.05 „W świecie cizy” — program
dla niesłyszących 14.25 Telewizyjny
koncert z okazji 14.55 Program dnia
15.00 „Zwierzęta świata” — Opowieść
o szopie — 9 — film przyrodniczy pro-
dukcji USA 15.25 „Spektrum” 15.40
„Meandry architektury” — „Kreślenie
roboty” 16.00 „Spotkania z Maciejem Iłow-
skim” 16.10 „Tajniki przyrody” (4) —
„Potencjał energetyczny” — film dok.
prod. ang. 16.40 „Głęboka wiosna”
17.00 „Legendy filmu” — Charlie Chap-
lin 18.00 Program lokalny 18.30 Studio
Sport — mistrzostwa świata w hokeju na
lodzie: ZSRR — USA 19.30 „Alfa i omega”
— „Niewidzialny ocean” 20.00 Fil-
harmonia „Dwójki” — „Eroica” Beet-
hova — gra Wielka Orkiestra Sym-
foniczna PRITV w Katowicach pod dyr.
Antonię Witę 21.00 „Wokół górskich
szczytów” — Murawiec 21.30 Pano-
rama dnia 22.00 „Śmiercionośny ludo-
nek” — film fab. prod. USA; reż. George
C. Scott; wyk.: G. C. Scott, R. Basehart,
M. Sheen, B. Hughes i in. 23.35 Kome-
ntarz dnia 23.40 „W labiryncie” (serial TP
— powtórzenie)

Niedziela

PROGRAM 1

7.15 Program dnia 7.20 „Wszelchnia
rodziny wiejskiej” 7.45 „Po gospodar-
ku” — magazyn spraw wiejskich 8.15
„Tydzień” 9.00 „Teleranek” oraz w kinie
Teleranka „Szwajcarscy Robinsonowie”
(23) — serial przyg. prod. kanadyjskiej
10.30 Dt — wiadomości 10.35 „Współ-
nota Pacyfiki” (7) — serial dokumental-
ny prod. angielskiej 11.35 „Kraj za
miastem” 12.05 Telewizyjny koncert z
złoty 12.50 „Dawid Ojstrach — wspo-
mnienia o muzyku” — film dok. prod.
ZSRR 13.45 Teatr młodego widza: John
Ronald Reyl Tolkien „Pogromca smo-
k” (3) reż. K. Grabowski; wyk.: J.
Binczycki, E. Kolasieńska, Z. Kozień, M.
Grabka 14.30 „Morze” — program pub-
licystyczny 14.50 „Marek Sierocki za-
prasa” 15.20 Fotomagazyn „Powięk-
szenie” 15.40 „Katarzyna” (3) — serial
historyczny prod. franc. 17.15 Teleex-
press 17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
— program Grzegorza Lasoty 18.30 „An-
tyna” 19.00 Wieczorynka: „Smurfy”
19.30 Dziennik telewizyjny 20.05 „Rzeka
kłamstwa” (7-ostatni) — serial TP 21.40
Sportowa niedziela 22.40 „Tak to ci-
cho” — rep. 23.10 Dt — wiadomości

PROGRAM 2

8.50 „Przegląd tygodnia” (dla niesły-
szących) 9.25 „Rzeka kłamstwa” (7-o-
statni) — serial TP 10.50 „Milionerzy” —
wojskowy program publicystyczny
11.20 Lokalny koncert z zyczeń 11.45
„Jutro poniedziałek” 12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Dom” (odc. 5 i 6
— ostatni) — „Rozczarowanie” (9) —
„Gdyby mnie ktoś kochał” serial obcy-
zowy produkcji czeskosłowackiej 13.20
„100 pytań do...” 14.40 Podróż w
czasie i przestrzeni: „Powiązanie” (9) —
„Odliczanie” — serial dok. prod. ang.
15.35 Robert Schumann — koncert for-
tepianowy a-moll, op. 64 16.10 „Był
tutaj — gwiazda prof. Wiktora Zina 16.25
„Kino-OKO” kalejdoskop filmowy —
„Aqua” — film prod. jug. — „Tam, gdzie
tęczy czekają na deszcz” — film prod.
pol. 17.00 Studio Sport — inauguracja
wyscigów konnych na Służewcu 17.30
„Świat świata” — przegląd telewizyjny sa-
te-litarnej 19.00 „Wywiady i reżyserie”
20.00 Studio Sport — „Piłka w grze”
21.00 „W mieście mądrym i listym” —
reportaż Jerzego Ambroziewicza z Bolo-
ni 21.30 Panorama dnia 21.45 „Wichry
wojny” (5) serial prod. USA 22.35
Komentarz dnia

Poniedziałek

PROGRAM 1

9.45 Dt — wiadomości 9.55 Transmis-
ja z otwarcia obrad XIV Kongresu Stron-
nictwa Demokratycznego 16.00 Pro-
gram dnia Dt — wiadomości 16.05
„Vademecum konsumenta” (1) 16.25
„Luz” — program nastolatów 17.15
Teleexpress 17.30 „Vademecum konsu-
menta” (2) 17.40 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium” — „Laser prosię”
18.50 Dobranoc: „Gugniel i listonosz”
19.00 „10 minut” 19.10 „Gorące linie”
19.30 Dziennik telewizyjny 20.05 Teatr
19.30 Dziennik telewizyjny 21.45 „Telewi-
zja” — według fragmentów „Czarno-
dzieskiej góry” obraz I — „Castrop”
obraz II — „Abdykacja” reż. Tomasz
Zygadło; wyk.: Jerzy Kamas, Krzysztof

Tyniec, Anna Dymna, Adam Ferency,
Bronisław Pawlik, Krzysztof Zaleski, Pa-
wel Nowisz, Eugenia Herman, Anna Mi-
lewska i in. 22.00 Studio XIV Kongresu
SD 22.30 „Vademecum konsumenta”
(3) 22.45 Dt — echa dnia 23.05 Język
niemiecki (23)

PROGRAM 2

16.55 Język niemiecki (23) 17.25 Pro-
gram dnia 17.30 Antena „Dwójki” na
najbliższy tydzień 17.45 „Ojczyzna —
polszczyzna” — o polszczyźnie kresowej
18.00 Program lokalny 18.30 „Czarno na
białym” — przegląd polskich kronik fi-
lmowych 19.10 „Tele-trans” 19.30 „Mu-
zyka Kociołków” — muzyka wyszyna
możeszowego 20.30 „Uwaga, doku-
ment” — reż. Piotr Łazarkiewicz 21.15
„Rozmowy o cierpieniu” 21.30 Pano-
rama dnia 21.45 Rzeźby Andrzeja Renesa
w galerii Brama 22.00 Biografie: „Emil
Zola, czy ludzie sumienia” (3) — serial
prod. franc. 23.00 Komentarz dnia

Wtorek

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Rady na życzenie
— Chęć schudnąć dla zdrowia i urody
8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt —
wiadomości 9.25 Dt — dodatek gospo-
darczy 9.40 „Synowie i córki Jakuba
Szklarskiego” (3) — serial obycz.
prod. CSRS 10.40 „Domator” — Polska
z życia 15.25 „Kim być?” — program dla
15-latków 15.55 Program dnia Dt —
wiadomości 16.00 „Adwokat z Old Bai-
ley” (6) — ostatni odcinek angielskiego
seriału kryminalnego 16.55 Teleexpress
17.10 Studio Sport: mistrzostwa świata
w hokeju na lodzie CSRS — Polska
18.50 Dobranoc: „Dwa małe trzmielce”
19.00 „10 minut” 19.10 „Od a do z” —
„M” — jak młoko” 19.30 Dziennik tele-
wizyjny 20.05 „Synowie i córki Jakuba
Szklarskiego” (3) — serial obycz.
prod. CSRS 21.00 „Mity i realia” 21.05
Konferencja prasowa z rocznicą 21.05
21.30 „Po debucie” — wydanie specja-
ne 22.10 Studio XIV Kongresu SD 22.40
Dt — echa dnia 23.00 Język angielski
(24)

PROGRAM 2

16.55 Język angielski (24) 17.25 Pro-
gram dnia 17.30 „Szkolące nowości. U
pracy sztuki współczesnej” (6) — serial
dok. prod. ang. 18.00 Program lokalny
18.30 „Za chwilę dalszy ciąg programu”
— magazyn rozrywkowy 19.30 Studio
Sport 20.00 „Epopeja Czerwonego Krzy-
ża” (2) — „W czasie pokoju jak na
wojnie” — serial prod. szwajcarsko-francu-
skiej 21.00 „Powtórka z historii” —
Bolesław Bierut (2) 21.30 Panorama
dnia 21.45 „Krew i honor” (1) — „Rok
1933” serial obyczajowy prod. RFN; reż.
Bernard Fickelmaier wyk.: Marius Engel,
Rolf Becker, Gisel von Wattershausen
22.45 Komentarz dnia 22.50 Studio
Sport — mistrzostwa świata w hokeju na
lodzie: Kanada — USA

Środa

PROGRAM 1

8.35 „Domator” — Nasza pocztka —
szkola dla rodziców 8.50 „Domowe
przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Gwiazdki” — film fab. prod.
weg.; reż. Miklos Markos; wyk.: Juraj
Rudaki, József Madaras, Iren Bordan
10.55 „Domator” — Przyjemne i poży-
teczne 15.50 Program dnia Dt — wido-
mości 16.55 Losowanie Express i Super
Lotki 16.55 Studio Sport — mistrzostwa
świata w hokeju na lodzie: ZSRR —
Polska 17.20 Teleexpress 17.35 „Spo-
żerzenie” 18.05 Telewizyjny informator
wydawniczy 18.20 „Dawniej nie wzo-
rały” — „Archiwum XX wieku” 18.50
Dobranoc: „Plasidny pamiętnik”
19.00 „10 minut” 19.10 Gra o milion
19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Ra-
port” 20.25 Studio Sport: półfinał Pu-
charu Europy w piłce nożnej AC Milan —
Real Madryt 22.15 „Mity i realia” 22.20
Studio XIV Kongresu SD 22.50 Dt —
echa dnia 23.10 Język rosyjski (25)

PROGRAM 2

16.55 Język rosyjski (25) 17.25 Pro-
gram dnia 17.30 „A B C” — teleturniej
18.00 Program lokalny 18.30 „Ze wszyst-
kich stron” — magazyn reporterów pro-
gramu II 19.00 „Polacy” — „Pasja wed-
ług Jerzego Kuczkowskiego” — film dok.
M. Nowakowskiego 19.30 „Muzyczne
wizyty” — Christos Savvopoulos (gitarra)
20.00 „Zatrzymane w kadrze” — „Po
bitwie” 20.20 „07 zgłoś się” (16) —
„Siedemkwiśki” — serial kryminalny
TP 21.30 Panorama dnia 21.45 „Telewi-
zja nocą” 22.30 Studio Sport: mistrzost-
wa świata w hokeju na lodzie USA —
CSRS 23.10 Komentarz dnia



ZBLIŻENIA Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duch-
nowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac.,
Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Waldemar Pakulski — z-ca
sekretarza redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Joanna Jarzą-
bek, Małgorzata Józwiak — red. tech. graf., Magdalena Karwowska, Jan
Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jan Urbanowicz.
KOREKTA: Alicja Omilianowicz, Izabela Słomska, Regina Szamrej,
Bogdana Szydłowska.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony:
268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12
— dział: społeczno-polityczny, i społeczno-ekonomiczny. Oddział
Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon
243-28.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania listów i wypowiedzi.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”.
Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graf

UCHO OD ŚLEDZIA

● **Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Słupsku** (ZGM nr 4) wysłało pod adresem naszej koleżanki następujące pismo: „W wyniku przeprowadzonego w dniu 28.03.89 przeglądu technicznego zajmowanego przez Obywatelkę mieszkankę nr 3 w budynku przy ul. Wojska Polskiego nr 12 zostały stwierdzone następujące usterki: przeciek wody na splucze. Na podstawie art. 13 ustawy z dnia 10.IV.1974 r. — Prawo Lokalne (tekst jednolity Dz. U. nr 30 z 1987 r. poz. 185) wzywam Obywatelkę do usunięcia ww. usterki w terminie do dnia 15.IV.89 r. Jednocześnie nadmieniam, że roboty powyższe może odpłatnie wykonać ZGM w ramach usług dla ludności. W przypadku niezastosowania się do niniejszego wezwania, usterki j.w. zostaną usunięte przez ZGM, w związku z czym Ob. zostanie obciążona wszystkim kosztami przeprowadzonych napraw (art. 23 ust. 1 pkt 2 Prawa Lokalnego). Roszczenie do Ob. z tego tytułu, będzie dochodzone przez PGM w Słupsku na drodze procesu cywilnego”.

Pisemko jest sygnowane numerem 33/89*500 — egz. należy więc się spodziewać, że jeszcze 499 identycznych pogrózek trafi pod inne adresy. Wobec powyższego postanowiliśmy naszej koleżance redakcyjnej zapewnić ochronę, gdyż obawiamy się, że PGM nie powiedział jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa. Biorąc pod uwagę kategorię szkodliwych sformułowań wierzymy, że może przejść do (ręko)czynów.

● **Wydział Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa przy współudziale Okręgowej Stacji Hodowli Zwierząt w Koszalinie** wprowadził na terenie województwa system krzyżowania trójrasowego trzody chlewnej — informuje koszaliński Urząd Wojewódzki. Z krzyżówką dwurasową poradzi sobie być insemator (bez urazy) — ale jak skrzyżować trójką? To potrafią tylko wydziały i okręgi.

● „Jak się dowiadujemy — pisze Marek Orski na łamach „Konfrontacji” — Teresa Worek pojechała na zaproszenie Marzeny Hanyżewskiej do Włoch. Nie chce krakać, ale to mi czymś pachnie. To się zdarza, jeśli ma się takiego nosa...”

● Według roczników statystycznych w 1938 roku na jednego mieszkańca kraju przypadało 26 listów i 8 czasopism rocznie, a w 1986 — 28 listów i 11 czasopism. Za to liczba doręczycieli zwiększyła się prawie dwukrotnie — z około 15 tysięcy przed wojną do 2 tysięcy w 1986 roku. Nieświadomość szczytem błogości.

● Tylko dla odznaczonych — podajemy aktualny kurs orderów: „Przodownik Pracy” — 500 złotych, „Srebrny Krzyż Zasługi” — 15000 zł, „Sztandar Pracy” I lub II klasy 8000—10000 zł. „Budowniczy Polski Ludowej” jeszcze nie pojawił się na giełdach.

(mj)



Dwa błędy

Leona i Reed szli ogrodową ścieżką, ja z babcią stałem na werandzie. W prawym ręku Reed trzymał butelkę whisky, na lewym wisiła moja rozanielona matka. Miałła na sobie jasnoniebieską suknię ślubną. Babcia powiedziała:

— Mam nadzieję, że Leona nie popełniła błędów... Biedne dziecko!

Ja byłem przekonany, że moja matka popełniła głupi błąd. Między innymi dlatego, że Reed powiedział matce, iż babcię trzeba będzie oddać do domu starców.

— Wiem, że chcesz jak najlepiej dla Hester — usłyszałem głos matki, kiedy siedzieliśmy któregoś wieczora na werandzie — ale dom starców naprawdę nie jest konieczny.

Babcia Hester jest matką mego ojca. Kiedy umarł, sprowadziła się właśnie do babki Hester. Leona pracowała, babcia zajmowała się domem. Wieczorami Leona bawiła się i zachowywała się jak siedemnastoletnia, a nie jak matka czternastoletniego syna.

Babcia była bardziej moją matką, niż Leona. Nie miała już tyle sił co dawniej; Reed zauważył to i powiedział:

— Ta stara to niedorajda, kochanie. — Ale za to ma głowę na karku — zachichotała Leona.

I to była prawda. Kochałem Leonę, ale raczej jak siostrę, i to młodszą siostrę. Bez babci natomiast nie wyobrażałem sobie życia. Reeda nie znosiłem, bo robił z Leoną idiotkę. Ponadto była jeszcze sprawa diamentów. Stale przebiegała się, że babcia ma gdzieś schowane diamenty, które podarował jej kiedyś jej bogaty ojciec. Kiedy zapytałem ją, odparła:

— Steve, takie historijki można opowiadać w długie zimowe wieczory. Moim jedynym majątkiem jest ten dom, kawałek ziemi i moja renta. A kiedy

mnij już nie będzie, wszystko to będzie należało do ciebie...

W dniu, w którym Reed usłyszał o diamentach babci, zaproponował Leonie małżeństwo. Wkrótce potem Leona, nieco historycznie zachichotała:

Kiedy Hester umrze, będę bogatą kobietą. Sprzedam też jej ziemię, którą tu, nad portem, jest w cenie.

Dlatego właśnie babcia napisała w testamentie, że ja dziedzicę wszystko. Staliśmy więc na werandzie i przyglądaliśmy się młodej parze. Babcia powiedziała:

— Nie przejmuj się, chłopcze, jestem zawsze przy tobie. A my jesteśmy długowieczną rodziną...

Leona wisiła na ramieniu Reeda i patrzyła uważnie na jego szczerzący się uśmiech. On zaś podziwiał dom, ogród i ogromny kawał ziemi za domem. Miałem straszliwe przecucie, że babcia jest bliżej domu starców, niż jej się zdaje.

— Jestem taka szczęśliwa, Steve — powiedziała Leona.

Babcia ucałowała ich oboje. — Wszystkiego najlepszego — powiedziała. — Leono, odpocznij nieco, a ja przygotuję kolację.

— Nie, chcę ci pomóc — odparła Leona. — Czuję się wspaniale.

Podczas kiedy wraz z Leoną pomagałem babci, Reed rozglądał się po domu.

— Leono — krzyknął z góry — chodź tu na chwilę!

Poszedłem również. Reed wskazywał na wanny w łazience.

— Starsza pani nadaje się nie do domu starców, lecz do śmieciarni. Zobacz tylko — tu wskazał na plik gazet leżących w wannie.

Babcia moczy takie pakiety gazet, które po wyschnięciu palą się jak najtwardsze drzewo. Leona wyjaśniła mu

to, ale Reed wyciągnął jeszcze jakąś szufladę. Leżało w niej wiele pigulek, stały buteleczki.

— To jest niebezpieczne — powiedział Reed. — Ta stara kobieta może zżyć jakieś nieodpowiednie lekarstwo...

Zszedłem na dół. Nienawidziłem Reeda i martwiłem się o Leonę.

Kolacja była znakomita. Wszyscy chwalili wspaniały tort babci. Po jedzeniu Reed wyciągnął swą flaszkę whisky.

— Dla uczczenia tego dnia — oświadczył. Stanął tyłem do nas przy bufecie i napełnił cztery kieliszki. Trzy duże i jeden mały dla mnie.

— To wszystko? — wykrzyknęła Leona. — Ja chcę więcej!

— Później, kochanie. Weźmiemy flaszkę do samochodu.

— Zatrzymamy się gdzieś na bocznej drodze... potem wypijemy... a potem — Leona była już pijana.

— A potem — powiedział Reed i dotknął jej piersi...

Wyszliśmy z pokoju. Leona jednym haustem opróżniła jego kieliszek. Potem wzięła mój.

— Alkohol nie jest zdrowy dla dzieci — opróżniła go i sięgnęła po kieliszek babci.

— Jeżeli musisz jeszcze się napić — powiedziała babcia — proszę bardzo. Ja i tak nie lubię whisky.

Wrócił Reed.

— Nie czekaliście na mnie? — zapytał i roześmiał się.

— Reed — powiedziała Leona — chcę zostać sama z tobą... z tobą...

Wyjął jej kieliszek z ręki i postawił na stole.

— Musimy już iść, jeżeli dojdiesz sama do auta — i wyprowadził ją z pokoju. Pomachał im z werandy.

Jeszcze tego samego wieczoru znalazłem truciznę. W szufladzie, w starej łazience. Wszystkie flaszki były mocno zakurzone. Babcia zwykle po wykupieniu lekarstw, odkładała je, nie używając. Tylko jedna nie była zakurzona i wyglądała na nową. Policja zbadała zawartość. Trucizna, bez smaku i zapachu.

Reed zeznał później, że ukradł truciznę w fabryce, w której kiedyś pracował. Uwierzył w historię z diamentami i sądził, że kiedy babcia wypije whisky z trucizną, on będzie mężem spadkobierczyni. Bogatej spadkobierczyni z umysłem dziecka. I kiedy Leona popełniła błąd, posłubując go, on również popełnił błąd. Wlewając truciznę do kieliszka babci, nie przewidział, że Leona go wychyli...

PRESPOL



HOROSKOP

● **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** W tym tygodniu czeka cię wiele wydarzeń i ożywienie w życiu towarzyskim. Przychylni będą przełożeni, którzy dostrzegą wreszcie twoje starania i należycie je wynagrodzą — zatem i w finansach znaczna poprawa, co dla ciebie obecnie bardzo ważne. Konflikt w domu straci na ostrość dzięki kapitulacji drugiej strony, więc twoje będzie na wierzchu!

● **BYK (ur. 21 IV — 20 V)** Korzystne oddziaływanie Urana sprawi, że przeszkody, które cię dotąd nękały powinny zniknąć. Wszystko wskazuje na to, że masz szansę na przygotowanie spraw, które w niedługim czasie będą się mogły zrealizować. Powinno to być jednak działanie ostrożne i przemyślane. Szczególnie musisz wykluczyć tupet. W sprawach uczuciowych ciepło i miłe przeżycia, żadnych gwałtownych burz.

● **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Choć czekające cię zadania nie będą zbyt trudne, to jednak wymagają pewnej modyfikacji postępowania. Wprawdzie Mars sprawi, że dręczące cię będą wewnętrzne opory przed wszelkimi zmianami, jednak możesz to zważyć przy pomocy silnej woli. Pod koniec tygodnia spędzisz pięknie chwilę z kimś bliskim sercu, a bardzo dawno nie widzianym.

● **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Niestety, czekają cię dni dosyć uciążliwe, zwłaszcza jeśli liczysz na pomoc przyjaciół i kolegów, bowiem okazać się oni mało uczynni. Jeśli jednak energicznie zabierzesz się do roboty poradzisz sobie z problemami i jeszcze wystarczają ci czasu i chęci, by oddać się miłosnym przygodom, które w bliskiej już przyszłości spowodują niemal komplikacji. Kłopoty materialne rozwiążą się same.

● **LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Niezwykle stymulująco oddziaływać będzie na ciebie wiosenne słońce. Przeprowadzisz bardzo pomyślnie jakiejś pertraktację dotyczącą spraw zawodowych. Doskonale są także rokowania w interesach, pod warunkiem oczywiście, że wcześniej się do nich rzetelnie przygotujesz. Małe śpięcie w domu nie pozbawi cię humoru, a sprawa szybko pójdzie w zapomnienie. W miłości chwilę zazdrości i... zapamiętania.

● **PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX)** Mimo że wiesz, iż raczej leżą po twojej stronie zaniechaj dowodzenia ich, zaniechaj klótni i sporów, bo i tak nie osiągniesz żadnego pozytywnego rezultatu. Zachowaj spokój i cierpliwość — niebawem nadejdzie twój czas. Bardzo pięknie natomiast rysuje się sfera uczuciowa z nowo poznaną osobą, albo z „odgrzewaną” miłością. Wszystko jednak zachowaj w dyskrej.

● **WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** Zaskoczą cię jakieś dość istotne zmiany w pracy. Bez racjonalnego uzasadnienia ogarnie cię złość i żal, że nie pytano cię o opinie. Jeśli jednak spojrzysz z boku, bardziej obiektywnie niebawem się przekonasz, iż lepiej, że nie ma w tym twojej „zasługi”, bowiem wszyscy będą psiożyć na nowe układy. Nie denerwuj się — poczekaj. Ktoś bliższy ma do ciebie żal o brak ciepła i czułości... Szybko nadrobisz owe zaległości, bo partner wart tego.

● **SKORPION (ur. 23 X — 22 XI)** W pracy dobra atmosfera i pełne zrozumienie dla twoich inicjatyw, więc bez trudu osiągniesz cel, za którym kryją się niemałe korzyści materialne. Równie sympatycznie potoczą się wydarzenia w najbliższym gronie — doznasz dowodów zyczliwości i adoracji. Tylko na „zakrapianych” przyjęciach zachowaj umiar, bo stracisz fason...

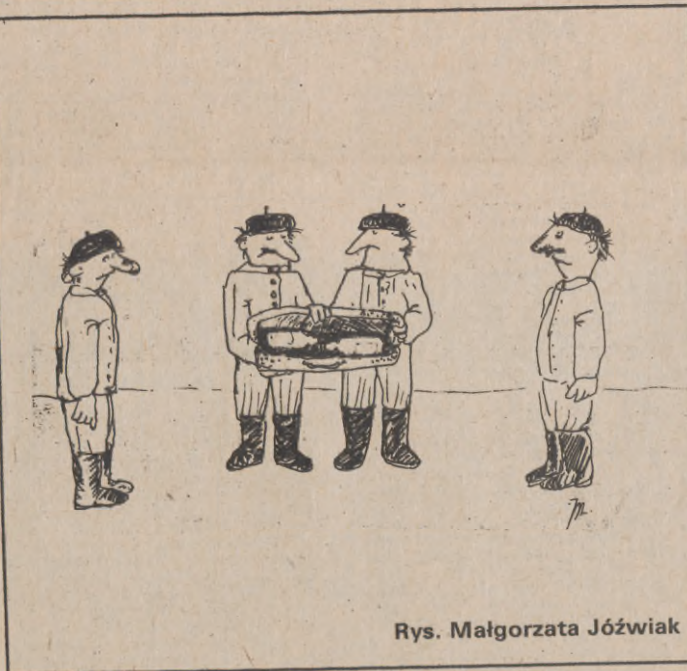
● **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Na początku tygodnia nie unikniesz kłopotów i pewnego zamieszania w środowisku zawodowym. Powodem — niezbyt fair gra najbliższych współpracowników. Na szczęście wszystko się wyda w samą porę, zanim podejmiesz ważne decyzje. A wkrótce będzie okazja się odegrać. Twoje nerwy nie są w dobrym stanie, postaraj się więc choćby o krótki relaks z osobą miłą sercu. Nie żałuj wydatków na przyjemności.

● **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Pochłonie cię teraz sytuacja osobista, bowiem stan twojego zdrowia wymagać będzie pieczołowitości. Nerwy i przewód pokarmowy wymagają porządnej kuracji. Nie obawiaj się o stan spraw zawodowych, chwilowo mniejsza aktywność nie wpłynie niekorzystnie na twoją pozycję w środowisku. Wobec partnera zdołasz się na więcej wyrozumiałości i czułości.

● **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Twoja sytuacja zawodowa wymaga analizy i szczegółowego planowania. Musisz wprowadzić pewne ułatwienia, które uczynią pracę bardziej atrakcyjną. Planowany wyjazd okaże się bardzo potrzebny i korzystny dla interesów. Koniecznie porozmawiaj z partnerem, bo wielki czas na rozładowanie atmosfery i wyjaśnienie wątpliwości.

● **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Czujeś się samotnie? Zastanów się więc nad przyczynami twojego oddalenia od przyjaciół i kolegów. Może przyczyna tkwi w twoim egoizmie i braku zrozumienia dla innych? Naprawisz błędy, jeśli obdarzysz szacunkiem bliskich ci ludzi i postarasz się do nich przybliżyć. Wystarczy serdeczna rozmowa — choćby przez telefon — krótki liścik, mile spojrzenie. Oczekiwana korespondencja nadejdzie pod koniec tygodnia.

Fot. Presspol



Rys. Małgorzata Jóźwiak

KRZYŻÓWKA

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 2) rezerwa; 7) wyrób cukierniczy; 8) rodzaj konkurencji lekkoatletycznej; 9) ukochny Ludmily; 10) przeciętny, typowy model, wzorek; 11) szklisko; 15) cyrkówka na trapezie; 19) oficjalna informacja podana do powszechnej wiadomości; 24) świt; 27) sądownie ustalone świadectwo na rzecz dziecka; 28) przestrzeń między dwoma przedmiotami; 29) ...rzeczy po imieniu; 30) na wodzie w noc świętojańska; 31) posłubiła Albi...

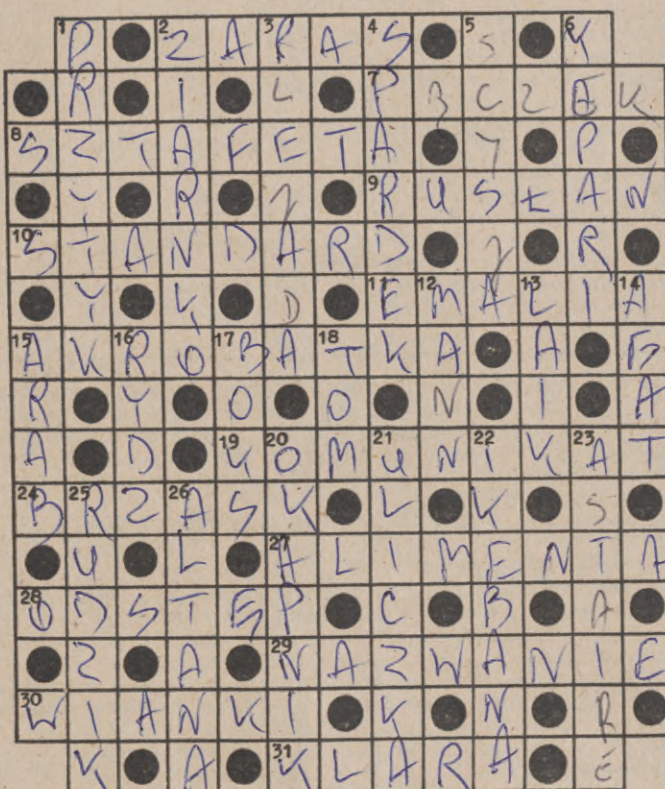
PIONOWO: — 1) docinek; 2) niejedno w miarce; 3) grupa ludzi wybitnych w jakiejś dziedzinie, związanych wspólnymi celami; 4) górny, lekki pokład na statkach starego typu; 5) ostra wymiana słów; 6) południowoamerykański krewniak świni; 12) autor; „Czarodziejskiej góry”; 13) dyktant; 14) kamień półszlachetny; 15) koń przedniej rasy; 16) grzyb rudzielec; 17) pięściarstwo; 18) część większego dzieła literackiego; 20) daszek umieszczony nad oknem; 21) zaulek; 22) sztuka artystycznego układania kwiatów; 23) Fred — partner Ginger Rogers; 25) ptak przelotny z rodziny drożdżów; 26) lekki, przewiewny budynek ogrodowy. **JAR**

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tyg. „ZBLIZENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA NR 15” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: premiowy bon ośzczędnościowy PKO wartości 500 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12:

Poziomo: — krtan, czystopis, „Wesołych Świąt”, Cyrano (de Bergerac), dramat, niesubordynacja, epitet, ozdoba, sedno, komat, rogat, mars, litania, wódz, tramwaj, łopatką, Wazyk, żądło, obawa, kiryś, ulga, tusz, dzwon. Pionowo: — kruszywo, samochód, szkoła, piewca, bety, ląka, risotto, nabytek, Reymont, meander, interesant, artyzm, salamandra, niska, ostoja, analityk, odwet, elew, karp, róża, model, awokado, okostna, awans, kłam, zertawa.



NAGRODZENI

Nagrody w postaci 500-złotowych bonów premiowych PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki świętecznej — wylosowali:

- 1) Tadeusz NOWAK, ul. Poznańska 38 m 1, w Słupsku;
- 2) Janina NOWOSIELSKA, Rzęcin, 78-331 Rąbino, woj. koszaliński;
- 3) Danuta WÓJCİK, ul. Fornalskiej 11 m 2, 76-100 Sławno.